

ŻYCIE GOSPODARCZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ

CZAS MIESZKANIA

Co jest interesem społecznym w budownictwie mieszkaniowym

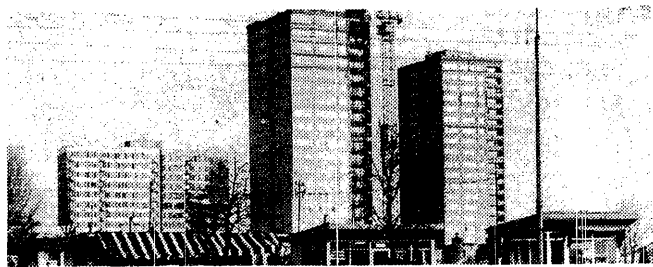
Rozmowa z wiceministrem LESZKIEM KAŁKOWSKIM

str. 1

Nakłady i wyniki roku 1976

TADEUSZ ŻARSKI

str. 3



LICZY SIĘ ILOŚĆ, ALE DOBRYCH WYROBÓW

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

str. 8



CZY FABRYKA URZĄDZEŃ MEDYCZNYCH MA URUCHOMIĆ WŁASNĄ SZWALNIĘ?

KRZYSZTOF KRAUSS str. 1

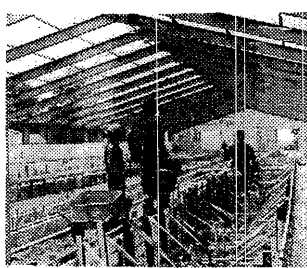
OBOWIĄZKI WOBEĆ WSI

JACEK BOŁDOK

str. 7

Wielkie znaczenie budownictwa rolniczego

MARCIN MAKOWIECKI str. 6



Wartości artystyczne a wskaźniki

JOANNA KWIEK

str. 5

czas mieszkania

OFENSYWNA POLITYKA BUDOWLANA

Rozmowa

z LESZKIEM KAŁKOWSKIM

wiceministrem budownictwa i przemysłu
materiałów budowlanych

REDAKCJA: Znana jest liczba mieszkań, którą zbudować ma się w obecnej pięcioletniej. O uzyskany postęp w tej niezwykle ważnej dziedzinie potrzeb społecznych decydować będzie sposób realizacji ustalonych planów zadań. W budownictwie mieszkaniowym mówimy o planie otwartym. Oznacza to, że w ramach posiadanego potencjału produkcyjnego, pull materiałowej i środków technicznych można zrealizować ustalone plany zadania minimum. lub też program ambitniejszy zarówno ilościowo, jak i jakościowo. W jakim stopniu aktualna polityka budowlana, jej założenia techniczne, organizacyjne i ekonomiczne sprzyjać będą intensyfikacji budownictwa mieszkaniowego?

DR LESZEK KAŁKOWSKI: Zgadza się z tym, że sposób realizacji ma zasadniczy wpływ na ostateczne efekty w każdej dziedzinie działalności inwestycyjnej, a więc i w budownictwie mieszkaniowym. Ale trudno byłoby mi się zgodzić z krytyką, że w tym sformułowaniu uogólnieniem. Wynikałoby z niego bowiem, że wszystko, co dzieje się obecnie i dzieć będzie w najbliższych latach w budownictwie mieszkaniowym, jest prostą ekstrapolacją tych samych metod działania, łącznie z tym, co czasem z konieczności było w tych metodach nieracjonalne.

Bardzo szybko rosnącym zadaniem w budownictwie mieszkaniowym to-

warzysz konsekwentny postęp w tworzeniu warunków do realizacji nie tylko coraz większego programu inwestycyjnego, ale również do racjonalizacji technicznej i organizacyjnej tego budownictwa. Efekty tej racjonalizacji są już wkalkulowane w plan. Naszym zadaniem jest zdyskontowanie ich w pełni. To zresztą nie jest tylko sprawa samej polityki budowlanej.

Istnieje — jak wiadomo — kompleksowy program zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych w kraju, którego efektem końcowym ma być samodzielne mieszkanie dla każdej rodziny. Ten program ma swój odpowiednik formułujący sposób realizacji tego zadania. Mam tu na myśli rządowy program badawczo-rozwojowy — Kompleksowy Rozwój Budownictwa Mieszkaniowego znany pod kryptonimem PR-5. Objął on bardzo szeroko zakrojone badania, przygotowujące koncepcje i wzorce dla dokonania postępu, żeby nie powiedzieć — przewrotu technologicznego w przemyśle mieszkaniowym, uwzględniając również problemy społeczne, ekonomiczne i społeczne związane z mieszkalnictwem.

Uzupełnieniem cyklu przedsięwzięć badawczo-rozwojowych jest ich praktyczna realizacja czyli wdrożenie. Celem tych badań jest dobór konstrukcji, technologii, systemów organizacyjnych i ekonomicznych oraz materiałów i wyrobów, które łącznie zapewnią będą warunki pod-

niesienia produktywności wszystkich czynników produkcji. Zakres wdrożeń obejmuje również realizację pilotowych rozwiązań przestrzennego zagospodarowania zespołów mieszkalno-usługowych, zastosowanie nowych systemów konstrukcyjno-materiałowych, technologii i organizacji na wybranych placach budowy i w określonych organizacjach budowlanych. W ramach PR-5 rozwiążemy 800 tematów, nad którymi to rozwiązaniami pracuje już dziś około 8000 osób w różnych placówkach naukowych i jednostkach organizacyjnych.

— Czy można byłoby już powiedzieć coś na temat efektów badań. Jakże to będą efekty i kiedy można ich oczekiwać?

— Te badania pozwolą na określenie, ile i w co trzeba zainwestować w bazie produkcyjnej przemysłu mieszkaniowego, aby można było zbudować tyle mieszkań, ile potrzebujemy. Dziś już np. wiemy, że w ramach realizacji przedsięwzięcia badawczo-rozwojowego zbudować trzeba docelowo 240 fabryk lub linii produkcyjnych, stanowiących pierwsze pilotowe wdrożenie narzędzi lub systemów budownictwa. Spośród tematów wykonanych w roku ubiegłym, 36 takich wdrożeń uruchamiamy w roku bieżącym.

Stan zaawansowania prac pozwala na wyszczególnienie docelowych efektów, które osiągnięte się po zrealizowaniu całego programu. M. in. efektem będzie obniżenie ciężaru budowlanego o 30 proc., zmniejszenie o 45 proc. pracochłonności budownictwa mieszkaniowego, o 33 proc. jego transportochłonności, a ponadto skróci się o ok. 25 proc. cykl realizacyjny.

Na pytanie, kiedy zdyskontujemy w pełni te efekty, nie jestem w stanie odpowiedzieć. Minister budownictwa jest wprawdzie generalnym koordynatorem badań i wdrażania ich wyników, ale całokształt zamierzeń programu dotyczy wielu resortów produkcyjnych na rzecz przemysłu mieszkaniowego. Nie możemy przy tym zapominać, że szybki rozwój budownictwa mieszkaniowego przypada na lata zmniejszonego tempa inwestowania w skali całej gospodarki. Możliwość inwestycyjne gospodarki będą decydować o realizacji założeń tego programu. Dla przykładu: na obniżenie ciężaru budowlanego zasadniczy wpływ będzie miało „uruchomienie produkcji lekkich ścian osłonowych i działowych. Uruchomienie produkcji tych elementów

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

TROPAMI KOOPERACJI

PEWNOŚĆ I ZAUFANIE

KRZYSZTOF KRAUSS

KAŻDA dziedzina gospodarki ma swoich pasjonatów, również więc — co oczywiste — dziedzina działalności kooperacyjnej. Pasjonaci ci obliczyli, że „General Motors” korzysta z usług ok. 25 tys. zakładów kooperujących, „General Electric” z usług ok. 40 tys. zakładów współpracujących. Udział kooperantów w wartości produkcji finalnej sięga w firmie „General Motors” ok. 50 proc., u „Ford” ok. 40 proc., w „International Harvester” ok. 60 proc.

Stołeczna Fabryka Aparatury Rentgenowskiej i Urzędzeń Medycznych „Farum” zatrudniająca ok. 1 000 pracowników i dostarczająca produkcję o wartości ok. 465 mln zł rocznie, nie jest potentatem na miarę „General Electric”. Totem liczba 54 zakładów i przedsiębiorstw kooperujących nie powinna mylić.

— W przeliczeniu na pracowniczą „głowę” — posiadają w warszawskiej fabryce — może, gdy chodzi o zakres zakładów kooperujących, dobijamy do światowej czołówki. Tyle, że jeżeli tę kooperację mierzyć z pomocą ekonomicznych parametrów takich jak np. stosunek wartości dostaw kooperacyjnych do wartości produkcji zakładów, porównanie to wypadłoby już inaczej. U nas wartość kooperacji nie sięga nawet 10 proc. wartości produkcji sprzedanej zakładu.

MIĘDZY TEORIĄ...

Teoretycznie rzecz jest prosta. Fabryka wyrobów finalnych — w tym

przypadku zakłady, wytwarzające aparaturę medyczną — określa na podstawie dokonywanej przez siebie analizy rynku, na jaki sprzęt, wchodzący w zakres specjalności fabryki, istnieje bądź mogłoby istnieć największe zapotrzebowanie. Badają, co do zaopatrzenia mają inni producenci, śledzą patenty zagraniczne i krajowe, inspirowa i prowadzą własne badania. Rynek, gdy chodzi o fabrykę tej branży, jest oczywiście w naszych warunkach ustrojowych pojęciem bardzo szerokim. Jest rynkiem w dosłownym znaczeniu, gdy chodzi o eksport. Jest rynkiem wyznaczonym przez założenia planu narodowego w zakresie rozbudowy i modernizacji służby zdrowia, gdy chodzi o odbiorców krajowych.

Tak powstają prototypy nowych wyrobów. A właściwie jeszcze nie prototypy, a dopiero pomysły nowych wyrobów. Teraz zaczyna się etap następny, dla ekonomicznej efektywności produkcji decydujący: konkretyzacja luźnej jeszcze idei, przełożenie jej na język konstrukcyjnych i technologicznych wymagań. Każde urządzenie, w tym również urządzenie medyczne, jest zespołem współpracujących z sobą elementów. Działyści detali wykonanych z metalu, gumy, tworzyw itp. Funkcjonalność i koszt gotowego wyrobu zależą od tego, jak wymagania, stawiane urządzeniu, spełniać będzie każdy element wchodzący w skład gotowego wyrobu oraz jakie koszty trzeba będzie ponieść, aby wytworzyć każdy.

U podstaw nowoczesnej organizacji produkcji leży więc — oparta na specjalizacji — kooperacja. Nie ma sensu wymyślanie wszystkiego od początku. Gdy w konkretnym aparacie, którego produkcja ma zostać podjęta przez fabrykę, potrzebne są trzy koła zębate, nie znaczy to, że koła te trzeba dopiero „wymyślić” i co więcej — we własnym zakresie zrobić. Pierwszym obowiązkiem konstruktora i technologa jest sięgnąć po katalog kół zębatych, wytwarzanych przez wyspecjalizowaną fabrykę, sprawdzenie, czy któreś z już produkowanych nie nadaje się do zastosowania. ewentualnie — jeżeli koło to musi spełniać dodatkowe wymagania — przekazanie wyspecjalizowanemu producentowi swoich postulatów. Każde inne postępowanie, a więc zaprojektowanie a następnie wykonanie we własnym zakresie elementów, od których specjalistami są inni, jest przyjęciem dodatkowego i zbędnego ryzyka. Ryzyka, że koło to nie będzie takie, jakie być powinno i pewności, że zrobione metodami rzemieślniczymi, będzie droższe, niż zakupione u producenta wyspecjalizowanego.

... A PRAKTYKA

Tyle na ten temat wyczytać można w podręcznikach i na ogół są to zasady projektanckie roboty, z których znajomości wyliczyć się musi student początkowych lat ekonomii, nie mówiąc już o studentach polittechniki. Ale teraz — ponieważ nie jest to egzamin na I roku studiów — a tylko po prostu życie, odłożmy na bok podręczniki.

— Na tzw. końcówki lutownicze, stosowane w naszych konstrukcjach — mówi główny technolog Fabryki Aparatury Rentgenowskiej i Urzędzeń Medycznych inż. KAZIMIERZ PERLIŃSKI — opracowana jest odpowiednia norma branżowa. Jest to więc typowy wyrób „z katalogu”. Dotychczas otrzymywaliśmy te końcówki ze Spółdzielni Inwalidów „Po-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2-3

OFENSYWNA POLITYKA BUDOWLANA



Fot. S. ZUBCZEWSKI

DOKONCZENIE ZE STR. 1

w skali potrzeb całego budownictwa mieszkaniowego wymaga jednak wielomiliardowych nakładów.

— Czy podjęte badania wpłyną na zmiany w układach technologicznych budownictwa? Chodzi mi o to, czy technologia wielkopłytowa będzie nadal dominującą technologią dla budownictwa wielorodzinnego?

— W tym pięcioleciu zanikać będą w wielorodzinnym budownictwie technologie tradycyjne i wielkoblukowe. Pojawia się natomiast w większym niż dotychczas zakresie technologia monolityczna, z tym, że środki, jakimi dysponować będziemy dla rozwoju tego typu budownictwa, skierujemy przede wszystkim na budownictwo szpitali, szkół, przedszkoli, obiektów handlowych i usługowych. Dominującą, podstawową technologią wielorodzinnego budownictwa mieszkaniowego będzie nato-

miast stale doskonalona technologia wielkopłytowa oparta na wybudowanych już lub planowanych do wybudowania fabrykach domów. W roku 1980 według tej techniki budować się będzie ok. 80 proc. budownictwa mieszkaniowego wielorodzinnego.

— Na temat tej technologii nie od dziś spotkać można wiele kontrowersyjnych poglądów. Nie ma potrzeby wyliczać ich szczegółowo, bo jest to sprawa powszechnie znana. Główne argumenty „przeciw” to: wysoka kapitałochłonność, nadmierna materiałochłonność i transportochłonność. Jest ona obciążona również zarzutem obniżania walorów środowiska zamieszkania wobec monotonii architektoniczno-urbanistycznej osiedli wznoszonych z wielkiej płyty. Jakie elementy rachunku decydują o wyborze technicznej koncepcji?

— Mogę odpowiedzieć krótko: nie znamy innej metody, która pozwalałaby na takie przyspieszenie cykli realizacji, a jednocześnie meto-

dy tak pracochłonnej. Walory te nie są zresztą naszym odkryciem. Nietrudno byłoby udowodnić, że po punktu widzenia czasu realizacji socjalistyczne i kapitalistyczne wtedy, gdy zapotrzebowanie na budownictwo mieszkaniowe nabierało masowego charakteru i kiedy istniała ciągłość zamówienia.

Mamy bardzo dokładne wyliczenia, jakie efekty rzeczowe uzyskać można w ciągu jednego dnia w poszczególnych technologiach. Dla przykładu: przy realizacji pięciokondygnacyjnego budynku mieszkalnego w technologii wielkoblukowej, a więc cegle żerańskiej, dziennie uzyskać można 31,4 m sześciu, licząc w kubaturze obiektu mieszkaniowego lub 6,9 m kw. licząc w powierzchni mieszkalnej. W popularnej technologii wielkopłytowej tzw. systemem Szczecińskiego uzyskuje się odpowiednio dziennie 66 m sześciu lub 14 m kw. powierzchni mieszkalnej.

— To jest rachunek obejmujący tylko jeden etap powstawania budynku — czas samej budowy.

— Tak, ale mamy również inny rachunek, rachunek pracochłonności wyliczany już w całym cyklu powstawania budynku, czyli rachunek ciągłości. I właśnie drugim czynnikiem, który determinował wybór techniczny, był taki rachunek w zakresie pracochłonności. Technologia wielkopłytowa wytrzymuje tu równie dobrze porównania z innymi. Wynik rachunku, w naszych warunkach, obciążony jest jeszcze różnymi błędami, które są konsekwencją rozruchu kolejnych fabryk domów, rozpoczynających w ostatnich latach produkcję. Niektóre z nich dotąd nie osiągnęły jeszcze pełnej zdolności produkcyjnej. Składa się na to wiele przyczyn. W niektórych przypadkach wynika to z błędów liczenia tej zdolności przy opracowaniu dokumentacji. Generalną przyczyną są jednak trudności w szybkim przyswojeniu nowej techniki, wdrażanej w tak szerokiej skali.

W naszych warunkach na 1 m kw. budynku wielkopłytowego przeznaczają się obecnie średnio 18 roboczogodzin. W krajach, które opanowały tę technologię do perfekcji, liczba ta spada do 12 roboczogodzin, a nawet w niektórych krajach do 10. Musimy więc doskonalić w dalszym ciągu cały proces realizacji budynku, aby w pełni wykorzystywać walory techniki wielkopłytowej.

To prawda, że jest to technologia kapitałochłonna. Nieporównanie tańsza pod tym względem byłaby np. technologia wielkoblukowa. Realizując tą metodą sporą część budownictwa mieszkaniowego przez dwadzieścia lat, opanowaliśmy ją do perfekcji. Ale musimy z niej zrezygnować, bowiem przy tym zatrudnieniu, na jakie pozwolił sobie może budownictwo, niemożliwy byłby taki wzrost zadań w budownictwie mieszkaniowym. W Anglii np. najtańsze jest budownictwo tzw. jednorodzinne, małe dwukondygnacyjne domki, które buduje się w tym kraju od kilkuset lat. Udoskonalono tak metodę ich budowy, że nie ma ona konkurencji w innym typie zabudowy. Tymczasem u nas jest to najdroższy typ budownictwa. To są znane z ekonomiki efekty oswojenia techniki.

Wracając do pytania — co dyktowało wybór techniczny, a więc stawkę w technologii wielkopłytowej — odpowiedzieć można jedno: podyktowany jest on skalą zadania, jakie stanęło w latach siedemdziesiątych przed budownictwem miesz-

kańskim. Wybór optymalizować trzeba było przede wszystkim z punktu widzenia czasu realizacji. Musimy szybko dać mieszkańca ludziom oczekującym na niego na terenie całego kraju. A kapitałochłonność wybranej techniki to właśnie jest koszt tego przyspieszenia.

— Ze strony projektantów padają często zarzuty pod adresem wykonawców, którzy dążąc do ograniczenia wydatków elementami tańszymi produkcyjnej fabryki domów ograniczają tym samym możliwości urozmaicenia projektowania budynków i osiedli mieszkaniowych. Interes wykonawcy — osiągnięcie produkcyjnych, czyli jak to się określa potocznie, przerobowych efektów — nie pokrywa się jednak z interesem ogólnym. Wprowadza uszczuplenie do sztywnej z natury techniki. Czy przeciwdziała się tym tendencjom?

— Jest to o wiele bardziej złożona sprawa, niżby się to na pozór wydawało. Gdybyśmy chcieli zachować w wszelką swobodę, pofolować fantazji w kształtowaniu brył budynków wielkopłytowych, musielibyśmy z góry założyć dość znaczne obniżenie zdolności produkcyjnej fabryk domów. Ubytki te w naszej ocenie — bo analizowaliśmy to szczegółowo — dochodziłyby do 30, a nawet więcej procent. A to znaczy, że o tyle trzeba by zmniejszyć liczbę mieszkań. Czy można byłoby, przy tych rozmiarach potrzeb, zrezygnować na to teraz? I czy to jest w interesie społecznym?

Postanowiliśmy podjąć w tej sprawie jakieś kompromisowe ustalenie. Ustaliliśmy mianowicie, że różnicowanie elementów tańszymi produktami dyktowane względami, powiedzmy, estetycznymi, nie mogą usprawiedliwiać zmniejszenia zdolności produkcyjnej fabryki domów w większym zakresie niż 10 do 15 proc. Jej ogólnej wydajności. Na taką koncesję na rzecz urozmaicenia architektoniczno-urbanistycznych, zachowując zdrowy rozsądek gospodarczy, możemy sobie dziś pozwolić. Przestrzegamy tak określonego kompromisu wnikającego z konieczności, dla wszystkich chyba zrozumiałej. Jest dość skomplikowane technologicznie. Zdałemu sobie z tego sprawę, ale rozstrzygając tak te kwestie, chcieliśmy ułatwić uzgodnienie stanowisk projektantów i wykonawców w praktyce.

— W ten sposób dochodzimy w naszej rozmowie do bardzo aktualnego dziś w budownictwie mieszkaniowym kwestii — ilości a jakości. Do jakości tego budownictwa — zgodzi się Pan z tym — można mieć bardzo poważne zastrzeżenia.

— Musimy tu rozróżnić jakość mieszkań i jakość wykonania robót. Mieszkania są z całą pewnością coraz lepsze. Są przede wszystkim coraz większe. Nowy normatywny wpływ na systematyczne powiększanie średniej powierzchni mieszkań. Poprawiły się wyraźnie ich rozwiązania funkcjonalne, nie buduje się w ogóle mieszkań z ciemnymi kuchniami, mamy coraz więcej nowoczesnych materiałów w mieszkaniu. A to przecież również jakość.

Na jakość mieszkania składa się ponadto jakość materiałów i kultura techniczna wykonania norm. W każdej z tych spraw, z tym zgadzam się w pełni, sporo jest do zrobienia. Bardzo szczegółowo w ostatnim okresie przeanalizowane zostały przyczyny niskiej jakości wykonania mieszkań, i ustalone zostało — co trzeba zrobić, aby uzyskać poprawę.

Jakość budownictwa mieszkaniowego była przedmiotem obrad Biura Politycznego w dniu 1 marca br., które akceptowało podjęte już kroki i wytyczyło dalsze.

W trakcie realizacji jest wiele różnorodnych przedsięwzięć. Wydana została m.in. decyzja ministra budownictwa w sprawie poprawienia jakości prefabrykatów. Wbrew pozorom, już sama jakość prefabrykatu ma wpływ na jakość mieszkania. Złożyliśmy konkretne wnioski w sprawie poprawy jakości materiałów produkowanych w innych resortach zaopatrujących budownictwo z wyszczególnieniem — o jakie materiały chodzi i co wymaga w nich poprawy.

Pozostaje jeszcze niesłychanie istotna sprawa starannego wykonania całości robót wykonawczych. Wydane są odpowiednie polecenia zastrzeżenia wymagań pod tym względem na każdym placu budowy. Niezależnie od tego przygotowujemy obecnie realizację kilkudziesięciu budynków wzorowej jakości w różnych województwach budownictwa. W ten sposób chcemy pokazać, że w aktualnych warunkach, przy tych materiałach, którymi dysponujemy, można budować mieszkania w sposób bezusterkowy. Wzorcowe budynki — jak i czynimy — będą pomocne w przełamaniu pewnej bariery psychologicznej u samych wykonawców w staraniach o wysoką jakość robót.

Bardzo charakterystyczne jest to, że przystępując do organizowania tego przedsięwzięcia, spotkaliśmy się z pytaniem, czy przewidujemy na tych obiektach jakieś specjalne bodźce placowe. Oczywiście, takich bodźców nie przewidujemy. Natomiast będziemy przywracać w budownictwie przewidziane w naszym ustawodawstwie sankcje za złą jakość robót. Chodzi o to, żeby naszym załogom nie opłacała się robota niskiej jakości. Doszliśmy do wniosku, że w tej batalii o podwyższenie jakości niemałą rolę spełniać mogą środki psychologiczne oddziaływania.

Chcemy np. zerwać z anonimowością wykonawstwa. W każdym mieszkaniu, a zwłaszcza w budynkach wzorowych, umieszczana będzie tabliczka informująca: kto nakładał w tym pomieszczeniu tapetę, wykladał podłogę, kto montował armaturę i instalacje sanitarne itp.

Innym rozwiązaniem jest eksperymentalnie wprowadzany obecnie w Płocku i Poznaniu system przekazywania budynków bez pełnego zakresu robót wykonawczych. Budynki w tym stanie przejmują do budownictwa spółdzielczego, która zorganizowała własne бригады robót wykonawczych i wykonuje je już w porozumieniu z użytkownikami. Trudno byłoby mi dziś ocenić skuteczność takiej organizacji robót. W tym roku przeprowadzimy generalną ocenę tego rozwiązania, a jeśli okaże się ono racjonalne, w miarę powstających możliwości będzie się je upowszechniać szerzej.

— W jakim stopniu jakość wykonania robót w wykonawstwie mieszkaniowym wiąże się z niskimi, w porównaniu z innymi działami gospodarki, kwalifikacjami kadr budowlanych?

— Być może, brzmi to zaskakująco, ale skoro już mówimy ogólnie o kwalifikacjach kadr w budownictwie, to obowiązkiem moim jest wyjaśnić, że budownictwo w ogóle nie wyróżnia się negatywnie pod względem kwalifikacji kadr. Wyliczyliśmy tzw. współczynnik kwalifi-

kacji kadr dla całego budownictwa i przemysłu. Współczynnik ten, mówiąc z pewnym uproszczeniem, odpowiada na pytanie: ile lat chodzi średnio do szkoły pracownik danego działu gospodarki? Otóż w budownictwie, biorąc pod uwagę wszystkich zatrudnionych, otrzymujemy 8,9 lat. W tym inżynier chodził do szkoły 16, a niektórzy pracownicy budownictwa tylko 3 lata. Dla przemysłu taka liczba wynosi 7,9. Można powiedzieć, że takie uśrednienie sztucznie nasświetla sytuację w budownictwie, które siłą rzeczy zatrudnia sporo kadr inżynierskich. Ale nawet po odliczeniu wszystkich inżynierów pracujących w budownictwie otrzymalibyśmy współczynnik kwalifikacji 7,9. Gdybyśmy chcieli odliczyć również inżynierów zatrudnionych w przemyśle, współczynnik kwalifikacji byłby odpowiednio mniejszy. Jak z tego wynika, budownictwo jest działem gospodarki o najwyższym współczynniku pracowników z wyższym i średnim wykształceniem.

— Ale prawdą jest również, że w budownictwie pracuje najwięcej — po rolnictwie — ludzi nawet bez podstawowego wykształcenia. I ten fakt na pewno bardzo poważnie wpływa na jakość budownictwa.

Potwierdzają to bardziej szczegółowe badania. Badając te sprawy wykonaliśmy szczegółowe obliczenia średniego poziomu wykształcenia dla dwóch największych ośrodków budowlanych w kraju. Wynikało z nich, że różnica kwalifikacji kwalifikacji dochodziła do 4 lat nauki. I rzeczywiście, bardzo wyraźnie różnice możemy odnotować między tymi ośrodkami w poziomie jakości budowanych mieszkań na korzyść, oczywiście, regionu dysponującego lepiej przygotowanymi pracownikami. Tak więc na szkoleniu kadr koncentrować musimy nadal uwagę. Postęp jest zresztą już ewidentny. Każdego roku cała załoga budowlana podnosi swoje kwalifikacje liczone współczynnikiem wykwalifikowania 0,15 klas. Czyli w ciągu sześciu lat awansuje o jedną klasę.

— Reasumując naszą rozmowę — należy oczekiwać, że lata najbliższe to nie tylko czas wzrostu ilości budowlanych mieszkań, ale także okres systematycznej poprawy ich jakości.

— Takiemu celowi podporządkowana jest cała polityka budowlana. W jej realizację, a więc dobor odpowiednich metod działania, określenie środków wprężnięte są dziś również jednostki naukowe, badawcze, projektowanie i szkolenie załóg. Sterowanie tymi wszystkimi procesami „z góry” może być jednak skuteczne tylko do pewnego stopnia. O efektach decydować będą również starania i wysiłki podejmowane w sprawie mieszkaniowej na wszystkich szczeblach zarządzania budownictwem i we wszystkich zakładach pracujących na rzecz tego budownictwa. Istnieją możliwości wzbogacenia programu, o którym mówiliśmy, przez inicjatywy społeczne, inicjatywy załóg wykonawczych i produkcyjnych. Pisało o tych możliwościach i potrzebie inicjatyw w jednym z ostatnich numerów „Życie Gospodarcze”. Administracyjne przedsięwzięcia uzupełnione społeczną inicjatywą, wsparte ta inicjatywą będą i skuteczniejsze, i szybciej zbliżają nas do tego celu, którym jest samodzielne mieszkanie dla każdej polskiej rodziny.

— Dziękujemy za rozmowę.
Rozmawiała:
TERESA GORNICKA

PEWNOŚĆ I ZAUFANIE

DOKONCZENIE ZE STR. 1

step” w Zabrzu. Teraz, na rok 1977 spółdzielnia odmówiła dalszych doraźnych. W związku z tym, że nie znalazł się żaden inny producent, przygotowujemy niezbędne oprzyrządowanie i w najbliższym czasie podejmiemy produkcję końcówek we własnym zakresie. Koszt tylko samego oprzyrządowania — i to z pominięciem narzutów ogólnozakładowych — 86 tys. zł.

— Spora część produkowanych przez nas urządzeń — kontynuuje inż. Perliński — musi być podłączana do sieci elektrycznej. Potrzebne są więc odpowiednio gniazda i wtyczki. Te gniazda i wtyczki, również „wyrob z katalogu”, wytwarzała dotychczas Fabryka Sprzętu Elektrycznego „Kontakt” w Czechowicach-Dziedzicach. Produkcji obecnie zaprzestano, pozostaje więc nam jedno wyjście — zaprojektować niezbędne oprzyrządowanie (9 prądów specjalnych), wygospodarować miejsce, ludzi — i podjąć produkcję. Koszt samego tylko oprzyrządowania — również bez narzutów ogólnozakładowych — 118 tys. zł.

A koszt produkcji? Dokładnie jeszcze nie wiemy, z uwagi jednak na to, że nie jesteśmy fabryką osprzętu elektrotechnicznego, a seria dostosowana jest do naszych potrzeb, zakładam, że koszt będzie niski.

NA ZASADZIE REWANŻU

— Zaden z 54 zakładów, zaopatrujących nas w różnego rodzaju detale i elementy do produkcji, wykonujących najprzeróżniejsze usługi kooperacyjne — dodaje zastępca dyrektora Fabryki Aparatury Rentgenowskiej i Urzędzeń Medycznych do spraw obrotu towarowego, mgr inż. EUGENIUSZ DARSKI — nie podpisał z nami umowy na obecne pięciolecie. Nie chce wiązać sobie rąk. Nawet nasi najwierniejsi partnerzy, niewielkie zakłady spółdzielcze i dawne przedsiębiorstwa przemysłu terenowego, zajęły pozycję wycofującą. Część już nas uprzedziła, by na nich nie dłuższą metę nie liczyć. Spółdzielnia, która obszywała fartuchy — lekarz, obsługujący aparat rentgenowski, powinien mieć na sobie fartuch,

chroniący go przed promieniowaniem — zapowiedziała, że będzie przyjmować od nas zlecenia tylko do końca bieżącego roku. W przyszłym roku zwiększa usługi dla ludności, więc niech lekarze, obsługujący aparaty rentgenowskie, zamawiają u nich fartuchy indywidualnie. Albo niech się obędną bez fartuchów.

Może będą zamawiać, może nie, może fabryka znajdzie jakieś inne rozwiązanie, np. uruchomi u siebie rozwiązania zastępcze, jak wówczas, gdy po objechaniu całej dolnośląskiej Polski, nie udało się znaleźć kontrahenta, który podjąłby się wydrukowania na papierze, jakim pokrywany jest stół rentgenowski, tzw. linii zerowej stołu. Linia zerowa to po prostu oznaczenie, pozwalające lekarzowi zorientować się, gdzie jest środek stołu. Wtedy, gdy trzeba wykonać zdjęcie rentgenowskie pacjenta w pozycji leżącej, a nie stojącej, linia kręgosłupa powinna dokładnie pokrywać się ze środkiem stołu. Inaczej można „nie trafić” ze zdjęciem w to miejsce, które powinno zostać obfotografowane i zabieg musi zostać powtórzony. Jedną błonę fotograficzną kosztuje kilkadziesiąt złotych, pomijając już to, że organizm człowieka nie gustuje w nadmiarze wchłanianych promieni rentgenowskich.

Rozwiązanie zastępcze, które zastosowano w fabryce, gdy okazało się, że nie ma placówki poligraficznej, skłonnej do przyjęcia na siebie obowiązku wydrukowania kreski na papierze, polega na tym, że stoły dostarczane są pracownikom rentgenologicznym bez tzw. linii zerowej. Ka-

żdy lekarz czy laborant może przecież kupić sobie kredę, pisak itp. odmierzyć centymetrem, a gdy go nie ma pod ręką, nawet sznurkiem miejsce, gdzie przebiega środek stołu i, zanim na stole ułoży pacjenta, taką linię może sobie narysować. Linia narysowana kredą czy pisakiem nie jest trwała, stół jest bowiem laminowany, po pewnym czasie nabiera się jednak takiej wprawy, że cały ten malunek obsługującemu aparaty rentgenowskie nie jest do szczęścia potrzebny: wie się już na pamięć, gdzie jest środek stołu.

— Na szczęście — powiadała rozmówcy reportera w warszawskiej fabryce — dostaliśmy w ubiegłych latach trochę środków dewizowych. To nas postawiło na nogi. Kupiliśmy za dolary frezarkę o małowatowej dokładności. Możemy za pomocą tej frezarki nacinać koła zębate; takie same frezarki kupiło jeszcze co najmniej kilka innych zakładów, mających podobne jak my kłopoty ze znalezieniem kontrahentów, skłonnych do przyjęcia zleceń kooperacyjnych. Frezarka pracuje na jedną zmianę, to nam w pełni wystarcza, a i tak wydatek zwrócić się w ciągu dwóch lat. Kupiliśmy dwie wtryskarki do tworzyw sztucznych, kupiliśmy trochę jeszcze innych urządzeń. Niewiele jest w tej chwili w stołach narzędziowych, dysponujących równie nowoczesnym i różnorodnym wyposażeniem. To nie tylko pozwoliło nam skoncentrować w zakładzie sporą część produkcji elementów, dawniej zleczanych na zewnątrz, bez porównania wzmocniło także naszą pozycję na rynku kooperacyjnym, gdzie jak wiadomo najpewniejszą

jest handel wymienny: ty mnie — ja tobie...

W sąsiedniej fabryce aparatury naukowej, położonej przy tej samej ulicy, z powodów jak wyżej, zainstalowano angielskie urządzenia do cynowania ogniowego obwodów drukowanych. Fabryka ta nie ma jednak wtryskarek do tworzyw sztucznych, więc dogadali się: oni — na swoich wtryskarkach — robią dla fabryki aparatów naukowych elementów z tworzyw sztucznych, natomiast tamta fabryka, w drodze rewanżu, cynuje płytki obwodów drukowanych dla „Farumu”.

— Można by ten handel wymienny jeszcze bardziej rozszerzyć, mamy np. nie wykorzystane zdolności produkcyjne w galvanizacji — informują reportera jego rozmówcy w „Farumie” — trudność polega jednak na tym, by znaleźć odpowiedniego partnera. To znaczy takiego, który nie chciałby nam za usługę płacić pieniędzmi — pieniądze to nie „moneta” w kooperacji, takich, co wymachują książeczką czekową jest bez liku, wiadomo, jak ogromny jest deficyt w kraju usług galvanizacyjnych — a usług za usługę.

— Usługą za usługę? — Tak. A sądzi pan, że znaleźli byśmy amatora, który zgodziłby się cynować płytki obwodów drukowanych, gdybyśmy nie mieli do zaoferowania w zamian usług na naszych wtryskarkach? I to jak oprzyrządowanych: w roku 1973 dysponowaliśmy 70 formami do wtryskarek, w tej chwili — 551! Niejedna fabryka tworzywo sztucznych mogłaby nam pozastąpić te oprzyrządowania! Jak wiemy, urządzenie do metaliza-

cji obwodów sprowadziły z zagranicy w ostatnich latach co najmniej trzy zakłady. To potencjał wystarczający, by obsłużyć potrzeby całego społecznego przemysłu — a widział pan w jakiegokolwiek gazecie np. ogłoszenie następującej treści: dysponujemy aparaturą do metalizacji obwodów drukowanych, poszukujemy zainteresowanych tego rodzaju usługami...? Trzeba mieć nóż na gardle, aby angażować się w tzw. kooperację czynną.

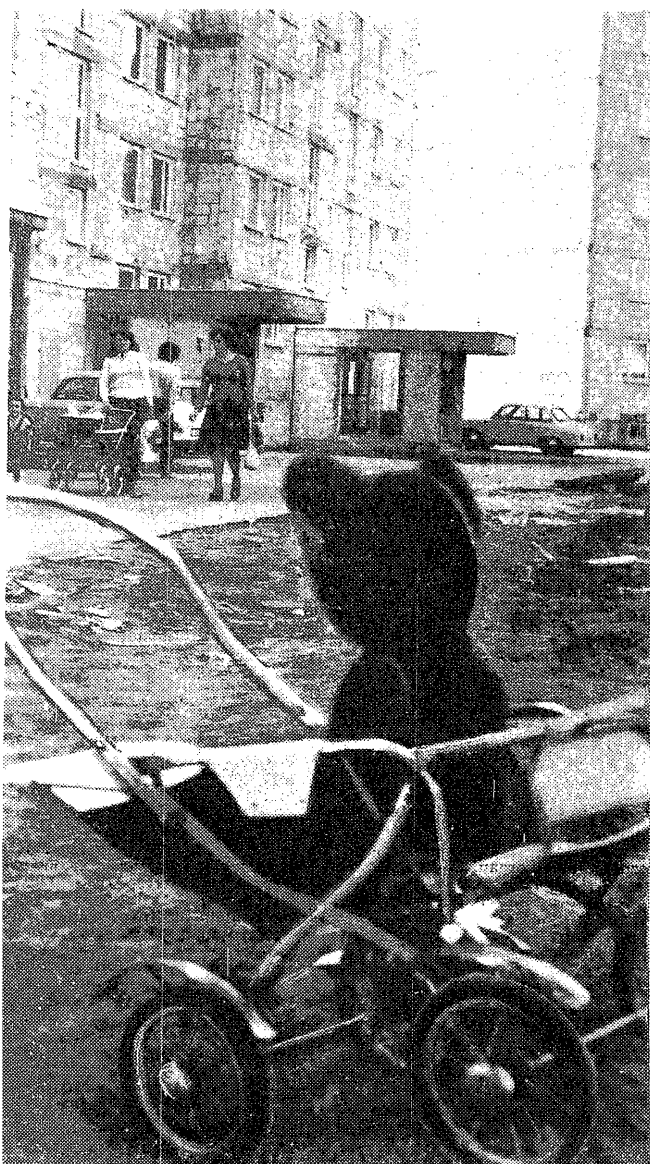
MOŻNA BY ZGARNĄĆ SZUFLKĄ...

Rozmówcy reportera w „Farumie” wliczają skrupulatnie powody, dla których pieniądź przestał być monetą obiegową na „rynku kooperacyjnym”. Po pierwsze, posiadają obowiązuje limit tzw. produkcji zaopatrzeniowej, a kooperacja jest do niej zaliczana. Po drugie, obowiązuje limit zatrudnienia, a usługi kooperacyjne są na ogół pracochłonne. Po trzecie, obowiązuje tzw. współczynnik „O”, wyznaczający relację między średnią płacą a wydajnością mierzoną przy pomocy wartości produkcji sprzedanej; gdybyśmy np. posiadali, przyjęli zlecenie na wykonanie powłok galwanicznych, oznaczałoby to automatycznie spadek tak obliczanej wydajności pracy w zakładzie. Detale do galvanizowania byłby bowiem własnością klienta, tym samym „wsadu surowego” nie można by zaliczyć do „wartości” własnej produkcji.

Mogliby więc podjąć się usług galvanizacyjnych wtedy, gdyby np.

NAKLADY I WYNIKI ROKU 1976

TADEUSZ ŻARSKI



Fot. S. ZUBCZEWSKI

W roku 1976 utrzymuje się wysokie tempo nakładów inwestycyjnych na gospodarkę mieszkaniową. Wyniosło ono — licząc w cenach stałych z 1971 r. — ok. 9 proc. (wobec 10 proc. w 1975 r.). Jak wiadomo, w 1976 r. miał miejsce dość istotny wzrost cen dóbr inwestycyjnych, przy czym był on znacznie większy w odniesieniu do budownictwa mieszkaniowego, niż innych rodzajów nakładów inwestycyjnych.

Przyjmując jako podstawę do obliczeń ceny bieżące, stwierdza się wzrost nakładów inwestycyjnych ogółem o ponad 15 procent, zaś nakładów na gospodarkę mieszkaniową o prawie 28 proc. W związku z takimi tendencjami udział nakładów na gospodarkę mieszkaniową w całości nakładów inwestycyjnych przedstawiał się w 1976 r. (na tle 1971 i 1975), jak następuje:

Tabela 1
UDZIAŁ NAKŁADÓW NA GOSPODARKĘ MIESZKANIOWĄ W PROC.

Gospodarka narodowa w tym: mieszkaniowa			
	cenę 1971 r.		
1971	15,5	11,2	
1975	12,1	9,5	
1976	12,8	10,0	
	cenę bieżącą		
1971	15,5	11,2	
1975	12,1	9,5	
1976	14,3	11,1	

Jak widać, w 1976 r. nastąpiła zmiana tendencji w kształtowaniu się udziału nakładów na budownictwo mieszkaniowe. Udział ten wykazujący — w cenach stałych — w poprzednim pięcioletniu wyraźną tendencję spadkową (a w cenach bieżących do 1974 r. włącznie), wyraźnie podniósł się. Z uwagi na ruch cen, wzrost udziału w cenach bieżących był znacznie wyższy, niż w cenach stałych.

Nie można nie dostrzegać pewnych mankamentów takich tendencji rozwojowych. Stwierdzić bowiem należy, że nakłady w cenach bieżących w przeliczeniu na 1 m kw. pow. mieszkań wzrosły w skali całej gospodarki narodowej o ok. 20 proc., w tym w gospodarce społeczno-gospodarczej o 20 proc., a w gospodarce społeczno-gospodarczej o ok. 19 proc. Oznacza to, oczywiście, znaczne podrożenie nowych mieszkań.

Rezultatem wydatkowania na inwestycje gospodarki mieszkaniowej prawie 90 mld zł było oddanie do użytku ok. 274 tys. mieszkań o łącznej powierzchni ok. 16 mln m kw. W porównaniu do 1975 r. oznacza to wzrost liczby mieszkań o 4 proc., a ich powierzchni o 7 proc. A zatem efekty rzeczowe budownictwa rosły wolniej, niż nakłady określone cenami 1971 r. (9 proc.). Bardziej szczegółowe dane wskazują, że różnice między tempem wzrostu nakła-

dów, a tempem wzrostu powierzchni nie są istotne w przypadku budownictwa nie społecznego, natomiast występują w wyraźny sposób w przypadku budownictwa społecznego (8,5 proc. wzrostu nakładów i 5,3 proc. wzrostu powierzchni mieszkań).

Ta rozbieżność w tempach wzrostu tłumaczy się niewątpliwie zwiększeniem wartości robót w toku oraz udziału droższych technologii i udziału droższych budynków wysokich. Nie wydaje się natomiast, by istotniejszą rolę odegrał tu pożądy wzrost standardu budowlanego, który — jak wynika z różnych doniesień (niestety, brak systematycznych badań w tym zakresie) — nie polepszył się w 1976 r.

Bardziej szczegółowe dane dotyczące rozmiarów budownictwa mieszkaniowego w 1976 na tle 1975 roku w podziale według głównych grup inwestorów przedstawiono w tabeli nr 2.

Zamieszczane dane wskazują na istotną zmianę w tendencjach rozwojowych trzech podstawowych grup inwestorów. Nastąpił mianowicie znaczny spadek rozmiarów budownictwa państwowego. Był to przede wszystkim wynik likwidacji budownictwa państwowego, którego zadania przejęła spółdzielczość lub budownictwo zakładów pracy. Inną przyczyną zjawiska był nie zamierzony znaczny spadek państwowego budownictwa rolniczego. Skutkiem wspomnianych poczynań organizacyjnych musiał być szybki wzrost rozmiarów budownictwa spółdzielczego. Oczywiście, oceniając ten wzrost, trzeba stale pamiętać o tej jego genezie. Autentycznym wzrostem rozmiarów wykazywało się natomiast budownictwo indywidualne, przy czym, rzecz charakterystyczna, zaobserwowano po raz pierwszy od kilku lat szybki wzrost budownictwa chłopskiego, które było w ubiegłym pięcioletniu najsłabiej rozwijającym się rodzajem budownictwa mieszkaniowego.

Porównanie osiągniętych w 1976 r. wyników z założeniami planu pięcioletniego wskazuje, że w skali całego budownictwa założenia te zostały w zasadzie zrealizowane (w 99,3 proc. w liczbie mieszkań i 100,5 proc. w powierzchni użytkowej). Z powyższymi założeniami przy tym założenia budownictwa indywidualnego (105 proc. w liczbie mieszkań). Prawie w całości (99,4 proc.) wykonano założenia planu pięcioletniego budownictwa społecznego dla ludności państwowej. Niezadowalającą przedstawiała się jedynie realizacja budownictwa społecznego dla ludności rolniczej. Oddano mianowicie tylko ok. 80 proc. liczby mieszkań przewidzianej w planie pięcioletnim na 1976 r.

Założenia Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego na 1976 r. były nieco wyższe, niż założenia planu pięcioletniego. A zatem stopień realizacji NPSG wyniósł tylko ok. 98 proc. (w liczbie mieszkań i powierzchni). Poniżej założeń tego planu znalazły się rezultaty budownictwa społecznego dla ludności rolniczej oraz budownictwa chłopskiego — które w myśl NPSG 1976 miało oddać do użytku o ok. 4 tys. mieszkań więcej, niż przekazano faktycznie.

Z podanych na wstępie informacji wynikało, że tempo przyrostu powierzchni mieszkań przewyższało tempo wzrostu ich liczby. Był to oczywiście wynik budowy przeciętnie większych mieszkań. Osiągnięte w tym zakresie wyniki w 1976 na tle rezultatów 1975 r. oraz lat 1960 i 1970 przedstawia tabela 3.

W 1976 obserwowano wzrost przeciętnej powierzchni oddawanych do użytku mieszkań we wszystkich rodzajach budownictwa. Z wyjątkiem indywidualnego budownictwa państwowego, przeciętne wielkości mieszkań były w rzeczywistości większe, niż zakładano w NPSG na 1976 r. Szczególnie duży wzrost przeciętnej powierzchni mieszkań (o ponad 3 metry) obserwowano w społecznym budownictwie rolniczym. Być może, jest to objaw pożądanego zmiany polityki resortu rolnictwa, którego budownictwo od 15 lat charakteryzowało się stałą tendencją spadku przeciętnej wielkości mieszkań, chociaż potrzeby rodzin pracowników uspołecznionego rolnictwa wymagają budowy większych mieszkań. Mimo zatem obserwowanego w 1976 r. wzrostu, mieszkania budowane przez te resorty są znacznie mniejsze, niż w 1960 r.

W 1976 r. zaobserwowano wzrost nasilenia budownictwa mieszkaniowego w Polsce w stosunku do stanu ludności kraju. Oddano mianowicie 8 mieszkań na 1000 ludności wobec 7,8 w 1975 i 6,0 w 1960 r. Osiągnięty obecnie poziom nasilenia stawia Polskę na środkowym miejscu wśród krajów naszego kontynentu. Oczywiście, wobec ogromu potrzeb, nie zadowala nas jeszcze — oznacza jednak znaczny postęp, jako że do końca lat sześćdziesiątych znajdowaliśmy się stale na szarym końcu europejskiej tabeli.

Miarodajną ocenę stopnia zaspokojenia przez budownictwo potrzeb mieszkaniowych osiągnąć można, porównując liczbę przyrastających mieszkań z liczbą nowych gospodarstw domowych. Jednakże tę ostatnią liczbę uzyskać można w wy-

niku spisów ludności lub też trudnych szacunków. Z tego względu przy ocenach krótkich okresów posługujemy się zastępczo porównaniami liczb zawartych małżeństw z liczbą oddanych do użytku mieszkań.

Poczynając od 1986 r., na skutek wrogiego wpływu powojennego wyżu demograficznego, byliśmy świadkami szybkiego wzrostu liczby zawieranych małżeństw, która zwiększyła się z ok. 200 tys. w 1965 r. do 331 tys. w 1975 r. Posiłkując się liczebnością roczników urodzonych w okresie wspomnianego „wyżu”, demografowie przewidują, że tendencja wzrostu liczby małżeństw powinna utrzymać się do końcowych lat obecnego dziesięciolecia. Tymczasem wstępne dane GUS wskazują, że w 1976 r. wbrew przewidywaniom zawarło 327 tys. małżeństw, tj. o 4 tysiące mniej, niż w 1975 r. Na pierwszy rzut oka oznaczałoby to zmniejszenie się przyrostu potrzeb mieszkaniowych. Jednakże trzeba tu wziąć pod uwagę sprzężenie zwrotne między liczbą budowanych mieszkań a liczbą zawieranych małżeństw. Zawarcie małżeństwa niewątpliwie wywołuje potrzebę mieszkaniową. Ale brak możliwości zaspokojenia potrzeby mieszkaniowej, wynikający z niedostatecznych rozmiarów budownictwa, stanowiąc może w niektórych okolicznościach powód opóźnienia zawarcia małżeństwa, lub nawet — w skrajnych przypadkach — rezygnację z tego rodzaju związku, a więc zniósłby naturalny przyrost potrzeb.

Nie rozstrzygając kwestii, w jakiej mierze brak mieszkań wpłynął na liczbę zawieranych małżeństw, stwierdzić trzeba, że w 1976 r. liczba nowych mieszkań była nadal o 53 tysiące niższa od liczby nowych małżeństw. Pamiętać przy tym trzeba, że liczba małżeństw odnosi się do okresu roku kalendarzowego 1976, podczas gdy liczba mieszkań obejmuje również mieszkania z budownictwa społecznego, przejmowane przez spółdzielnie i zakłady pracy w styczniu br.

Tabela 2
REZULTATY RZECZOWE BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO W 1976 R.

Budownictwo:	Mieszkania oddane do użytku w		Przyrost lub spadek (—) mieszkań w 1976 r.	1976 : 1975 w %
	1975 r.	1976 r.		
	w tysiącach			
Ogółem	264,0	273,9	+9,9	104
I. Społeczne	206,1	211,8	+5,7	103
1. państwowe	87,9	56,2	-31,7	64
2. spółdzielcze	118,2	135,6	+17,4	132
II. Indywidualne	57,9	62,1	+4,2	107
A. POZAROLNICZE	221,4	231,6	+10,2	105
1. państwowe	190,6	200,2	+9,6	105
2. państwowe — urzędów miejskich	12,4	44,6	+32,2	62
3. państwowe — zakładów pracy	35,4	—	-35,4	x
2. spółdzielcze	37,0	44,6	+7,6	121
II. Indywidualne	118,2	155,6	+37,4	132
B. ROLNICZE	30,8	31,4	+0,6	102
1. państwowe	42,6	42,3	-0,3	99
II. Indywidualne	15,5	11,6	-3,9	75
II. Indywidualne	27,1	30,7	+3,6	113

Tabela 3
PRZECIĘTNA POWIERZCHNIA UŻYTKOWĄ MIESZKAN ODDANYCH DO UŻYTKU W M²

Rok	Budownictwo			
	Ogółem	społeczne		indywidualne
		państwowe	rolnicze	
1970	54,3	43,0	53,2	79,8
1975	56,8	47,0	48,8	88,2
1976	58,3	48,1	51,9	90,6
realizacja założenia NPSG	58,6	47,8	49,5	89,9

partnerem, zainteresowanym w tych usługach, byli dostawcy drutów nawojowych. Zaopatrują oni zakłady „Farum” w drut nawojowy o średnicy 0,5–1,0 mm. Drut dostarczają w szpulach 18–30 kg, fabryce potrzebne są szpule 8 kg. Mniejsze szpule dostawcom się nie kalkuluje, bo to i większa pracochłonność, i dodatkowo wydatek na szpule. Szpule te przewijają więc u siebie. Powoduje to niszczenie drutu (każda dodatkowa operacja grozi przecież uszkodzeniem izolacji drutu) i zwiększone zatrudnienie. Umowa polegałaby na wzajemnym kompromisie: „wy zgodzicie się na zwiększenie pracochłonności u siebie i na dodatkowe wydatki, które oczywiście pokryjemy, związane z dostarczaniem drutów w mniejszych szpulach, a my — dzięki oszczędnościom, uzyskanym przez wyeliminowanie operacji przewijania drutu — będziemy mogli zwiększyć zatrudnienie w galwanizacji i podejmiemy się świadczenia dla was usług”. To byłaby stawka, za którą kalkulowałoby się ściąganie sobie na głowę wszystkich, związanych z uruchomieniem usług kooperacyjnych kłopotów, nie jest tą stawką pieniędzy, za którą fabryka nie kupi przecież ani dodatkowego limitu zatrudnienia, ani korekty współczynnika „O”...

Takie porozumienia kooperacyjne mają na ogół obecnie najlepsze, najsolidniejsze podstawy — każda strona ma bowiem tysiąc powodów, by trzymać się uzgodnionych warunków. Każde inne porozumienie stawia zakład w sytuacji konfliktowej. Ale oznaczają zarazem rozproszenie kooperacyjnych powiązań, odejście

od rzeczywistej specjalizacji, bo nie specjalizacja, a inne względy przesądzą o powstawaniu na tych zasadach związków kooperacyjnych. Oznaczają zepchnięcie na bardzo daleki plan autentycznego rachunku ekonomicznego, bo nie syntetyczny rachunek kosztów i zysków, lecz rachunek wzajemnych „ustępstw” staje się podstawą kalkulacji. Stają się wreszcie czynnikiem „napędzającym” inwestycje tylko luźno związane z zasadniczym kierunkiem działalności przedsiębiorstwa, bo skoro pozyskanie kooperanta wymaga aż tak skomplikowanych zabiegów — bez gwarancji skuteczności — to łatwiej już w narzędziowni ustawić jeszcze jedną obrabiarkę, jeszcze jedną wtryskarkę.

Elementy gumowe, używane w wyrobach „Farumu” relacjonują rozmówcy reportera, wytwarza pięć zakładów, rozrzuconych od wybrzeża szczyńskiego po województwa południowe. A całą tę kooperację, jeśli dobrze zebrać się w sobie, można by szufelką od węgla załadować na platformę jednego „Stara”. Przyzwolito, dobrze wyposażona, nowoczesna fabryka wyrobów gumowych mogłaby zaspokoić potrzeby zakładu w ciągu kilku dni, co najwyżej kilku tygodni. Takiego partnera jeszcze nie znaleźli. Korzystają więc z tych jacy są. Same koszty transportu pochłaniają więcej pieniędzy, niż warto są dostarczone do produkcji detale. Ale bez nich nie powstaną wytwarzane w „Farumie” aparaty rentgenowskie, respiratory, nebulizatory i dziesiątki innych urządzeń służących ratowaniu zdrowia i życia.

KRZYSZTOF KRAUSS



Fabryka Aparatury Rentgenowskiej i Urządzeń Medycznych „FARUM” — dział elektroniki. Na zdjęciu od lewej: EUGENIUSZ KRUPA, MAGDALENA SZAUSER, WOJCIECH PUTO, ZBIGNIEW POLTYNOWICZ.
Fot. S. ZUBCZEWSKI

Proponuję opakowania wielofunkcyjne

Konieczność ochrony produktów przed szkodliwymi wpływami mechanicznymi, atmosferycznymi, biologicznymi, chemicznymi, jak również wygodnego ich przemieszczania, składowania i magazynowania wymaga stosowania coraz więcej i coraz lepszych opakowań. Rośnie więc również zużycie materiałów potrzebnych na ich produkcję, a często są to materiały drogie lub deficytowe. Czy nie byłoby wobec tego uzasadnione nastawienie się na produkcję takich opakowań, które po spełnieniu swego podstawowego zadania mogłyby być używane do innych celów, np. w gospodarstwie domowym?

Oto przykłady. Musztarda pakowana jest w małe stoiki z grubego pospolitego szkła, o małym gęstości konstrukcji, które po zużyciu zawartości wyrzucamy do śmieci. Zmiana konstrukcji stoika, użycie nieco lepszego szkła, pozwoliłoby wykorzystać to opakowanie w gospodarstwie domowym jako szklankę.

Wyroby precyzyjne pakowane są w pudełka tekturowe, wewnątrz których znajduje się tzw. opakowanie ochronne ze styropianu; w nim ostatecznie umieszczony jest wyrób. To opakowanie piankowe jest dość masywne, pełne, o grubych ściankach, a jego wytrzymałość pozwala na wielorazowe zastosowanie. Opakowanie jest materiałochłonne, a zatem i kosztowne, kupujący zaś najczęściej je wyrzuca. Przez zmianę grubości ścianek tworzywa można by obniżyć zużycie surowca, zachowując zewnętrzne wymiary opakowania, zaś wewnątrz wprowadzić ramiona podtrzymujące, przez co wewnętrzna pojemność znacznie się zwiększa. Zmiana taka nie wpłynęła pogarszając na warunki zabezpieczenia przed uszkodzeniem w przemieszczaniu, układowaniu czy też magazynowaniu. Wprowadzenie odpowiednio zamknięcia dla dwuczęściowego opakowania pozwoliłoby wykorzystać je w gospodarstwie domowym do przechowywania różnych artykułów wrażliwych na działanie zmieniających temperatur lub wymagających przechowywania w niższej temperaturze.

Przykłady takie można by mnożyć bez końca.

mgr JÓZEF ŚLIWKA
Ustron

Działki

Odpowiadając na notatkę pt. „Sprzedaż działek budowlanych” („Aktualnie”, „Ż.G.” nr 3/77), w której omówione jest zbyt niskie zaawansowanie planu sprzedaży działek budowlanych na terenie kraju, w tym również na terenie województwa częstochowskiego, informujemy: na terenie naszego województwa w planie społeczno-gospodarczym na rok 1976 założono przygotowanie dla ludności nierolniczej w miastach 1100 działek; przygotowanych zostało 719 działek; z tego w wiczejsze użytkowanie przekazano 181 działek.

Dla ludności na terenie wsi nie było planowane w roku 1976 przygotowanie ani sprzedaży działek — przygotowano jednak 315 działek; z tego sprzedano ludności 91 działek. Łącznie przygotowano i przekazano w użytkowanie wiczejsze 272 działki, co stanowi 24,7 proc. ilości założonych w planie.

Jak wynika z przedstawionych liczb, nawet nie wszystkie działki przygotowane zostały w roku 1976 przekazane ludności. Na taki stan rzeczy złożyły się następujące przyczyny:

— niezalatwienie spraw formalno-prawnych związanych z przejęciem terenu pod budownictwo jednorodzinne na rzecz Skarbu Państwa;

— niezakończenie spraw prawnych związanych z założeniem nowych ksiąg wiczejszych dla utworzonych działek budowlanych niezbędnych do zawarcia umów notarialnych;

— przygotowanie działek budowlanych napotykało szereg trudności szczególnie przy opracowywaniu dokumentacji geodezyjnej i planów szczegółowych zagospodarowania przestrzennego dla terenów pod budownictwo jednorodzinne;

— brak było również wyprzedzającego w latach ubiegłych przygotowania planów szczegółowych i dokumentacji geodezyjnej. Z chwilą utworzenia Urzędu Wojewódzkiego rozpoczęliśmy przygotowanie działek od podstaw.

Dopiero Uchwała nr 128 Rady Ministrów z dnia 17.VI.1976 r. w sprawie rozwoju jednorodzinne budownictwa mieszkaniowego na lata 1976—1980 bardziej rozszerzyła rozpoczętą działalność związaną z budownictwem jednorodzinne, zobowiązując do wciągnięcia i zaangażowania szerszego grona jednostek uczestniczących w procesie realizacji tej formy budownictwa. W związku z tym opracowano wojewódzki plan rozwoju jednorodzinne budownictwa mieszkaniowego na lata 1976—1980, jak również harmonogram, w którym zostały ustalone terminy i obowiązki wszystkich uczestników odpowiedzialnych za terminowe przygotowanie działek budowlanych, przekazywanie ich ludności i realizację budownictwa jednorodzinne w roku 1977 i latach następnych.

inż. EUGENIUSZ RYL
dyr. Wydziału Gosp. Terenowej i Ochrony Środowiska
Urzędu Wojewódzkiego w Częstochowie

Gdzie Rzym... gdzie Molukki

Autor artykułu „Holandia wchodzi w życie” („Ż.G.” nr 9/77) p. Eugeniusz Możejko, powinien pogłębić swą znajomość geografii.

Napisał bowiem: „...wycieczny południowych Molukkańczyków, którzy walczyć o niepodległość swego małego terytorium w Południowej Ameryce, opanowali pociąg...”

Gdzie Molukkańczycy, a gdzie Południowa Ameryka? Wyspy Molukki leżą na morzu Moluckim, między wyspami Celebes i Nową Gwineą. Stanowiły od lat czterdziestych kolonialne terytorium holenderskie i stały się obecnie powiązane z Holandią. Od Ameryki Południowej dzieli je Ocean Spokojny.

Z poważaniem

KONRAD JAKUBOWSKI
Warszawa

RED.: Czasem pióro szybciej pisze niż myśli głowa. Zdopingowany autor podjął intensywne studia geograficzne — wie już nawet gdzie leży Surinam.

Dworcowe refleksje

Niesłodkie jest życie człowieka dojeżdżającego do pracy do stolicy pociągami podmiejskimi. Kłopotliwą sprawą jest m. in. system sprzedaży znaczków kontrolnych do biletów miesiecznych. Na dworcu Warszawa—Ochota wygląda to mniej więcej tak: stoi koleśka kilkudziesięciosobowa i aby kupić znaczek trzeba czekać czasami wiele ponad godzinę, bo znaczki sprzedaje jedna kasa.

Podobnie jest na innych dworcach. Złośliwie bywają również (jez konserwowane) automaty do sprzedaży biletów jednorazowych, które albo są nieczynne, albo polękają pieniądze. Wprawdzie można kupić bilet w kasach, lecz w godzinach szczytu koleśka przed nimi ogromna. Bowiem z reguły są czynne tylko dwie lub trzy.

Sprawnym automatem sprzedaje bilet w parę sekund. Kasjerka natomiast wykonuje tę operację przynajmniej minutę. O zwrot monet, które automat połknął można się upomnieć w kasie, lecz w związku z małą ilością kasjerek jest to zawsze strata dużej ilości czasu. Kolej z pewnością będzie się tłumaczyła brakami kadrowymi, brakiem kasjerek, ale wiele można przecież nadrobić dobrą organizacją. Można by wprowadzić sprzedaż znaczków do biletów miesiecznych systemem MZK, tzn. centralnie. Zgrupować w jednym czy paru miejscach kasy sprzedające wyłączenie znaczki do biletów miesiecznych.

Zamiast niepewnych automatów i nadmiernie obciążonych kas dworcowych można by wprowadzić sprzedaż biletów jednorazowych o różnej wartości w dworcowych kioskach „Ruchu”, a w pociągach zainstalować kasowniki, tak jak w autobusach PKS. System sprzedaży biletów autobusowych w kioskach zdał przecież egzamin.

Na marginesie jeszcze dwie sprawy kolejowe: sposób zapowiadania pociągów i podawania informacji oraz czystość na dworcach. Nie wiem, czy spikerka ma złą dykcję, czy głośniki nie są sprawne, ale zrozumieć coś z megafonów jest bardzo trudno. Akustyka na dworcach odbiega od doskonałości, lecz na pewno przez wyregulowanie głośników i staranniejszy dobór spikerki wiele można poprawić.

Brak czystości jest piętą achillesową prawie wszystkich dworców polskich. Jedynie na Dworcu Centralnym w Warszawie sprawa ta została rozwiązana wzorowo. Zdaje sobie sprawę, że nie jesteśmy w stanie od razu wyposażyć wszystkich dworców w Polsce w samodzielną odkurzacze i inny sprzęt zmechanizowany służący czystości, lecz niewątpliwie przy większym staraniu personelu i włożeniu nieco więcej pracy — stałoby się inaczej, bliżej niestety dnia, daliśmy się poprawić. Należałoby także częściej myć szyby w budynkach dworcowych, gdyż nie bardzo przez nie widać, co się dzieje na zewnątrz i czy właściwy pociąg już nadjeżdża.

W.W.
Warszawa

Expo w Warszawie

Gdyby przeprowadzono ankietę, czego jeszcze brak Warszawie, na pewno uzyskano by odpowiedź: terenów wystawowych.

Nikt tego na razie nie podnosi, gdyż „nie od razu Kraków zbudowano”. Ale jedyną i ostatnią odpowiedzialną lokalizacją wydają mi się być tereny wokół Stadionu Dziesięciolecia. Tymczasem w „Expressie Wieczornym” z 21 lutego br. przeczytałam wiadomość o projekcie budowy hal sportowych przy Stadionie X-lecia, co oczywiście zniweczyłoby możliwość zorganizowania tam terenów wystawowych.

Odnosi się wrażenie, że niektórzy działacze sportowi noszą „końskie okulary” i poza sportem i jego sprawami niewiele więcej ich interesuje, a przecież istnieją również potrzeby wyższej rangi — moim zdaniem — miejsce dla wielkich wystaw.

KAZIMIERZ TURSKI

recenzje — omówienia

TEKA DOKUMENTACJI

ANDRZEJ LUBOWSKI

DLACZEGO po mięso stoimy w kolejce? Czy Polska może wyżywić się sama? Dlaczego brakuje ryb? Czy eksport zuboża naszego kraju? O tych sprawach dyskutuje się wszędzie. U fryzjera i u cioci na imieninach, w osobnym od Elku i na ważnych zebraniach. Odpowiedzi na te pytania zależą od rozmaitych czynników. Od tego, kto, gdzie, kiedy i kogo pyta i od tego — kto, gdzie, kiedy i komu odpowiada.

W połowie ubiegłego roku „Trybuna Ludu” rozpoczęła na swych łamach publikację artykułów opartych wspólnym nagłówkiem „Dokumentacja”. W artykułach tych podjęto próbę odpowiedzi na sformułowane wyżej i podobne pytania. Miesiące temu kilkanaście spośród tych materiałów wydano w formie książkowej. W przedmowie do książki, którą zamykają artykuły poświęcone istocie i celom gospodarczego przetwarzania na V Plenum, redaktor naczelny „Trybuny Ludu”, JÓZEF BARECKI pisze:

„Rozwój kraju jest sumą zorganizowanego działania obywateli, ale warunkuje go wiele czynników. Jednym z nich jest stan świadomości uczestników tego procesu, ich wiedza o realiach, w jakich działają, o zależnościach występujących między poszczególnymi dziedzinami życia społeczno-gospodarczego, o roli praw ekonomicznych, a więc o tym wszystkim, co pozwala widzieć sprawę w szerszej perspektywie i kształtować wobec nich właściwy osąd. Przechodzimy taki okres, w którym to szersze spojrzenie jest warunkiem rozumienia, że mimo trudności jesteśmy na właściwej drodze, prowadzącej do realizacji naszych osobistych i narodowych celów. (...) Nie ma bezkonfliktowego rozwoju, zwłaszcza tam, gdzie potrzeby są ogromne, rzecz jednak w tym, aby obywatele byli tego świadomi i potrafili właściwie ocenić wylaniające się problemy”.

Przed autorami stanęło zatem zadanie następujące: W sposób miarę wyczerpujący przedstawić fakty, ale na tym nie poprzestać; odpowiedzieć nie tylko na pytanie „jak jest”, ale także „dlaczego tak się sprawy mają”. Sytuację utrudniały dwie okoliczności: po pierwsze — pytania dotyczyły w kilku przypadkach problemów, wokół których narosło przez lata sporo nieporozumień i niejedno z pytających miało z góry swoją własną gotową odpowiedź. Po drugie — pisać o tak masowym czytelniku, trzeba było posługiwać się językiem maksymalnie prostym; znam parę zajęć wdzięczniejszych i łatwiejszych aniżeli pisanie w sposób przystępny o gospodarce. Chodziło przy tym niejednokrotnie o dotarcie do świadomości takiego odbiorcy, dla którego roznica statystyczny to lektura równie frapująca, co kolejowy rozkład jazdy.

Uważam, że mimo wszystkich trudności większość autorów nieźle sobie poradziła. Nawet jeśli nie każdy czytelnik został do końca przekonany, to na pewno każdy zyskał wiedzę, której dla rozumienia zjawisk naszej współczesności nigdy zbyt wiele.

Zamiast gorących apeli rekomendujących — próbka argumentacji autorów „Dokumentacji” temat: „Czy Polska może wyżywić się sama?”.

W rozmowie z prof. BOLESŁAWEM STRÓŻKIEM PAWEŁ KAPUŚCINSKI cytując list do redakcji: „Nie wierzę, aby Polska — przy tak dużej powierzchni ziemi uprawnej — miała problemy z produkcją płodów

rolnych i zaspokojeniem potrzeb żywnościowych”. Uwzględniając dwa główne czynniki produkcji rolnej, tzn. ziemię i ludzi w rolnictwie, mamy rzeczywiste obiektywne podstawy, aby się samemu wyżywić. Na jednego mieszkańca przypada u nas sporo, bo 0,56 hektarów użytków rolnych, na 100 hektarów użytków natomiast około 25 osób czynnych zawodowo. Źródłem obecnych trudności nie jest również eksport artykułów rolnych. O ile jeszcze w 1970 roku w handlu tymi artykułami i ich przetworami mieliśmy dodatkové saldo w wysokości ok. 0,5 mld zł dew., to w roku 1975 saldo to było ujemne. W czym więc tkwi istota kłopotów? Oto główne elementy odpowiedzi.

W krótkim czasie dokonujemy poważnego skoku w poziomie wyżywienia narodu. Popyt na żywność rośnie o wiele szybciej niż podaż. Ta relacja stanowi tło odczuć konsumentów.

Procesy rekonstrukcji naszego rolnictwa, angażując znaczną część nakładów inwestycyjnych, zmniejszają tempo przyrostu nowych zdolności wytwórczych rolnictwa. Są to jednak działania warunkujące w przyszłości wzrost wydajności pracy, poprawę jej warunków, podniesienie społecznej atrakcyjności pracy rolnika.

Rozmiary produkcji rolnej zależą w coraz większym stopniu od tego, czy i jak rolnictwo dyskontuje osiągnięcia innych działów gospodarki. Nasz przemysł zrobił duży skok, ale rolnictwo jest tylko jednym z wielu jego klientów i — czego autor uprzedzić nie mógł, lecz daje się tę opinię wyuczyć — klientem przez lata całe bynajmniej nie najbardziej szanowanym. Stąd tak wielkie znaczenie programu gospodarki żywnościowej sformułowanego na XV Plenum, który orientuje przemysł i inne działy gospodarki na lepsze zaspokojenie potrzeb rolnictwa.

Nawet duże nakłady nie dadzą natychmiastowych efektów. To prawda, że dostarczamy już rolnictwu ponad 40 tys. ciągników rolniczych, czyli niewiele mniej niż np. RFN (50—60 tys. sztuk), ale nasz park liczy niewiele ponad 400 tys. traktorów, podczas gdy zachodniemiecki ok. 1,5 mln sztuk. Na efekty przyjdzie poczekać.

Wytwarzamy np. dużo energii elektrycznej, ale wskaźnik jej zużycia w rolnictwie (obrazujący m. in. stan mechanizacji hodowli) jest wciąż niski. Udział rolnictwa w krajowym zużyciu energii elektrycznej wynosi zaledwie 2—3 proc.

Nie dość wysoki poziom kwalifikacji rolników, spory odsetek rolników w wieku emerytalnym, utrudnia praktyczne zastosowanie osiągnięć nauk biologicznych — drugiej obok środków technicznych siły nośnej postępu w rolnictwie. Np. wysoko wydajne odmiany zbóż są siane dopiero na 42—47 proc. areali.

Reasumując prof. B. Stróżek: „Sądze, że istnieją wszelkie przesłanki ku temu, aby w przyszłości w pełni pokryć potrzeby żywnościowe naszego społeczeństwa, zwiększyć wkład Polski w poprawę sytuacji żywnościowej świata i znacznie zwiększyć eksport artykułów rolniczo-żywnościowych”.

Swój artykuł pt. „Dlaczego po mięso stoimy w kolejce?” STANISŁAW CHEŁSTOWSKI zaczyna od

stwierdzenia, że pisanie o spożyciu mięsa nie jest popularne, bo większość czytelników traktuje takie artykuły jako wypominanie im, że jedzą za dużo. Analizując przyczyny wydłużenia się kolejek przed sklepami mięsnymi, Chelstowski nie ogranicza się do tłumaczenia tego faktu szybkim wzrostem dochodów społeczeństwa. Opisuje mianowicie grupę zjawisk demograficznych i społecznych, które sprawiają, że zapotrzebowanie na mięso i przetwory rosłoby stosunkowo szybko, nawet gdyby dochody ludności rosły wolniej.

Pierwsze zjawisko — to wzrost liczby ludności. Cóż bardziej oczywiste — można spytać — niż fakt, że więcej ludzi więcej je. Autor bliżej ogląda tę banalną na pozór zależność i pokazuje jeszcze jedną, uwalniając banalną, przyczynę braku mięsa w sklepach, w sytuacji gdy jego spożycie w przeliczeniu na statystycznego Polaka zwiększyło się w ciągu 5 lat o 17,2 kg. Otóż podczas, gdy ludność naszego kraju w pięciolecie 1971—1975 zwiększyła się o nieco ponad 1,5 mln osób, to tzw. pełnych konsumentów mięsa przybyło więcej. Stało się tak na skutek zmian w liczebności poszczególnych grup wieku. Liczba dzieci do lat 14 zmniejszyła się w tym okresie o prawie pół miliona. Dzieci są, jak wiadomo, jedzą mniej mięsa niż dorośli. Fachowcy obliczyli, że np. dzieci w wieku 8—11 lat jedzą 60 proc., zaś w wieku 12—13 lat — 70 proc. tej ilości mięsa, co dorośli dyskontują. Zmiany w strukturze wieku sprawiły więc, że tzw. pełnych konsumentów przybyło nam co najmniej o pół miliona więcej, niż wynosił przyrost ludności.

Niebagatelną rolę we wzroście popytu na mięso odegrały migracje ze wsi do miast. Z badań budżetowych rodzinnych wynika, że na wsi jada się nieco mniej mięsa niż w mieście. Przeniesienie się do miasta powoduje dość szybko przejmowanie miejskiego stylu życia, co odnosi się szczególnie do sposobu odżywiania. W pięciolecie 1971—75 ludność miast zwiększyła się o 1943 tys. osób, co oznacza, że miasta wchłonęły nie tylko cały przyrost ludności, ale jeszcze ok. 400 tys. osób ponad ten przyrost. Trudno, rzecz jasna, mieć pretensje do ludzi, którzy przenieśli się ze wsi do miast o to, że ustawili się w kolejce po mięso.

S. Chelstowski przypomina przy okazji, że na „statystycznie wyliczone” spożycie mięsa na głowę, które w 1975 roku wynosiło 70,2 kg składa się: ilość mięsa zakupionego w sklepach, spożycie naturalne wsi, mięso spożyte w restauracjach i stołówkach, a także mięso i podroby zawarte w koncentratkach. Przypomina także, że są kraje na świecie o wyższym poziomie rozwoju gospodarczego, gdzie je się mniej mięsa niż u nas, są kraje, gdzie je się znacznie więcej.

I — żeby skończyć ze sprawami żywności — dyskusja redakcyjna pt. „Dlaczego brakuje ryb?” Prowadzący dyskusję JERZY REDLICH zaczyna od cytatu z listu czytelnika, który pisze: „W starej Polsce mieli tylko dwie łódki, a śledzi było tyle, że można było kupić i o 24 godzinie w nocy”.

Przedstawiciel „Daimoru” prostuje, że po pierwsze — nie dwie łódki, tylko kilkadziesiąt kutrów; po drugie — przed wojną Polska importowała ok. 100 tys. ton śledzi solonych; po trzecie — porównywać ry-

bolowstwo przedwojenne z dzisiejszym, to tak, jakby porównywać zbieranie jagód przed wiekami ze współczesnym rolnictwem. To wyjaśnienie niewiele wyjaśnia, toteż dziennikarz Trybuny Ludu, pyta, jak to jest naprawdę z naszym rybolowstwem. I okazuje się, że:

Polak tak lubi śledzia, że gdy go nie ma, to mówi, że nie ma ryb.

Śledzi, zwłaszcza solonych, jest rzeczywiście na rynku coraz mniej, bo łowimy ich coraz mniej. Dawniej łowiliśmy śledzie Morza Północnego, tłuste, delikatne, znakomite do solenia. Ławice takich śledzi zostały na Morzu Północnym przetrzebiane.

Już kilkanaście lat temu zaczęliśmy wychodzić na bardziej odległe łowiska. Powstała w tym celu nowoczesna flota statków dalekomorskich. Z czasem wiele krajów morskich zaczęło stosować coraz ostrzejsze ograniczenia połowów. W 1976 roku złowiliśmy na całym północnym Atlantyku i Morzu Północnym — ok. 20 tys. ton śledzi, czyli dziesiątą część tego, co 10 lat wcześniej.

Śledzie w Bałtyku są, łowimy ich sporo, ale są to kiepskie gatunki, nie nadają się do solenia, tylko na konserwy i do innych produktów.

Śledzi, które łowimy na dalekich wodach Atlantyku, też się nie soli, bo wożenie beczek na tak znaczne odległości jest technicznie niemożliwe. Statki, które tam łowią, są przystosowane do mrożenia i filetowania. Próbowano solić śledzie rozmrażane — produkt był kiepski.

Pozostałe import śledzi solonych. Po to, by mieć na to środki, rozwijamy eksport innych ryb, łowionych na dalekich akwenach. Ale import ten jest coraz droższy.

Choć bardzo powoli, to jednak przysuwają się do jedzenia również inne gatunki ryb. W miarę jednak jak wypływamy po ryby coraz dalej, pogłębia się różnica między tonażem ryb złowionych, a tzw. wagą handlową, czyli ilością ryb dostarczanych na rynek. Na dalekich łowiskach łowimy coraz więcej ryb, które z różnych powodów dają więcej odpadów przy obróbce. W 1975 roku złowiliśmy 680 tys. ton, o 50 proc. więcej niż w 1970 r., a wagą handlową tych ryb ugniosła 265 tys. ton i była tylko o 12 proc. większa niż w 1970 r. Klient otrzymuje uprządkowane towary bardziej uszlachetnione, ale we wskaźnikach wagowych działalność rybolowstwa nie wygląda ośmiewająco.

Z zestawu trzydziestu artykułów zbioru POLEMIKI I DOKUMENTACJE wybrałem trzy dotyczące spraw żywności. Wybór o tyle nieprzypadkowy, że sam najwięcej byłem ostatnio o te właśnie sprawy nagabywany przy różnych okazjach, choćby w czasie rodzinnych uroczystości. Wybór ten nie oznacza, że pozostałe artykuły są mniej interesujące.

W przedmowie czytamy, że wydawca adresu je książkę do tych, którzy potrzebują uszczególnionych argumentów w swej pracy, do aktywistów partyjnego i organizacji społecznych, do nauczycieli i działaczy gospodarczych, do tych wszystkich, którzy nie tylko sami powinni orientować się w problemach rozwoju kraju, ale zobowiązani są jego założenia wyjaśniać innym.

W książce tej sporo jest danych liczbowych. Mają one nad odczuciami te przewagę, że — jeśli je uczciwie stosować — obiektywizują podlegające wahaniom nastrojów oceny dnia powszedniego.

Polecając lekturę tej książki nie ukrywam, że czynię to po trosze i z kumoterstwa. Autorami publikowanych artykułów są bowiem, poza dziennikarzami Trybuny Ludu, dwaj nasi redaktorzy kół: Stanisław Chelstowski i Krzysztof Krauss.

*) „Poleniki i dokumentacje”. Książka i Wiedza, Warszawa 1977 r.

nowości wydawnicze

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO EKONOMICZNE

ANDRZEJ BABORSKI, MAREK DUDA, STEFAN FORBICZ — „ELEMENTY CYBERNETYKI EKONOMICZNEJ”, s. 244, bibliogr. z 22.

Podrecznik poświęcony zastosowaniu niektórych metod cybernetyki do opisu i sterowania procesami gospodarczymi. Omówiono podstawowe pojęcia i możliwości zastosowania dorobku cybernetyki w naukach ekonomicznych, sposoby opisywania dynamicznych obiektów gospodarczych, sterowanie w układach dynamicznych obiektów, problemy przepływu informacji w układach dynamicznych oraz zagadnienie adaptacji.

„KSIĄŻKA I WIEDZA”

„DOŚWIADCZENIA EUROPEJSKICH KRAJÓW RWPG W BUDOWNICTWIE SOCJALISTYCZNYM”, s. 400, z 30.

Omówiono problemy wspólne europejskim krajom RWPG, takie, jak ogólne prawidłowości i specyficzne cechy polityki bratnich partii oraz jej kierunków w dziedzinie gospodarczej, społeczno-politycznej i w aspekcie międzynarodowym. Szczegółowo zanalizowano doświadczenia niektórych państw: Bułgarii, Czechosłowacji, NRD Rumunii i Węgier.

„O NOWE PERSPEKTYWY ODPRZĘDZENIA MIĘDZYKRAJOWEGO, O UMOŚNOCNIENIE BEZPIECZEŃSTWA I ROZWOJU WSPÓŁPRACY W EUROPIE”

Narada doradcze Komitetu Politycz-

nego Państw — Stron Układu Warszawskiego. Bukareszt 25—26 listopada 1976 r. Podstawowe dokumenty i materiały s. 32, z 5.

ZDZISŁAW CACKOWSKI — „GŁÓWNE ZAGADNIENIA I KIERUNKI FILOZOFII” Wyd. 6, s. 480, z 60.

W książce omówiono główne problemy i zasady materializmu dialektycznego. Podjęto próbę ustalenia definicji filozofii jako dyscypliny naukowej. Zasadnicze problemy i kierunki filozofii, jej struktura, zagadnienie powstania i ewolucji jej treści. W części szczegółowej autor zajmuje się antologią i gnoząlogią.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

JAN WAWRZYNIAK — „RÓWNOŚĆ OBYWATELI PRL”. Studium prawnopolityczne, s. 256, bibliogr., z 36.

Książka jest pierwszą próbą kompleksowego spojrzenia na problem równości obywateli PRL. Autor charakteryzuje dotychczasowy przebieg ujednolnienia stosunku obywateli PRL do środków produkcji (podstawowa przesłanka równości obywateli). Omawia wpływ podstawowych zasad ustroju politycznego PRL na proces realizacji ideałów równości, podstawowe instytucje prawne służące równości obywateli, problem wyrównywania startu życiowego młodego pokolenia, dążenia

zmierzające do zrównywania charakteru pracy itd.

KAZIMIERA ZAWISTOWICZ-ADAMSKA — „GRANICE I HORYZONTY BADAŃ KULTURY WSI W POLSCE”, s. 296, z 65.

Zebrał w tomie prace obrazującej tylko zakres problematyki badawczej narastającej stopniowo i konsekwentnie w ostatnich ośrodku etnograficznym, lecz przedstawiającej także zasady procedury badawczej. Tytuły niektórych prac: Społeczność lokalna w badaniach etnograficznych; Badania nad współczesnością; Konkret i kontekst w badaniach etnograficznych; Ludowa kultura artystyczna. Indeks nazwisk.

WYDAWNICTWO MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ

ROBERT BIELECKI — „JEDNOŚĆ CZY AUTONOMIA”, s. 304, z 15. — Ideologia, Polityka, Obronność.

Autor zajmuje się zjawiskiem ruchów autonomizacyjnych w krajach Europy Zachodniej. Głównym motywem tych ruchów są problemy gospodarcze, przede wszystkim dysproporcje w poziomie rozwoju ekonomicznego poszczególnych części tego samego kraju. (Sycylia, Szkocja), a także inne powody, jak brak samorzą-

du lokalnego, dyskryminacja językowo-kulturalna (Kraj Basków) itd.

WYDAWNICTWO MORSKIE

„AKTUALNE PROBLEMY PRAWA MORSKIEGO”, s. 300, z 65.

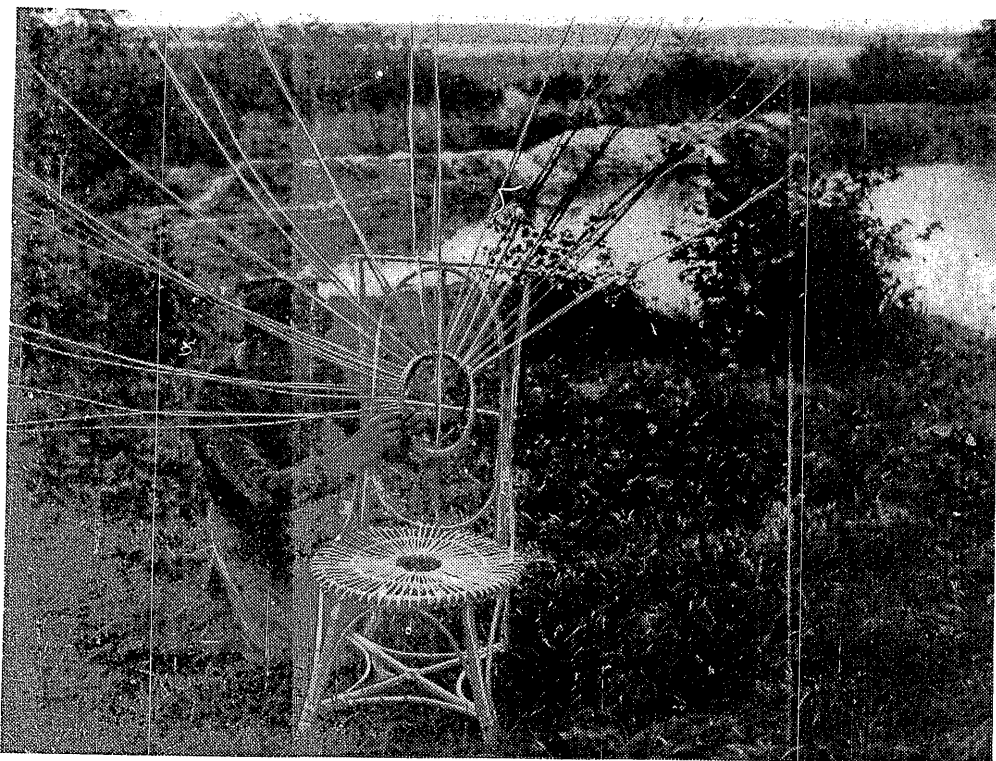
Książka poświęcona jest zmianom zachodzącym w prawie morza po Konferencji Genezyńskiej w 1958 r. do 1975 r. włącznie. Omówiono m.in. takie zagadnienia, jak: szerokość morza terytorialnego; swoboda żeglugi i przepływu; regulacja prawa rybolowstwa morskowego; eksploatacja dna morskowego poza granicami jurysdykcji państwowej; ochrona środowiska morskowego; badania naukowe morza i jego zasobów.

WYDAWNICTWO PRAWNICZE

LESZEK GARLICKI, MARIAN RYBICKI — „USTRÓJ SĄDÓW W EUROPEJSKICH PAŃSTWACH SOCJALISTYCZNYCH. (Wybór przepisów z objaśnieniami), s. 212, z 50.

Inst. Badania Prawa Sądowego. Studia z Dziedziny Ustroju Sądów.

W cz. I autorzy omawiają charakterystyczne cechy ustawodawstwa o ustroju sądów obowiązującego w europejskich krajach socjalistycznych. W pozostałych częściach zamieszczono teksty ustaw o ustroju sądów obowiązujących w Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Rumunii, na Węgrzech i w ZSRR.



Fot. M. HOLZMAN

TOWAR SZCZEGÓLNEGO RODZAJU

JOANNA KWIEK

W krajach wysoko rozwiniętych wszystko, co zrobione ręcznie, równoznaczne jest z luksusem. Bo daje szansę na indywidualność, autentyzm, pozwala dostrzec inwencję i pracę twórcy. Wynika to z faktu, że zmechcenie jestesmy rzeczami spod jednej szlaczki, choćby były najbardziej praktyczne, wygodne i tanie. Zapotrzebowanie społeczne na rękodzieło rośnie więc i bez wątpienia będzie rosło, bo przecież nie ma odwrotu od procesów unifikujących nasze życie i pracę, a tym samym rodzących tęsknotę za wszystkim, co inne, oryginalne.

Wydawać by się mogło, że gdzie jak gdzie, ale w Polsce, nie zabraknie nigdy kilimów, haftowanych serwetek i bluzek. Szynka w puszcze i lalczka w krakowskim stroju jest dla wielu z nas symbolem polskiej oferty handlowej za granicą. Wystarczy jednak przejść się po sklepach „Cepeli”, nawet dobrze zaopatrzonej — warszawskich, by zobaczyć, że asortyment towarów tonie, niektóre w ogóle znikły. Prawdziwym rarytasem są meble — zarówno z drewna, jak i wikliny. Rękodzieło artystyczne zaczyna się kurczyć, co jest z pewnością procesem w naszych czasach naturalnym, ale czemu chciałoby się za wszelką cenę zapobiec. Mieści się w nim przecież sztuka ludowa, chociaż więc produkt tej branży to także towar rynkowy — należy traktować go z większą troską i świadomością, że chodzi tu także o kontynuację i rozwój cennych wartości kultury materialnej.

NOWE ZASADY I EFEKTY

Toteż „Cepelia” — Związek Spółdzielni Rękodzieła Ludowego i Artystycznego — skupiający 80 proc. potencjału rękodzieła — występuje w podwójnej roli: organizacji go-

spodarczej, której zadaniem jest intensyfikacja produkcji w zrzeszonych jednostkach oraz mecenasa, który musi czuwać, aby wyroby nie utraciły autentyczności, waleńców rękodzieła i sztuki. Są to rzeczy trudne do pogodzenia, bo wiadomo, że maszynowy wytwórca szybciej i taniej. Dlatego zasady działania, na których „Cepelia” funkcjonuje, powinny różnić się od przyjętych w zakładach przemysłowych.

Przemawia za tym również fakt, że prawie połowa produkcji wytwarzana jest w systemie chałupniczym, często sezonowo, tj. głównie w zimie, gdy jest mniej pracy w gospodarstwie rolnym. A nie ulega wątpliwości, że chałupnicy to najcenniejsi, choć najmniej wydajni, dostawcy towarów do sklepów „Cepeli”.

Tymczasem od 1 stycznia 1975 roku „Cepelia” przeszła na nowe zasady ekonomiczno-finansowe. Celem nowego systemu było stworzenie warunków przetrwania i wypracowania maksymalnych efektów społeczno-gospodarczych oraz wykorzystanie bodźców materialnego zainteresowania przedsiębiorstw i ich załóg.

Zarówno w pierwszym, jak i w drugim roku funkcjonowania systemu, „Cepelia” osiągnęła w działalności gospodarczej bardzo pomysłny wynik ekonomiczno-finansowy. Wartość sprzedaży wyrobów własnej produkcji i usług w cenach zbytu osiągnęła w 1976 roku 3703 mln zł, tj. o 539 mln zł więcej od wykonania 1975 r. Zadania NPSG wykonane zostały w 105 proc., tempo wzrostu do roku poprzedniego wyniosło 18 proc. 57 proc. ogólnej wartości sprzedaży, tj. 2107 mln zł zrealizowano w zakładach zwartych, a w systemie pracy nakładczej — 1596 mln zł, tj. 43 proc. ogólnej wartości sprzedaży.

Dostawy towarów na rynek w cenach detalicznych wyniosły 3188 mln zł, tj. 73 proc. ogólnej wartości sprze-

daży i były wyższe od wykonania w 1975 r. o 594 mln zł. Zadania wykonujące z NPSG przekroczone o 5,1 proc., a przyrost do 1975 r. wyniósł 23 proc. W 1976 r. dostawy dodatkowych towarów na rynek osiągnęły wartość 155 mln zł.

Usługi dla ludności wyniosły 101 mln zł, tj. o 6 proc. powyżej planu techniczno-ekonomicznego. W stosunku do 1975 roku wzrosły o 27 proc., tj. o 22 mln zł. Mimo takiej dynamiki wzrostu, zadania zostały wykonane tylko w 84,4 proc. Produkcja dodana w 1976 r. była o 25 proc. wyższa niż w roku poprzednim; wyprzedziła wzrost sprzedaży o 6 proc., a koszty materiałne o 12 proc. (mimo podwyżki cen zaopatrzeniowych na niektóre materiały — m. in. tarcicy, płyt meblarskich, okleiny, srebra, bawelny).

Te wysokie efekty zostały osiągnięte przy zatrudnieniu niższym od planowanego. Przyrost zatrudnienia w zakładach zwartych wyniósł 182 osoby (1,3 proc.), w nakładczym — 292 osoby (1,7 proc.). Przyrost produkcji dodanej w 93,4 proc. został uzyskany w drodze wzrostu wydajności pracy, w 6,6 proc. w wyniku wzrostu zatrudnienia. Wydajność pracy na 1 zatrudnionego (liczona wartością sprzedaży w cenach zbytu) wzrosła w zakładach zwartych o 15 proc. przy wzroście płacy o 11 proc., w nakładczym — o 17 proc. przy wzroście płacy o 14 proc. Wskaźnik opłacenia wzrostu wydajności pracy przyrostem średniej płacy ukształtował się poniżej planowanego (0,48 — w stosunku do 0,60).

Ubiegły rok wszystkie jednostki zamknęły zyskiem bilansowym, w wysokości blisko 618 mln zł, co oznacza wzrost o 68 proc. Zysk netto wzrósł o 406 mln zł, czyli o 70,5 proc.

Wpłaty do budżetu państwa wzrosły o 61 proc., tj. z 353 do 618 mln zł przy wzroście sprzedaży globalnej wraz z marżami o 19 proc.

DRUGA STRONA MEDALU

Z której strony więc by patrzeć, „Cepelia” dobrze gospodarowała, utrzymała się pięknie we wszystkich parametrach, ustalonych przez nowy system.

Ale czy jest to równoznaczne z rozwojem rzemiosła ludowego i artystycznego? Globalnie rzecz biorąc — tak. W szczegółach — znacznie gorzej.

Przed wszystkim zmniejszył się asortyment produkowanych wyrobów — w niektórych spółdzielniach o 20 proc., co jest niewątpliwym skutkiem działania nowych zasad ekonomiczno-finansowych, skłaniających do wydłużania serii, koncentrowania się na najmniej pracochłonnym wyrobie. Zjawisko to występuje szczególnie silnie w pamiątkarstwie, gdzie pole manewru jest stosunkowo szersze niż gdzie indziej. Kierownictwo „Cepeli” mówi, o tym z prawdziwym żalem, bo w rozwój tej dziedziny wytwórczości z racji zapotrzebowania na nią, jak i pozycji tych wyrobów w ogólnej produkcji (w ub. r. 1047 mln zł) włożyła w latach 1968—1974 wiele wysiłku.

Wprowadzony w kilkudziesięciu jednostkach eksperyment ekonomiczny „1001” drobniaków i pamiątkarstwa przyczynił się do podniesienia poziomu wzornictwa i urozmaicenia asortymentu. Każda niemal dziedzina rękodzieła uprawianego pod egidą „Cepeli” napotyka braki surowcowe i kadrowe. Mały przyrost zatrudnienia w ub. dwóch latach jest nie tyle skutkiem bodźców zawartych w systemie, lecz stałego zmniejszania się liczby rzemieślników, a wręcz zamierania niektórych specjalności.

Coraz mniej rzemieślników — artystów z Podhala czy Białostoczczyzny chce się trudnić dębaniem w białym drewnie.

Ceramika przeżywa prawdziwy kryzys, tak pod względem wielkości wytwarzania, jak i wzornictwa, gdyż obecna technologia produkcji jest ogromnie uciążliwa (przede wszystkim ze względu na stosowanie gładkiej ołowianej). Garncarstwo staje się zawodem unikalnym, chociaż wyroby garncarskie wciąż są potrzebne i poszukiwane. Jedyną spółdzielnią „Kamionka” z Łysej Góry nie ustępuje z pola walki, dostarczając wyroby doskonałe zarówno pod względem technicznym, jak i artystycznym. Ale produkcja kamionki ma w życiu łysogórzan znaczenie niemal symboliczne. Spółdzielnia, utworzona przed niemal trzydziestu laty wspólnym, ogromnym wysiłkiem, przez wiele lat dawała dodatkowy, bardzo potrzebny w tych ubogich stronach zarobek. Po kamionkę z Łysej Góry ustawiają w kolejce klienci zagraniczni. Przydałby się co najmniej jeszcze jeden zakład produkujący podobne wyroby — ale na razie jest to nierealne.

Meble stylowych, zwłaszcza tych poszukiwanych typu „Bacia”, czy „Józus”, jest na pewno za mało. Do zwiększenia ich podaży „Cepelia” zamierza wykorzystać moce wytwórcze spółdzielni dotychczas zajmujących się produkcją biurek, wyposażenia sklepów etc. Myślę, że trudno będzie znaleźć argumenty, by skłonić spółdzielnię do takiej zmiany. Bo wiadomo, że lepiej opłaca się robić biurka niż stylowe szafy. Ale zarząd ma tu program nieubłagany i nie cieszy się wcale (nawet pion ekonomiczny, który musi być wiernym parametrem i wskaźnikiem), że w ub. r. produkcja wyrobów zaopatrzeniowych przyniosła duże dochody, wykazując ogromną dynamikę wzrostu.

Branża skórzana, której wyroby od lat niemal się nie zmieniały, a moda i potrzeby klientów ogromnie, zrezygnowała właściwie z własnego wzornictwa. Kieruje się przede wszystkim gustami i propozycjami kontrahentów zagranicznych. Zaplecze artystyczno-techniczne w tej branży zajmuje się niemal wyłącznie sposobami zagospodarowywania odpadów produkcyjnych. Tak jest łatwiej i bezpieczniej, ale zarząd znów — jako że nie zapomina o roli mecenasa polskiego rękodzieła — protestuje: nie możemy angażować naszej siły wytwórczej do powielania obcych wzorów.

Wikliniarstwo — dziedzina, która ma ogromne szanse rozwoju z punktu widzenia potrzeb rynku krajowego i zagranicznego, staje obecnie przed koniecznością odnowienia plantacji wikliny. Toteż znaczna część zbiorów tego roku zostanie przeznaczona na sadzonki, a nie do produkcji; tym samym zmniejszy się liczba gotowych wyrobów, mimo że planowane zbiory mają być większe niż dotychczas.

KOLIZJE

Łatwość zbytu wyrobów w każdej branży prowadzi do liberalizacji wymagań w dziedzinie wzornictwa i jakości produkcji. W „Cepeli” na straży moralności w tym względzie stoją Sekcja Nadzoru Artystycznego, która organizuje konkursy i przeglądy wzornictwa dla poszczególnych branż, oraz Centralna i Terenowe Artystyczne Komisje Kwalifikacyjne, które w ub. r. zatwierdziły w sumie ponad 11 tys. wzorów, a blisko 15 proc. odrzuciły, jako nie spełniające cepeliowskich wymagań. Nowo przyjmowane spółdzielnie są obejmowane szczególnym patronatem artystycznym, a ich wzornictwo weryfikowane.

„Cepelia” dba o dobrą reputację. Chce wytworzyć przekonanie, że wszystko, co z jej firmy — oznacza: w najlepszym guście. Oczywiście, głównym frontem walki o taką jakość są same spółdzielnie. Wysoki poziom techniczny i artystyczny ich wyrobów zależy od tego, czy posiadają kadre nadzoru artystycznego i etnograficznego o dużych ambicjach twórczych, współpracując z artystami plastycznymi również spoza „Cepeli”, od umiejętności rzemieślników zatrudnionych w spółdzielniach. Często jednakże powołanie artystyczne wchodzi w kolizję z ekonomiką tych spółdzielni. A jest ona gorsza niż w rzemiośle prywatnym, które otrzymało ostatnio bardzo istotne preferencje, co grozi odpięciem fachowców z jednostek zrzeszonych w „Cepeli”.

Wyjątkowy charakter produkcji, jaką jest rękodzieło ludowe i artystyczne, skłania „Cepelię” do stawiania postulatów pod adresem obowiązującego systemu ekonomicznego. Od początku br. jest ich o jeden mniej, gdyż Uchwała Rady Ministrów, uwzględniając właśnie specyfikę tej dziedziny wytwórczości i jej wartości dla kultury materialnej, której nie można zagubić, zniósła parametr „O” określający stopień opłacania wydajności pracy. Kulturowanie rękodzieła o wysokiej randze artystycznej znacznie bardziej sprzyja wieloletniemu stałemu parametru „R”. Obniżanie z roku na rok tego parametru może spowodować, że spółdzielnie będą zastępować pracę fizyczną pracą maszyn — co oczywiście przekreśliłoby w wielu przypadkach sens i atrakcyjność tej produkcji.

Ze względu na szczupłość kadry rzemieślników i konieczność ochrony niektórych specjalności, „Cepelia” proponuje, by w stosunku do tego działu wytwórczości przemysłu sprawę limitów zatrudnienia oraz dyrektywności wszystkich składników dyspozycyjnego funduszu plac w działalności produkcyjnej i obrotu towarowego. Dalsze kwestie, nad którymi trzeba się zastanowić, to obowiązek spółdzielni dokonywania odpisów od przyrostu funduszu plac i przyrostu zatrudnienia na rezerwy resortowe, oprocentowanie bankowych kredytów inwestycyjnych i pożyczek z Funduszu Rozwoju (tworzonego ze środków wypracowanych przez „Cepelię”). Ze względu na to, że w wielu jeszcze rejonach kraju praca w cepeliowskiej spółdzielni czy chałupnictwie daje zatrudnienie, „Cepelia” proponuje, by 50 proc. wartości udzielanych kredytów z funduszu aktywizacji gospodarczej małych miast i osiedli było umarzane przez terenowe organy administracji oraz postuluje zwrot 50 proc. wydatków na inwestycje związane z rozwojem wytwórczości.

Wnioski te i propozycje wymagają na pewno wnikliwej analizy. Nie ulega jednak wątpliwości, że potrzebna jest tu zasadnicza zmiana kryteriów oceny. Bo chodzi przecież o towar szczególnego rodzaju.

Tego rodzaju szczegółów można by jeszcze przytoczyć dwie strony.

Dotychczas wydawało mi się, że jak między dwiema płytami jest szpara, to robotnik sam wpada na to, że by ją zatkać. Sądziłem też, że w fabrykach robiących elementy mieszkań wiedzą takie rzeczy, jak to, że są w nich okna, drzwi oraz przewody elektryczne. Okazuje się, że jeśli nie wymyśla tego wszystkiego docel, to nie z naszych nadziei na poprawę standardu mieszkań. Nie ma się też co dziwić, że budownictwo nie może rozwiązać od lat podstawowych kwestii, takich, jak: mierniki oceny pracy, koszty, jakość materiałów. Po prostu brakuje kadry.

J.D.

*) Teza natury ogólnej, sformułowana w innym artykule A. Tarczewskiego (nr 11 Biuletynu z 1976 r.) ma treść następującą: „Elastyczność stanowi aktualnie zasadniczy warunek racjonalności użytkowej współczesnego budownictwa w całym świecie. W Polsce, gdzie, jak dotąd, brakuje rezerwy wolnych mieszkań elastycznych ich zamianę, zagadnienie elastycznego kształtowania mieszkań jest szczególnie ważne, a ponadto może doprowadzić do ogólnej poprawy efektywności budownictwa”.

orzecznictwo

PRZEDAWNIECIE ROSZCZEŃ Z UMOWY KONTRAKTACYJNEJ

Feliks W. zawarł 22 października 1964 r. umowę z Wojewódzką Spółdzielnią Ogrodniczą w T., według której zobowiązał się założyć sad wiśniowy i dostarczać Spółdzielni od sierpnia 1972 r. wyprodukowane owoce. W ramach umowy kontraktacji Spółdzielnia dostarczyła Feliksowi W., a on nabył od niej — drzewa wiśni przeznaczone do założenia sadu.

Ponieważ drzewka te nie owocowały, więc Feliks W. w końcu je wykarczował i zwrócił się do Spółdzielni o naprawienie mu wyrządzonej szkody. Gdy zaś Spółdzielnia szkody mu nie wyrównała, Feliks W. wystąpił 15 czerwca 1975 r. z pozwem sądowym, domagając się zaspędzenia na jego rzecz od wspomnianej Spółdzielni 127 000 zł.

Sąd Wojewódzki powództwo oddalił, ponieważ uznał, że roszczenie powoda uległo 2-letniemu przedawnieniu w sierpniu 1974 r., zaś 10-miesięczne opóźnienie wniesienia pozwu nie jest usprawiedliwione wyjątkowymi okolicznościami (art. 117 § 3 k.c.).

Od wyroku Sądu Wojewódzkiego powód Feliks W. wniósł rewizję.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy sprawę w dniu 7 kwietnia 1976 r., nr II CR 78/76, wyrok Sądu Wojewódzkiego uchylił, wypowiadając następujący pogląd prawny:

1. Roszczenia producenta do kontraktującego i kontraktującego do producenta, wynikające z umowy kontraktacyjnej, przedawniają się z upływem lat dwóch. Tym samym, także roszczenie producenta do kontraktującego o naprawienie szkody wyrządzonej otrzymaniem w ramach umowy kontraktacji drzew złej jakości — przedawnia się z upływem lat dwóch.

2. Jeżeli przed upływem terminu przedawnienia producent zażądał od kontraktującego (spółdzielni) — choćby ustnie — naprawienia szkody, kontraktujący zaś obciążał producentowi (wystarczy ustnie) jej naprawienie, zaś po upływie terminu przedawnienia odmówił dobrowolnego pokrycia szkody, to opóźnienie się producenta z dochodzeniem roszczenia jest usprawiedliwione wyjątkowymi okolicznościami w rozumieniu art. 117 § 3 kodeksu cywilnego.

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.:

„(...) Stosownie do § 4 umowy z dnia 22.X.1964 r. nieodłączną jej część stanowią „szczegółowe warunki kontraktacji sadów”, a w myśl § 1 ust. 2 tych warunków, planator (producent) zobowiązany jest na obszarze zakontaktowanego sadu posadzić drzewka dostarczone przez Spółdzielnię, przy czym nie wolno mu używać do obsadzenia tego sadu innych drzewek. Wynika z powyższego, że wspomniana umowa obejmuje nie tylko obowiązek wytwarzania w sadzie owoców i ich dostarczania do Spółdzielni (art. 613 k.c.), lecz także — obowiązek świadczenia dodatkowego, mianowicie — zapewnienia powodowi możliwości nabycia drzew (art. 615 pkt 1 k.c.). Umowa ta stanowi więc umowę kontraktacji, obejmującą należący do jej istoty obowiązek świadczenia dodatkowego. Tym samym, powód nabył drzewka wiśni w ramach umowy kontraktacji.

Zakres przedmiotu unormowania przez art. 621 k.c. wyjaśnia orzeczenie Sądu Najwyższego z dnia 20.IX.1968 r. III CR 217/68 (OSNCP 1969, poz. 201). Poza tym zakresem art. 624 k.c. stanowi, że wzajemne roszczenia producenta i kontraktującego przedawniają się z upływem lat dwóch. Inaczej mówiąc, wszystkie roszczenia producenta do kontraktującego wynikające z umowy kontraktacji przedawniają się z upływem wspomnianego terminu. Tym samym i roszczenia producenta do kontraktującego o naprawienie szkody wyrządzonej otrzymaniem w ramach umowy kontraktacji drzew złej jakości przedawniają się z upływem lat dwóch.

Toteż Sąd Wojewódzki zasadnie przyjął, że roszczenie powoda uległo przedawnieniu.

Natomiast co się tyczy możliwości nieuwzględnienia upływu przedawnienia (art. 117 § 3 k.c.), to powód powołał się na to, że w 1974 r. sprezyował swe żądanie, a w 1975 r. Spółdzielnia odmówiła dobrowolnego pokrycia szkody.

Otóż gdyby przed upływem terminu przedawnienia, tj. przed wrześniem 1974 r. powód zażądał od Spółdzielni (choćaby ustnie) na-

DOKONCZENIE NA STR. 6

na budowach

Z DAWAĆ by się mogło, że na temat złej jakości mieszkań powiedziano już tyle, że trudno byłoby coś dodać. Okazuje się jednak, że możliwości w tym względzie są daleko większe niż można by przypuszczać. Niezbitego dowodu, że tak jest, dostarcza docent dr inż. Antoni Tarczewski z Instytutu Organizacji Zarządzania i Ekonomiki Przemysłu Budowlanego „ORG-BUD”.

A. Tarczewski opublikował w Biuletynie Informacyjnym o Budownictwie nr 1/1977, wydawanym przez Centralny Ośrodek Informacji Budownictwa, artykuł (kolejny) pod tytułem: „Kierunki poprawy jakości budownictwa mieszkaniowego”, w którym, wychodząc z założenia, że gwarantem jakości mieszkań jest elastyczność stosowanych w budownictwie rozwiązań, pisze:

„U nas w kraju dla poprawy jakości budownictwa mieszkaniowego postulowane w uchwale V Plenum KW PZPR opracowanie rozwiązań elastycznych i ich stosowanie musi dopiero przybrać formę sterowanego procesu. Proces ten powinien rozpocząć się od małych kroków: ustępnych i stopniowo zmierzać do

transformacji elastycznej naszego ciagle jeszcze „sztywnego” budownictwa mieszkaniowego. Wymaga tego — o „dynamicznej jakości” budownictwa stanowiącej podwalinę jego nowoczesnego kształtowania. Zgodnie z wymaganiami teorii elastycznego kształtowania budownictwa nasuwają się pewne wnioski.

Poniżej sprycyzowane wnioski szczegółowe są rozwinięciem Tezy 1 natury ogólnej), uzasadnionej względami społecznymi, technicznymi i ekonomicznymi, a także biologicznymi, psychicznymi i natury kulturowej (zgodnie z wymaganiami antropocentryz obudowy i innych kulturowymi — współczesności) w odniesieniu do potrzeb użytkownika, dla którego budownictwo mieszkaniowe powinno stanowić jak najkorzystniejsze środowisko.

Pierwszy wniosek, jaki nasuwa się po przeczytaniu tylko tego fragmentu tekstu A. Tarczewskiego, jest taki, że ze sprawy złej jakości budownictwa mieszkaniowego czyni się problem, którego rozwiązanie jest tak niesłychanie trudne, że zdaje się przerastać możliwości przemysłowo-rozwojowego kraju. Tendencja „po-

głębiowej” analizy wielokrotnie uprzednio zanalizowanych kwestii nie jest oczywiście wyłącznym przywilejem docenta Tarczewskiego. I nie na tym polega sedno sprawy, żeby ustalić, jaka obowiązuje hierarchia w działalności na tej niwie. Dużo bardziej niepokojący jest fakt, że przy pomocy rozbuchanej frazeologii stwarza się wrażenie, że zjawiska i fakty, z którymi mamy do czynienia, są inne niż ma to faktycznie miejsce. W konsekwencji sama sprawa schodzi na dalszy plan, podczas gdy analiza dla samej analizy dostarcza dość tworzywa, żeby tylko nim się zajmować. W przytoczonym tekście mamy potwierdzenie tego stanu. Rzecz nie w tym, żeby nie zgadzać się na brakrobstwo i stosować środki, które zapobiegająby partactwu, a chodzi o to, żeby „stopniowo zmierzać do transformacji elastycznej „sztywnego” budownictwa, ponieważ wymaga tego teza o jego „dynamicznej jakości”.

Sugerowanie, że w artykule A. Tarczewskiego są wyłączone ogólne stwierdzenia, byłoby dla autora krzywdzące. Inż. A. Tarczewski szczegółowo informuje, jakie należy wprowadzać zmiany, żeby mieszka-

nia miały większą wartość użytkową:

„Aby było możliwe szybkie i łatwe przestawianie ścian:

— elementy prefabrykowane powinny mieć szerokość 30—60 cm, a wyjątkowo (np. z otworami) 90 cm i wysokość — w zasadzie na pełną wysokość kondygnacji w świetle. Pewne elementy lub ich zespoły muszą zawierać przy tym zabudowane drzwi, nadświetla itp. oraz przewody instalacji,

— spójny pionowe i poziome pomiędzy elementami prefabrykowanymi ścian działowych powinny być zabezpieczone i uszczelnione, np. przez odpowiednie nakładki, listwy, profilowania itp.,

— ściany działowe powinny odpowiadać wymogom zgodnym z odpowiednio unowocześnionymi, a często i dotychczasowymi przepisami przeciwpożarowymi, wymogom norm w zakresie wytrzymałości na wpływy mechaniczne i statyczne, wymogom trwałości i estetyki, a w uzasadnionych przypadkach zapewnić konieczne wartości izolacyjne (głównie akustyczne)”.

prawienia szkody wyrządzonej o-
trzymaniem drzewa, jakości. Spół-
dzielnia obiecywała powodowi (wy-
starczy ustnie) naprawienie tej szko-
dy, a po upływie terminu przedaw-
nienia odmówiła tej dobrowoli
pokrycia, to opóźnienie się powo-
da w dochodzeniu roszczenia byłoby u-
sprawiedliwione wyjątkowymi oku-
licznościami (art. 117 § 3 k.c.).

Ze wspomnianego punktu widzenia
Sad Wojewódzki nie wyjaśnił spr-
awy, wobec czego jego stanowisko co
do braku wymienionej przesłanki z
art. 117 § 3 k.c. okazuje się dowolne.
Sprawia to, że zaskarżony wyrok nie
może być utrzymany w mocy (art.
368 pkt 3 k.p.c.).

nowe przepisy i zarządzenia

TARYFA OPLAT ZA CZYNNOŚCI POLSKIEGO REJESTRU STATKÓW

Zarządzenie nr 2 Ministra Handlu
Zagranicznego i Gospodarki Mor-
skiej z dnia 7 stycznia 1977 r. (Dz.
Urz. Min. HZiGM Nr 1 poz. 2) usta-
liło „Taryfę opłat za czynności Pol-
skiego Rejestru Statków dla płatni-
ków zagranicznych i dla eksportu”.
Taryfę można nabyć w Polskim Re-
jestrze Statków, Gdańsk, ul. Wały
Piaśowskie 24.

W sytuacjach ekonomicznie uza-
sadnionych, mających wpływ na
zwiększenie akwizycji usług, mogą
być udzielane zniżki od stawek ta-
ryfy w wysokości nie przekraczają-
cej 10 proc. opłat obliczonych zgo-
dnie z taryfą.

KOMPETENCJA TERYTORIALNA POLSKICH PLACÓWEK EKONOMICZNO- HANDLOWYCH ZA GRANICĄ

Minister Handlu Zagranicznego i
Gospodarki Morskiej okólnikiem nr
1 z dnia 15 stycznia 1977 r. (Dz. Urz.
Min. HZiGM Nr 1, poz. 8) określił
dla 104 krajów (terenów) kompe-
tencje terytorialne odnośnie pol-
skich placówek ekonomiczno-hand-
lowych działających za granicą.

GOSPODAROWANIE KAMIENIAMI SZLACHETNYMI I OZDOBNYMI

Prezes Rady Ministrów rozporzą-
dzeniem z dnia 14 stycznia 1977 r.
(Dz. U. Nr 5, poz. 22) określił na
nowo zasady gospodarowania kraj-
owymi zasobami naturalnych kamieni
szlachetnych i ozdobnych, które mo-
gą być wykorzystane do wytwarza-
nia wyrobów jubilerskich, pamiąt-
karskich oraz galanterii artystycznej,
i wyrobami wykonanymi w ca-
łości lub w części z tych kamieni.

Kamieniami szlachetnymi i ozdo-
bnymi są wymienione w rozporządze-
niu minerały i skały.

Gospodarowanie wspomnianymi
kamieniami obejmuje ich: wydoby-
cie (poziyskiwanie), skup, obróbkę,
przerób i zbył.

Wydobywanie bądź pozyskiwanie
kamieni, o których mowa, może być
dokonywane tylko przez jednostki
gospodarki uspołecznionej, na wa-
rukach przewidzianych w rozporządze-
niu. Osoby fizyczne mogą pozys-
kiwać kamienie zarówno do celów
zabawkowych jak i niezabawkowych,
tylko w formie zbieractwa.

Obróbka i przerób kamieni mogą
być dokonywane przez jednostki gos-
podarki uspołecznionej i rzemieś-
lników oraz przez plastyków będą-
cych członkami związków twórczych
bądź mających uprawnienie do wy-
konywania zawodu artysty plasty-
ka.

Utraciło moc dotychczasowe roz-
porządzenie Prezesa Rady Ministrów
z dnia 6 listopada 1975 r. w sprawie
gospodarowania kamieniami szla-
chetnymi i ozdobnymi (Dz. U. Nr 37,
poz. 200).

FINANSOWANIE UBEZPIECZENIA SPOŁECZNEGO NIEKTÓRYCH GRUP LUDNOŚCI

Rozporządzenie Rady Ministrów z
dnia 10 lutego 1977 r. (Dz. U. Nr
5, poz. 21) określiło na przyszłość za-
sady finansowania ubezpieczenia
społecznego rzemieślników i niektó-
rych innych grup ludności wymie-
nionych w rozporządzeniu.

Mianowicie, wydatki na świadcze-
nia z ubezpieczenia społecznego
wspomnianych wyżej kategorii osób
i ich rodzin pokrywane będą bądź
to ze środków utworzonego już fun-
duszu emerytalnego — jeśli chodzi
o wydatki na emerytury, renty i in-
ne pieniężne świadczenia emerytal-
ne, bądź też z budżetu Państwa —
jeśli chodzi o pozostałe świadczenia.

Równocześnie rozporządzenie prze-
znacza ze środków na ubezpieczenie
społeczne rzemieślników i innych
wymienionych kategorii osób, obje-
tych rozporządzeniem: 70 proc. na
dochody funduszu emerytalnego oraz
30 proc. na dochody budżetu Pań-
stwa.

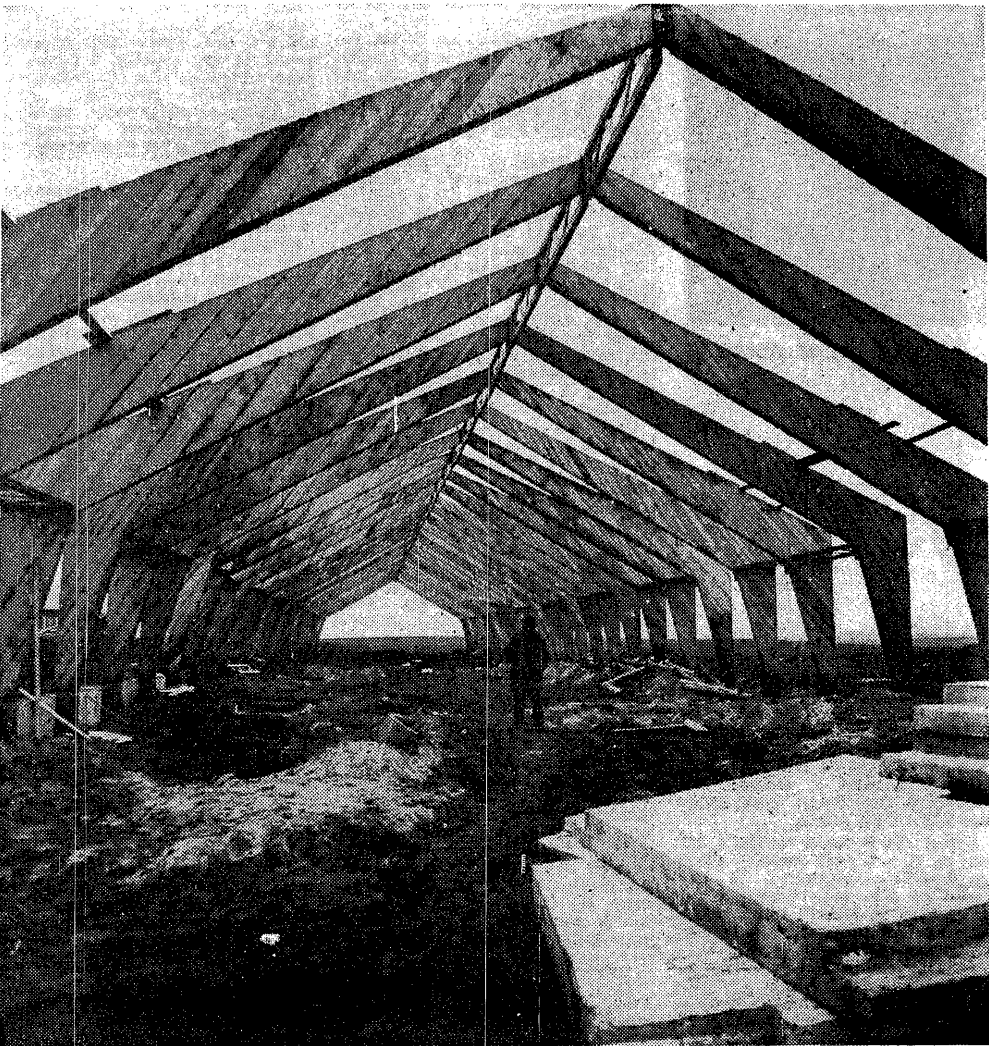
Utraciło moc dotychczasowe roz-
porządzenia z lat 1965 i 1975 w spr-
awie utworzenia funduszu ubezpie-
czenia społecznego rzemieślników i
niektórych innych grup ludności.

Opracowała:

STANISŁAWA ZIELIŃSKA

BUDOWNICTWO WSPOMAGA HODOWLĘ

MARCIN MAKOWIECKI



Fot. CAF

W ŚRÓD wielu ważnych zadań,
które stoją obecnie przed bu-
downictwem rolniczym naj-
większe znaczenie mają inwe-
stycje służące rozwojowi produk-
cji zwierzęcej. W minionym pięcioleciu
sprzyjające dla rozwoju hodowli wa-
runki spowodowały znaczne ożywie-
nie inwestycyjne na wsi. W latach
1971—1975 zbudowano w gospodar-
stwach indywidualnych 225 tysięcy
budynków inwentarskich (w poprze-
dnich pięciu latach wzniesiono ok.
193 tysiące). Są to już obiekty na
ogół lepsze od tych, które budowano
dawniej — są bardziej funkcjonalne,
mają większą kubaturę, umożliwiają
produkcję na szerszą skalę. Ale w
nie wielkim jeszcze stopniu popra-
wiają one ogólny stan zasobów bu-
dynków w gospodarstwach chłopskich.

Według oceny Ministerstwa Rolni-
ctwa, gospodarstwa indywidualne po-
siadają obecnie ok. 3 miliony budyn-
ków dla inwentarza, o bardzo zróż-

nicowanym stanie technicznym,
które stoją obecnie przed bu-
downictwem rolniczym naj-
większe znaczenie mają inwe-
stycje służące rozwojowi produk-
cji zwierzęcej. W minionym pięcioleciu
sprzyjające dla rozwoju hodowli wa-
runki spowodowały znaczne ożywie-
nie inwestycyjne na wsi. W latach
1971—1975 zbudowano w gospodar-
stwach indywidualnych 225 tysięcy
budynków inwentarskich (w poprze-
dnich pięciu latach wzniesiono ok.
193 tysiące). Są to już obiekty na
ogół lepsze od tych, które budowano
dawniej — są bardziej funkcjonalne,
mają większą kubaturę, umożliwiają
produkcję na szerszą skalę. Ale w
nie wielkim jeszcze stopniu popra-
wiają one ogólny stan zasobów bu-
dynków w gospodarstwach chłopskich.

D OTYCHCZAS przekazywano co
roku do użytku 40—50 tysięcy
nowych budynków dla inwen-
tarza, a 30—40 tysięcy unowocześnia-
no. Gdyby nadal w tym tempie nastę-
powała odnowa zasobów budowl-
nych na wsi — to zakładając nawet,
że część gospodarstw zostanie zlikwi-
dowana — proces ten rozciągnąłby
się na dziesięciolecie. Trzeba więc
budować nowe obiekty i zmoderni-
zować znaczny części starych —
jest to warunek rozwoju produkcji
zwierzęcej.

W tym celu zapewnia się rolnikom,
którzy decydują się na budowę lub
modernizację pomieszczeń produk-

cyjnych, liczne ułatwienia a przede
wszystkim korzystne kredyty inwe-
stycyjne, w znacznej części umarz-
alne. Bogatszy i lepszy jest zestaw
projektów typowych. Przekazanie ur-
zędem gminnym uprawnień do wy-
dawania pozwoleń budowlanych u-
prawniało formalności związane z po-
dejściem inwestycji. Stopniowo
upowszechnia się system planowego
budownictwa w gminach, co ułatwia
koordynację realizacji inwestycji.
Wzrosły także dostawy materiałów
budowlanych. Np. cementu z 3339
tys. ton w 1970 r. do 5898 tys. ton w
1976 r., eternitu z 25,9 mln m kw.
do 43,8 mln m, tarcicy z 665 tys. m
sześć. do 790 tys. m sześć.

Mimo zwiększenia dostaw wszyst-
kich materiałów budowlanych po-
trzeby rolnictwa nie są w pełni za-
spokajane. Staje się to obecnie jedną
z barier szybszego rozwoju budowni-
ctwa na wsi. Dotyczy to wszystkich
podstawowych materiałów budowl-
nych, aczkolwiek w różnym stopniu.

Obecnie najbardziej dają się odczuć
braki w zaopatrzeniu w wyroby
hutnicze, szkło, wapno hydratyzo-
wane, folie. Natomiast poprawiła się,
choć daleko do pokrycia popytu, sy-
tuacja w dostawach cementu mate-
riałów ściennych i pokrywowych.

W tej sytuacji, gdy materiały bu-
dowlane są ciągle artykułem poszu-
kiwanym, konieczne jest przestrze-
ganie w każdej gminie priorytetu w
przydziałach na inwestycje produk-
cyjne, a zwłaszcza służące hodowli.
Przewidziane dostawy na rynek
wiejski w pełni pokrywają potrzeby
budownictwa inwentarskiego i pa-
szowego — na ten cel nie może za-
brakować materiałów. Chodzi zresztą
nie tylko o budowę nowych obiek-
tów, ale również o modernizację bu-
dynków w gospodarstwach indywi-
dualnych, zwłaszcza decydujących
się na specjalizację. Może to bowiem
przysporzyć wiele nowych stanowisk
dla inwentarza. Trzeba więc w pier-
wszej kolejności zapewnić pomoc w
zaopatrzeniu w niezbędne materiały
tych wszystkim rolnikom, którzy po-
dejmuje inicjatywę inwestycyjną
zmierzającą do rozwoju gospodarstw
i zwiększenia produkcji towarowej.

Odpowiedzialnym zadaniem admi-
nistracji terenowej jest także ochro-
na rynku materiałów budowlanych,
przeznaczonych na potrzeby produk-
cji rolnej, przed nabywaniem ich i
kierowaniem na inne, nierolnicze i
nieprodukcyjne cele. Wobec wzra-
stającego i niezaspokojonego popytu,
mogłoby to odbywać się jedynie ko-
sztowną produkcją rolnej, co byłoby o-
czywiście niedopuszczalnym błędem.

N IEZALEŻNIE od tych wszyst-
kich, niezbędnych działań po-
rządkujących sytuację na ry-
nku materiałów budowlanych potrze-
bny jest dodatkowy wysiłek na rzecz
zwiększenia ich produkcji oraz zapie-
wienie rytmiczności dostaw. Jak
wiemy z doświadczenia, nie zawsze
tak się dzieje. Weźmy np. dostawy
cementu w ub. roku. Zaległości w do-
stawach, które powstały w okresie
lata, nie udało się już później nadro-
bić. W rezultacie wielu rolników
nie mogło zrealizować przydziałów,
przystępujących im zgodnie z pla-
nem gminy. Spowodowało to trud-
ności i opóźnienia na wielu chłops-
kich budowlach.

Zadania stawiane przed rolni-
ctwem mogą być w pełni zrealizowane
jedynie wtedy, gdy uniknie się wszel-
kich zaniedbań w dostawach śro-
dów produkcji dla wsi. Odpowie-
dzialność za wzrost produkcji żywno-
ści nie jest wyłącznie sprawą rolni-
ków — ponoszą ją również galezie
gospodarki współpracujące z rolni-
ctwem. Mówi o tym tow. EDWARD
GIEREK w przemówieniu na VI
Plenum KC: „Należy zwiększyć od-
powiedzialność wszystkich ogniw ad-
ministracji państwowej i gospodar-
czej za wykonywanie zobowiązań
wobec rolnictwa, za właściwy prze-
bieg wszystkich związanych z tym
inwestycji za pełną i terminową
realizację dostaw środków produkcji
i materiałów budowlanych, za ich
celowe, zgodne z potrzebami produk-
cji wykorzystanie”.

W najbliższych latach ruch bu-
dowlany na wsi będzie wzra-
stał. Czynnikiem decydującym
są rosnące zadania produkcyjne ro-
lnictwa i nieodzowne w związku z
tym rozwijanie i modernizowanie
jego bazy wytwórczej. Będą temu
sprzyjać stworzone korzystne wa-
runki inwestowania w gospodar-
stwach indywidualnych oraz rozwój
nowych form organizacji produkcji,
przede wszystkim w gospodarstwach
specjalistycznych, oraz roszczenie
się współpracy produkcyjnej w ze-
spółach rolników. Wymaga to zmian
procesu inwestowania w gospodar-
stwach chłopskich.

Planów tych nie będzie można bo-
wiem zrealizować — zbudować
wszystkiego co potrzebne jest dla
rozwoju produkcji — działając wy-
łącznie dotychczasowymi, tradycyj-
nymi metodami. Podobnie ma się
sprawa z materiałami budowlanymi.
Wzrastającego zapotrzebowania (mi-
mo planowanego wzrostu dostaw)
nie będzie można zaspokoić stosując
nadal wyłącznie prawie tradycyjne
metody technologiczne i nie wpro-
wadzając na szeroką skalę rozwią-

zań o mniejszej materiałochłonności,
zwłaszcza surowców deficytowych.

Budownictwo rolnicze, a szczegó-
lnie budownictwo inwentarskie w gos-
podarstwach indywidualnych, stoi
zatem przed nowym etapem swojego
rozwoju. W budownictwie tym po-
trzebne są bowiem również rozwią-
zania konstrukcyjne umożliwiające
zastosowanie lekkich, typowych ele-
mentów prefabrykowanych, monto-
wanych na placu budowy oraz poz-
walające na wprowadzenie do bu-
dynku urządzeń mechanicznych,
służących do przygotowania i trans-
portu pasz, do usuwania odchodów,
do doju i chłodzenia mleka, do ogrze-
wania i wentylacji pomieszczeń itp.
Taki system masowego budownictwa
jednak jeszcze nie istnieje, trzeba go
dopiero stworzyć.

S KALA obecnie realizowanych
zadań oraz potrzeby związane
z procesem technicznej rekons-
trukcji rolnictwa i postępowym pro-
dukcyjnym wymagają stworzenia
przemysłu budowlanego, wyodręb-
niającego się jako oddzielny dział
techniki budowlanej, dostosowanej
do specyfiki potrzeb gospodarstw
chłopskich. Jest to oczywiście zada-
nie złożone i trudne, głównie ze
względów na rozproszenie inwestycji i
dużą liczbę współdziałających insty-
tucji w takim systemie organizacyj-
nym.

Wiodącą rolę w tym systemie po-
winna spełniać, jak się wydaje, or-
ganizacja kolektoryzacji. W pla-
nach CZKR przewiduje się w bież.
pięcioletce znaczną rozbudowę woje-
wódzkich spółdzielni budownictwa
wiejskiego i zakładów remontowo-
budowlanych SKR. Zakłady spół-
dzielni budownictwa będą zajmować
się przede wszystkim produkcją ele-
mentów prefabrykowanych oraz us-
ługami głównie w zakresie instalacji
wodno-kanalizacyjnej, ogrzewczej i
elektrycznej. Będą one również
głównym wykonawcą programu mo-
dernizacji i budowy nowych obor w
gospodarstwach indywidualnych i w
zespołach rolników (400 tys. stano-
wisk do 1980 r.), zgodnie z decyzją
Prezydium Rady w sprawie rozwo-
ju produkcji i przetwórstwa mleka.
Natomiast zakłady budowlane SKR
będą wykonywać przede wszystkim
usługi remontowo-budowlane dla
gospodarstw indywidualnych i lud-
ności wiejskiej.

Chodzi o to, aby realizacja tych
zadań prowadziła do stopniowego
wdrażania nowych metod uprzes-
słowionego budownictwa na wsi. Do
rozwiązania jest wiele trudnych pro-
blemów technicznych i organizacyj-
nych. Tym bardziej więc korzystać
trzeba szeroko z uzyskanych już
wartościowych rozwiązań — np. sy-
stemu budownictwa prefabrykowa-
nego typu „Imper”, PUKO lub in-
nych prostych rozwiązań konstruk-
cyjnych przygotowywanych obecnie
przez biura projektów m.in. w Kra-
kowie. Doświadczeń podobnych
zebrało się już sporo — wiele
z nich reprezentuje wysoki poziom
techniczny, rozwiązania proste i
funkcjonalne, a przede wszystkim
pozwalają na szerokie czerpanie z
lokalnych źródeł surowca. To jest
także jedna z podstawowych
spraw — jeżeli nie sięgniemy
do zasobów surowców lokalnych, bo-
gaty przecież, nigdy nie uda się
zaspokoić wzrastającego zapotrzebo-
wania na materiały. A nie można
przecież zmodernizować całej pol-
skiej wsi posługując się wyłącznie do-
stawami cementu lub przywożonej z
daleka cegły.

Zastosowanie nowych rozwiązań
technicznych daje, sprawdzone już,
podwójne korzyści. Krótszy jest czas
budowy, a więc szybciej osiąga się
efekty produkcyjne i, po drugie, u-
zyskuje się niewątpliwie oszczędno-
ści deficytowych materiałów. Dzięki
temu otwierają się przed budowni-
ctwem inwentarskim nowe możliwości
— wykorzystanie ich zależy od
szerokiego rozwinięcia sieci placów-
ek usługowych. Do tego potrzeba
jednak co najmniej dwóch rzeczy —
środków technicznych i twórczej wy-
obraźni, aby dobrze tymi środkami
gospodarować. Są to bowiem sprawy,
dziś jeszcze, dla wielu osób zają-
jących się budownictwem na w-
si całkiem nowe.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

MNIEJ WARZYW I OWOCÓW W EWG

Ubiegłoroczna susza w Europie
Zach. nieznacznie wpłynęła na pro-
dukcję owoców, ale bardzo obniżyła
zbiory warzyw. Produkcja warzyw
wyniosła 21 mln ton, czyli o ponad
2 mln ton mniej niż w poprzednim
roku. We Francji deszczowa pogoda
jesienią pogorszyła jakość kalafio-
rów i salaty. Natomiast owoców ze-
brano 17,6 mln ton — niewiele mniej
niż rok temu. W tym znacznie gor-
sze są jednak zbiory jabłek (6,2 mln
ton w porównaniu z 6,8 mln ton
w 1975 r.). (m)

ZNÓW ŻYTO

Ponownie wzrasta popularność
uprawy żyta w krajach zachodniej
Europy. Wynika to z potwierdzonej
wartości spożywczej i pastewnej te-
go zboża oraz z jego przydatności
do uprawy na najgorszych glebach.
Np. w północnych regionach RFN
żyto nadal zajmuje 25 proc. po-
wierzchni zbóż. Jego plony są rzeczy-

wiście mniejsze niż pszenicy i jęcz-
mienia, ale żyto uprawia się na
znacznie gorszych stanowiskach. Do-
świadczenie wskazuje, że dzięki pra-
widłowej agrotechnice można
zmniejszyć te różnice. Sprzyja temu
postęp w hodowli roślin i wprowa-
dzenie do uprawy plenniejszych od-
mian. „Modę” na żyto zwiększa także
stwierdzona duża wartość przedplo-
nowa tego zboża, zwłaszcza w inten-
sywnych gospodarstwach uprawia-
jących buraki cukrowe. (m)

JOGURT W PROSZKU

Jogurt w proszku, ale dla celów
paszowych. Po pięcioletnich bada-
niach w Szwecji udowodniono, że
dodatek antybiotyków w żywieniu
cieląt, stosowanych przeciw choro-
bom żołądka, można zastąpić sprosz-
kowanym jogurtem. Od jesieni ub.
roku szwedzkie mleczarnie produ-
kujące sproszkowane mleko paszo-
we, zrezygnowały z dodawania an-
tybiotyków, zastępując je sproszko-
wanym jogurtem. (m.)



Fot. S. ZUBCZEWSKI

BYĆ ALBO NIE BYĆ... NA GOSPODARSTWIE

JACEK BOŁDOK

W roku 1975 na wsi olsztyńskiej urodziło się 8755 osób. W liczbach bezwzględnych wyższe ujemne saldo migracji miały tylko województwa: kieleckie (11 084 osoby) i siedleckie (9273). Nie sposób odpowiedzieć na pytanie, czy dużo to czy mało? Ilość bowiem rak potrzebnych do pracy na wsi pozostaje w ścisłym związku z poziomem technicznego wyposażenia rolnictwa, wielkością gospodarstw itd. Z pewnością jednak rok 1975 był nietypowy pod względem przesłonek demograficznych. W skali kraju liczba ludzi zamieszkujących na wsi skurczyła się o 253 tys., prawie o 80 tys. więcej niż w roku 1974, podczas gdy od kilkunastu już lat największe różnice w rocznych saldach migracji wieś—miasto nie przekroczyła kilkunastu tysięcy.

Nie ilość zresztą jest najważniejsza. Analizy statystyczne wykazują, że odsetek zawodowo czynnych w rolnictwie spada stopniowo niezauważalnie i wobec potencjalnych możliwości, jakie stwarza chociażby mechanizacja wielu prac, sytuacja nie jest najgorsza. Zdecydowanie niekorzystnie są natomiast zmiany zachodzące w strukturze ludności wiejskiej. Jest rzeczą powszechnie znaną, że wieś starzeje się, że przybywa kobiet samodzielnie prowadzących gospodarstwa, a poziom przeciętnych kwalifikacji zawodowo czynnych rolników odbiega od pożądanego.

PRZYPOMNIJMY

Od roku 1950 do 1974 na wsi ubyło ponad 1,6 miliona ludzi w wieku 15—44 lata. Stanowią oni ok. 25 proc. wszystkich zatrudnionych w wieku produkcyjnym (mężczyźni 15—64 lata, kobiety 15—59 lat).

W tym samym okresie dwukrotnie wzrosła liczba zawodowo czynnych rolników w wieku emerytalnym, osiągając 21 proc. wszystkich zatrudnionych w rolnictwie.

Jeśli idzie o wykształcenie, w roku 1970 — zawodowym średnim i wyższym dysponowało 3,2 proc. zatrudnionych. Niepełne średnie i zasadnicze zawodowe miało 4,9 proc.

Istnieje długofalowy program wyposażenia rolnictwa w nowoczesne środki produkcji. Czy nadąża z nim program społecznej rekonstrukcji

wsi, w znacznej mierze warunkujący powodzenie tego pierwszego? Dlatego młodzi, i to często ci najlepsi, odchodzą z rolnictwa? Dlatego, mimo względnie rozbudowanego systemu oświaty rolniczej, poziom kwalifikacji mierzony formalnie, tzn. świadectwem ukończenia jakiejś szkoły, jest tak niski?

Częściową choćby próbę odpowiedzi na te pytania starałem się uzyskać rozpatrując sytuację kadrową w województwie olsztyńskim, które rozwój gospodarki żywnościowej uznawało za priorytetowy. Trzeba jednak pamiętać, że nie jest to województwo typowe. Od większości innych różni je przede wszystkim duży udział sektora społecznego w gospodarce wiejskiej (ponad jedną trzecią użytkowników należy do PGR), co w istotny sposób rzutuje także na strukturę ludności regionu, szczególnie duży wpływ wywierając na rozmieszczenie kadr wykwalifikowanych.

WYKSZTAŁCENIE CZYLI CUD MNIEMANY

Zacznijmy od rolniczej oświaty. Niedostatek systemu szkolnictwa rolniczego uznać bowiem można za jeden z istotniejszych czynników hamujących zmniejszanie dystansu między miastem a wsią. Pod znakiem zapytania stawiają one idee równego startu dla wszystkich, sprzyjają tzw. selekcji negatywnej, opóźniają nie tylko społeczny, lecz także produkcyjny rozwój wsi.

Teoretycznie — nie jest źle...

Akademia Rolniczo-Techniczna istnieje w Olsztynie od roku 1950. Do chwili obecnej uczelnia ta wykształciła ponad 10 tys. absolwentów. Nawiasem mówiąc — zastużona Akademia z uporem godnym lepszej sprawy produkuje specjalistów, których nie ma kto zatrudnić, jak np. magistrów od ochrony wód (678 do chwili obecnej, 420 — plan na lata 1976—80), nie może sobie natomiast poradzić z wykształceniem odpowiedniej liczby ludzi w tak deficytowych zawodach jak np. zootechnik, weterynarz, czy mechanizator rolnictwa.

Co się dzieje z tą armią absolwentów, nikt nie wie. Na 125 tys.

rolników indywidualnych zawodowo czynnych — w woj. olsztyńskim wykształcenie wyższe posiada 34.

Powie ktoś, że to demagogia, bo nie o to chodzi, żeby karmie prosiomem zadawały magistrzy. I racja. Ale jeśli zobaczyć, co dzieje się szczebel niżej, też trudno zgadnąć, jaki jest pożytek ze szkół rolniczych.

W województwie olsztyńskim istnieje 12 ruchomych techników wieczorowych, w których uczy się 1650 młodzieży. Są to szkoły uruchamiane na bazie dziennych, funkcjonujące tak daleko, jak daleko mają kogo w danej okolicy uczyć. Ponadto: nauczanie zaoczne na średnim poziomie obejmuje 890 słuchaczy. Do rozmaitego typu (trzy- i czteroletnich) techników dziennych uczęszcza 2060 uczniów. Aby być ścisłym — jest jeszcze pomaturalne studium weterynaryjne dysponujące 140 miejscami. W sumie wysoki wieśnię rolnictwa na poziomie średnim zdobywa jednocześnie 4740 osób.

Trudno wobec tego zrozumieć, jak to się dzieje, że na wspomniane 125 tys. rolników indywidualnych wykształcenie zawodowe średnie posiadają tylko 204 osoby. Przez moment podejrzewałem, że to uspołeczniony sektor rolnictwa jest tą pompą wysysającą najlepszą kadrę. W skali kraju bowiem sektor ten zatrudniający około 10 proc. ludzi, skupia 40 proc. kadr z wykształceniem ponadpodstawowym i ok. 80 proc. z wykształceniem średnim bądź wyższym. Okazuje się jednak, że w Olsztynie na stanowiskach dozorze technicznego w sektorze społecznym, które wymagają średniego wykształcenia, tylko 4 proc. zatrudnionych wykształcenie takie posiada.

W zrozumieniu, co się dzieje z młodzieżą kształconą teoretycznie dla rolnictwa, mało też pomaga wyjaśnienie, że część tych ludzi pracuje w działach gospodarki zajmujących się obsługą rolnictwa, że miejscowe szkoły przygotowują kadry dla całego makroregionu. Nikt bowiem nigdy nie sporządził bilansu przepływów, który budziłby zaufanie i rzeczywiście cokolwiek tłumaczył.

Są jeszcze, oczywiście, zasadnicze szkoły rolnicze, rozmaite formy czasowe podnoszenia kwalifikacji zawodowych, wreszcie — sieć szkół ogólnych. I przy całym tym, sporym przecież potencjale szkolnictwa —

na owe 125 tys. zawodowo czynnych w rolnictwie indywidualnym — wykształcenie zawodowe zasadnicze posiada 1700 osób, podstawowe ogólne — 66 tys., bez podstawowego jest 57 082 osoby.

Jednocześnie obserwuje się inne niepokojące zjawisko. Co roku w rolnictwie pozostaje w skali kraju około 120 tys. 17—18-latków. Z tej liczby naukę w szkołach rolniczych rozmaitego typu podejmuje ok. 40 tys. Zdarza się, że wśród pozostałych 80 tys. młodych — około 30 tys. nie ma ukończonej szkoły podstawowej. Z tych zaś 40 tys., które idą do ponadpodstawowych szkół rolniczych, dwie trzecie to kobiety. Z góry wiadomo, że nie podejmą one pracy w wyuczonym zawodzie. Częściowo z tej przyczyny, że na szkołę rolniczą zdecydowały się wobec niemożności faktycznego wyboru, częściowo dlatego, że będzie to praca dla nich za ciężka (typ. zootechnik).

Zachowując maksymalną powściągliwość, można stwierdzić, że szkolnictwo rolnicze różni się z istotnymi potrzebami wsi. Kształci nie tych, których by należało, lecz przede wszystkim tych, którzy pragną zdobyć byle jaki papier, że coś ukończyli, tych, których wykształcić najłatwiej, bo sami garną się do szkół rolniczych, traktując je jako szczebel do awansu życiowego w mieście.

Oczywiście, krzywdzące byłoby kierować te zarzuty specjalnie pod adresem szkolnictwa czy też władz olsztyńskich. Przyczyn bowiem powodujących, że tak niekorzystna jest struktura wykształcenia w rolnictwie indywidualnym regionu, należałoby szukać i w procesach społeczno-demograficznych zachodzących tutaj w przeszłości, i w pewnych ogólnych niedomogach systemu rolniczej oświaty. Dyskusyjna wydaje się być zawartość programów, tak mało entuzjastycznie budzących u praktyków. Z całą pewnością niedoskonała jest organizacja, w małym tylko stopniu uwzględniająca specyficzne potrzeby, wynikające z warunków życia młodzieży wiejskiej (np. rozproszenie na dużym obszarze, prowadzą nadal gospodarstwo, by nie być „na lasce”, lub jak to się bardziej elegancko określa — dozwolony — u dziecka. Kolo się zamyka).

Nie do dziennikarza należy wystawianie recepty, ale co z tym fanatem trzeba zrobić. Osobiście sądzę, że reforma nie będzie możliwa bez radykalnej zmiany kryteriów, jakie stosuje się oceniając skuteczność działania szkół na wsi. Byłbym na przykład za tym, aby o ocenie tej — oczywiście w pewnej perspektywie czasowej — decydowała nie ilość wypuszczanych przez szkołę absolwentów, lecz nasycenie terenu działania szkoły wykwalifikowanymi kadrami. Zmusiłoby to szkolnictwo do odejścia od rutyny, dostosowania programów i form organizacyjnych do rzeczywistych potrzeb wsi.

Świadomość takiej konieczności zaczyna się już wyrażać w niektórych poczynaniach praktycznych, jak choćby owe ruchome techniki wieczorowe, które jako pierwsze w kraju powstały w Olsztynie. Są to jednak na razie skromne początki, których skala uwarunkowana jest między innymi względami ekonomicznymi.

Rolnicze szkolnictwo w województwie do roku 1980 dysponować będzie sumą 145 milionów zł, potrzeba swoje ocenając na pół miliarda. Wierzę, że są to szacunki uzasadnione, lecz z drugiej strony nie mogę oprzeć się wrażeniu, iż daleko jeszcze do wykorzystania rezerw kryjących się w lepszym dopasowaniu szkoły do życia.

Przyszłość jawi się o tyle optymistycznie, że niepowtarzalną pod wieloma względami szansę stwarza tutaj przygotowywany program reformy szkolnej, który m. in. dąży do wyeliminowania obecnych słabości rolniczej oświaty.

OPINIE

W rolnictwie województwa olsztyńskiego na sto osób w wieku produkcyjnym przypada 96,6 osoby w wieku nieprodukcyjnym (średnia krajowa 89). Dzieje się tak jednak nie tylko na skutek starzenia się wsi. Ten wysoki wskaźnik bierze się również stąd, że ilość młodzieży do lat 15 w tym województwie dość znacznie przewyższa średnią krajową. Co zrobić, aby ci, którzy pozostaną na wsi, wyłonieni zostali nie tylko w drodze selekcji negatywnej?

W roku 1974 GUS przeprowadził ogólnopolskie reprezentacyjne badania ankietowe wśród ludności zmieniającej stale miejsce zamieszkania. Głównym celem badania było ustalenie motywów migracyjnych. W podsumowaniu w grupie przyczyn znalazła się zmiana miejsca pracy i mieszkania, zawodu i rodziny itd. Oczywiście, nasza wiedza na temat, dlaczego zmieniają pracę i mieszkanie, a żenić się chcą koledze w mieście, nie posunęła się ani o krok naprzód. Raz jeszcze okazało się, jak niedoskonała była statystyczna ilustracja pewnych zjawisk społecznych...

Moim zdaniem, na temat przyczyn migracji ze wsi do miasta powiedziano już wszystko, co można było powiedzieć, a streścić to się da w jednym zdaniu: miasto to wciąż jeszcze nie symbol, lecz rzeczywistość lżejsza i przeważnie lepiej płatna praca, wygodniejsze i atrakcyjniejsze życie, niezależność.

W Olsztynie ponad 11 tys. gospodarstw prowadzi właściciele powyżej 55 roku życia, w tym 2500 gospodarstw — kobiety. 4 tys. z tych gospodarstw nie ma następców. W

jednej z gmin w latach 1974—75 państwo musiało przejmować — zupełnie bez entuzjazmu — po 50 gospodarstw rocznie, o łącznej powierzchni 500—600 ha. Ponieważ wszystkie użytki rolne znajdujące się w rękach prywatnych stanowiły w tej gminie ok. 5 tys. ha, zarysowała się perspektywa, że poza dwiema dużymi, wyspecjalizowanymi wsiami, które dają połowę produkcji całej gminy — w ciągu kilku lat rolnictwo indywidualne przestanie istnieć...

Rozmawiałem ze służbą rolną rozmaitych szczebli w kilku gminach, koncentrując się w zasadzie na pytaniu: jak zatrzymać młodych na wsi? Opinie te wydają mi się ciekawsze od zestawień statystycznych.

Co dla mnie osobliście było najbardziej uderzające: kolidują one z nader często znajdującym wyraz w naszej publicystyce przekonaniem, iż o migracjach decydują przede wszystkim różnice w tzw. standardzie socjalno-bytowym między miastem a wsią. Wszyscy moi rozmówcy zgodni byli co do tego, że o decyzji pozostania bądź nie w rolnictwie przesądza sfera aktualnych rozwiązań ekonomicznych, prawnych i technicznych bezpośrednio związanych z „warsztatem pracy”.

Za czynnik główny decydujący o wyborze zawodu rolnika zgodnie uznawano opłacalność gospodarowania.

Wskazywano na konieczność pilnego uregulowania trybu przejmowania gospodarstw przez młodych. Brak zabezpieczenia na starość powoduje, że rodzice przekazują gospodarstwo dzieciom jak mogą najpóźniej. Te ostatnie nie chcą czekać tak długo na usamodzielnienie, a raz związały się z przemysłem — nieczęsto wracają na wieś.

Istota problemu polega na tym, że rodzice nie mogą przekazać państwu gospodarstwa za rentę, jeśli dziecko — następcą nie wyrazi zgody. Następca zaś, choć głównym źródłem jego utrzymania jest praca w mieście, często nie wyraża zgody, bo nie chce sobie jednak tej furtki zatrząskować. Rodzice, mimo podeszłego wieku, prowadzą nadal gospodarstwo, by nie być „na lasce”, lub jak to się bardziej elegancko określa — dozwolony — u dziecka. Kolo się zamyka.

Na szczęście o tych kłopotach już wkrótce będziemy mogli mówić w czasie przeszłym. Konsultowany obecnie projekt systemu rent dla rolników w najbliższych latach załatwi z pożytkiem dla wszystkich zainteresowanych nie tylko sprawę przejmowania gospodarstw, lecz prawdopodobnie będzie miał daleko idące pozytywne konsekwencje dla całokształtu stosunków na wsi.

Wskazywano wreszcie na szereg bardzo konkretnych spraw organizacyjnych, których niedoskonałe rozwiązanie w sumie powoduje, że życie rolnika nie jest usłane różami i zniechęca młodych do wyboru tej drogi: regularna dostawa materiałów potrzebnych do produkcji rolniczej, zwłaszcza nawozów i pasz, organizacja usług rolniczych, zwłaszcza sprawnego skupu oraz chemicznych, itd.

Dopiero na drugim miejscu stawiano znaczenie ogólnych warunków życia dla decyzji o wyborze zawodu rolnika, przy czym awans cywilizacyjno-kulturowy wsi wiązano na ogół z perspektywą ogólniejszych jej przemian. W sumie poglądy te można by streścić następująco:

W ciągu najbliższych kilkunastu lat pozostaną przede wszystkim gospodarstwa silnie ekonomicznie, wyspecjalizowane, szeroko kooperujące z sektorem społecznym.

Dalej: proces ten jest nieuchronny także z tego względu, że przy obecnym rozproszeniu gospodarstw i dużej ilości samych wsi — trudno o konsekwentne i szybkie podnoszenie standardu życia. Kierunek przemian wyznacza już istniejące wielokierunkowe centra w niektórych PGR-ach. Ośrodki na tyle skomasywane, że pozwalające na wyposażenie w zaplecze usługowe i handlowe, w podstawowe urządzenia cywilizacyjne, jak wodociągi i kanalizacja, w placówki kulturalne itd. W sumie — zapewniające na co dzień warunki życia zbliżone do miejskich...

Nie podjąłbym się rozstrzygać, jak dalece opinie te są trafne i na ile reprezentatywne dla rzeczywistych problemów tego rolniczego województwa. Który kompleks spraw jest istotniejszy i ma większy wpływ na pożądaną przemianę w strukturze ludności wsi: czy pilne usprawnienie mechanizmów produkcji, szybszy rozwój infrastruktury cywilizacyjnej czy też może reforma wiejskiej oświaty. Przypuszczam, że nie można ich rozdzielać.

W tej chwili ciągle jeszcze migracje na linii wieś—miasto bardziej przypominają ucieczkę niż świadomy wybór drogi życiowej. Chodzi o to, by jak najprędzej uruchomić wszystkie mechanizmy służące racjonalizacji tych procesów.

Posługiwaliśmy się tutaj przykładem województwa olsztyńskiego, choć sprawa ma aspekt ogólniejszy. Mówiono o tym obszernie na VI Plenum KC PZPR. Żeby wieś wypełniać mogła sprawnie własne obowiązki, trzeba, by wszystkie instytucje i władze państwowe własne powinności wobec rolnictwa też uważały za nienaruszalny obowiązek.

KLUB JEDNOSTEK INICJUJĄCYCH

Na pierwszym, tegorocznym spotkaniu w Centralnym Klubie Jednostek Inicjujących referat „Z BADAN NAD FUNKCJONOWANIEM NORMATYWY PLACOWEJ” wygłosił mgr JAN REJENT z Ministerstwa Pracy, Płac i Spraw Socjalnych.

Jednym z najważniejszych mechanizmów działających w nowym systemie ekonomiczno-finansowym jest uzależnienie wielkości funduszu plac od stopnia poprawy efektywności gospodarowania mierzonej przyrostem produkcji dodanej. Zależność tę określa się przy pomocy współczynnika „R” lub „U” (tzw. normatywy placowej).

Oba te współczynniki miały być ustalane na okresy wieloletnie — stwierdza autor referatu — i zapewnić stabilne reguły gry ekonomicznej, przyczyniać się do wykrywania rezerw, zwiększania produkcji bez obawy podwyższenia zadań czy też obniżenia limitu przyznanych środków.

Normatywy placowej ma do spełnienia bardzo wiele funkcji. Miał on stymulować działalność organizacji gospodarczych, regulować tempo wzrostu funduszu plac, wpływać na efektywność gospodarowania, stwarzać zaufanie do wieloletnich reguł gry w nowym systemie ekonomiczno-finansowym. Jest to równocześnie instrument pośredniego oddziaływania na postawy organizacji gospodarczych, a dzięki temu ma wpływ na zachowanie równowagi rynkowej.

Punktem wyjścia do skonstruowania formuły normatywy placowej była analiza elementów struktury produkcji oraz innych czynników, jak np. zapotrzebowanie na fundusz plac, materiałochłonność produkcji, jej rentowność. Dotychczasowe doświadczenia pozwoliły na sformułowanie dwóch zasadniczych tez:

— istnieje korelacja między płacochłonnością produkcji, mierzonej udziałem funduszu plac w produkcji dodanej, a poziomem liczbowym normatywy placowej;

— istnieje zależność między strukturą produkcji a poziomem normatywy: przez strukturę produkcji rozumie się udział funduszu plac w produkcji dodanej, udział kosztów materialnych w wartości sprzedaży i udział podatku obrotowego w wartości sprzedaży.

Opracowanie syntetycznej formuły współczynnika „R” nie uwzględniło jednak wielu istotnych czynników, np. wpływu cen na przyrost produkcji dodanej, przyrostu technicznego uzbrojenia pracy itp. Dlatego też w zmodyfikowanej formule normatywy przyjęto następujące założenia: bazy funduszu plac występuje jako element charakterystyczny zapotrzebowanie na fundusz plac, uwzględniono koszty materialne i podatek obrotowy jako elementy decydujące o możliwościach dynamizacji produkcji dodanej. Ostateczny wzór na wyznaczenie normatywy placowej przyjmuje postać $R = \text{pierwiastek kwadratowy z wyrażenia}$ $\frac{\text{fundusz plac}}{\text{koszty materialne} + \frac{1}{2} \text{Podatek obrotowy}}$. Powyższa formuła została sprawdzona na wynikach 59 organizacji inicjujących. Porównanie wyników wskazuje na wyraźną zbliżoność funduszu plac naliczonego według przedstawionego wzoru z wypłaconym funduszem plac. Wskazuje to na konieczność wiązania wysokości tego normatywy z czynnikami wzrostu produkcji dodanej i funduszu plac.

Począwszy od 1976 r. w niektórych organizacjach pracujących na nowych zasadach ekonomiczno-finansowych nie ustala się oddzielnie normatywy placowej dla poszczególnych jednostek. Ustala się wspólną normatywę dla wszystkich organizacji gospodarczych zgromadzonych w danym resorcie. Podział normatywy placowej jest wewnętrzną sprawą resortu. Dotychczas ustalono tą metodą normatywy placowe dla Ministerstwa Przemysłu Chemicznego oraz Ministerstwa Przemysłu Maszynowego.

Dotychczasowe doświadczenia z funkcjonowaniem parametrów placowych pozwalają na sformułowanie kilku wniosków:

— istnieje zależność między strukturą produkcji a wysokością normatywy placowej w danej organizacji gospodarczej;

— istnieje ścisła zależność między materiałochłonnością i pracochłonnością produkcji a poziomem liczbowym normatywy;

— możliwe jest opracowanie pewnych zasad o charakterze wytycznych ramowych do ustalania normatywy placowych z uwzględnieniem czynników wpływających na wysokość tych normatyw.

Nie można jednak formułować ustalania normatywy placowej stosować automatycznie. Przy ustalaniu współczynnika „R” należy dążyć do jak największej obiektywizacji, m. in. przez uwzględnienie czynników wpływających na wielkość tego parametru, a niezależnych od jednostek inicjujących.

(ACH)



Fot. S. ZUBCZEWSKI

UPYCHACZE BUBLI

ANDRZEJ NAŁĘCZ – JAWECKI

W poprzednim numerze „Z.G.” zaprezentowałem wyniki odbioru jakościowego – przeprowadzonego przez handel – w II półroczu 1976 roku. Skoncentrowałem się na wyrobach z przemysłu lekkiego. Poznajmy teraz nieco szerzej anatomię kiepskiej jakości, jej rozmiary i głównych „bohaterów” w przemyśle maszynowym i drzewnym.

ANALIZY sporządzonej przez handel nie ma właściwie potrzeby komentować: fakty same mówią za siebie. W tym artykule również ograniczę się do skrupulatnego przedstawienia skali wadliwości serwowanych na rynek wyrobów i podania ich imienia i nazwiska „biących rekordy w ustawicznym „wypychaniu” do sklepów zle wykonanej produkcji.

TELEWIZORY

Udział partii niezgodnych z normami w ogólnej wartości dostaw poddanych odbiorowi jakościowemu w jednostkach handlu kształtował się dla odbiorców telewizyjnych następująco:

- I półrocze 1975 roku — 16,4 proc.,
- II półrocze 1975 roku — 17,2 proc.,
- I półrocze 1976 roku — 19,9 proc.,
- II półrocze 1976 roku — 18,3 proc.

W II półroczu ub. roku zareklamowano ogółem 461 partii telewizorów o wartości 383,7 mln złotych, z których wydzielono 6389 odbiorców faktycznie wadliwych o wartości 64,6 mln złotych. Przy sprzedaży ujawniono dodatkowo 33349 odbiorców niesprawnych. Tak więc prawie 40000 telewizorów nie nadawało się faktycznie do sprzedaży — stanowiły one około 8,8 proc. ogółu telewizorów dostarczonych przez producentów.

Średnia wadliwość próbek partii badanych metodą statystyczną wyniosła dla „Neptuna 413”: w III kwartale ub. roku — 6,6 proc. w IV kwartale ub. roku — 5,4 proc. Dla innych wyrobów Gdańskich Zakładów Elektronicznych „Unimor”: „Neptun 423” — odpowiednio 5,2 i 5,1 proc., „Neptun 624” — 3,4 oraz 5,1 proc. Najczęstsze wady to: brak żarzenia, uszkodzone zespoły programujące, uszkodzone wyłączniki sieci, niestandardowe wykończenie skrzynek oraz nadmierna uszkadzająca lamp.

Z wyrobów produkowanych przez Warszawskie Zakłady Telewizyjne najwyższą wadliwość odznaczał się „Rubin 711P”; w III kwartale ub. roku — 14,0 proc. w IV kwartale 1976 roku — 12,9 proc. Duże zmniejszenie wadliwości osiągnięto przy produkcji odbiornika „6105—20”: 100

proc. w III kw. 5,1 proc. w IV kwartale. Nieznaczne zredukowanie wadliwości nastąpiło dla: „Libry 203” — z 5,9 do 4,8 proc., „OTV 6101-20” — z 5,5 do 5,0 proc. Pogorszenia odnotowano przy: „Saturnie 203” — z 3,9 na 4,8 proc. oraz „Veli-202” — z 5,6 proc. na 5,7 proc. Charakterystyczne wady telewizorów WZT to: często w ogóle brak fonii i wizji, wadliwe potencjometry, nieodpowiednia barwa tonu i siła głosu, uszkodzone zespoły programujące, brak rastru oraz zwarcie.

RADIOODBIORNIKI

Udział partii niezgodnych z normami w ogólnej wartości dostaw — był dla radioodbiorników następujący:

- I półrocze 1975 roku — 14,4 proc.,
- II półrocze 1975 roku — 16,6 proc.,
- I półrocze 1976 roku — 15,1 proc.,
- II półrocze 1976 roku — 10,8 proc.

Handel zareklamował w drugim półroczu ub. roku 421 partii wyrobów o wartości 105,2 mln złotych, z których wyszukano 9713 odbiorców faktycznie wadliwych o wartości 24,6 mln złotych. Ponadto w trakcie stuprocentowej oceny jakości w punktach sprzedaży detalicznej wykryto 34304 odbiorniki wadliwe. W sumie odbiorniki niesprawne stanowiły 5,3 proc. ogółu radioodbiorników dostarczonych do handlu państwowego.

Średnia wadliwość radioodbiorników z dzierżoniowskiej „Diory” jest bardzo różnicowana: „Elizabeth III” — w IV kwartale ub. roku 7,4 proc. (w II kw. — 7,8); „Junior” — 6,7 proc. (2,6); „Pionier-Stereo” — 4,6 proc. (3,1); „Meluzyna” — 4,3 proc. (5,9); „Justyna” — 4,2 proc. (1,7); „Amator-Stereo” — 3,6 proc. (5,4); „Safari II” — 3,4 proc. (4,1). Nieco lepiej wypadają: „Akropol” — 3,0 proc. (2,5); „Contessa” — 2,8 proc. (3,5); „Ślask” — 2,6 proc. (3,9) oraz „Dominik” — 2-4 proc. (1,7). W radioodbiornikach „Diory” najczęstszymi wadami były: przerwy w obwodach scalonych, wadliwe działające przełączniki zakresów, zwarcia, zimne luty, oraz niesprawne działające wzmacniacze mocy.

Kilka odbiorników produkcji Zakładów Radiowych „Eltra” można

pochwalić za bardzo niską wadliwość (w próbkach z partii badanych metodą statystyczną: „Eltra 50” — w IV kwartale ub. roku — 0,9 proc. (w III kw. — 3,1 proc.); „Iza” — 0,6 proc. (2,0); „Lidia II” — 0,4 proc. (2,8). Lecz pozostałe radioodbiorniki niestety legitymowały się wysokimi wskaźnikami: „Upominek II” — 4,9 proc. (2,8); „Jola II” — 3,9 proc. (3,7); „Jowita II” — 3,3 proc. (2,8) itd.

Zarówno wadliwość telewizorów jak i radioodbiorników poprawiła się w II półroczu w stosunku do I półrocza ub. roku. Wadliwość radioodbiorników spadła w odniesieniu do całego 1975 roku. Natomiast telewizory w ub. roku były znacznie niesolidniej wykonane w porównaniu z 1975 rokiem.

Zastanawiające jest też zjawisko dużego zróżnicowania wadliwości między poszczególnymi typami wyrobów. „Eltra” potrafi produkować „Lidia II” o wadliwości 0,4 oraz knocić „Upominek II”, którego wadliwość jest 4,9. Również interesujące byłoby przeanalizowanie powodów znacznych skoków wadliwości w stosunkowo krótkich okresach. Na przykład produkowany przez „Diore” odbiornik „Justyna” w jednym kwartale ma wadliwość 1,7 a w następnym już 4,2.

MAGNETOFONY I GRAMOFONY

Z tej grupy elektronicznego sprzętu powszechnego użytku zareklamowano w II półroczu ub. roku 206 partii wyrobów o wartości 74,2 mln złotych, z których wydzielono 2364 wyroby wadliwe o wartości 11,4 mln złotych. Przy sprzedaży detalicznej natrafiono na dalsze 11663 niesprawne odbiorniki. W sumie wadliwe odbiorniki stanowiły 3,3 proc. ogółu dostarczonych do handlu.

W omawianym okresie zarówno w hurcie jak i w detalu najczęściej reklamowano magnetofony „ZK-140-T”, „ZK-120-T” oraz „M-531-S”, w których stwierdzono brak odtwarzania, głośną pracę silnika, wadliwe liczniki oraz przerwy w zapisie. Niska wadliwość wykazywał radiomagnetofon MK 2500, charakteryzujący się wysokimi parametrami technicznymi oraz prostą obsługą serwisową i eksploatacyjną. W Zakładach Radiowych im. M. Kasprzaka w Warszawie rozróżnialiśmy dwa typy chłodziarek: „Polar-235” oraz „Polar-125” (L-28). W II półroczu 1976 roku 272 reklamacje jakościowe na partie lodówek o wartości 109,3 mln złotych (18036 sztuk). W toku selekcji wydzielono z partii reklamowanych 5271 lodówek niesprawnych, tj. 33 proc.

Najwyższą wadliwość wykazywały dwa typy chłodziarek: „Polar-235” oraz „Polar-125” (L-28). W II półroczu 1976 roku 272 reklamacje jakościowe na partie lodówek o wartości 109,3 mln złotych (18036 sztuk). W toku selekcji wydzielono z partii reklamowanych 5271 lodówek niesprawnych, tj. 33 proc.

Dodajmy, że pięć z tych siedmiu wyrobów legitymuje się znakiem jakości.

Ogółem udział partii niezgodnych z normami w ogólnej wartości dostaw sprzętu elektroakustycznego (magnetofony i gramofony) poddanych odbiorowi jakościowemu w handlu wynosił:

- I półrocze 1975 r. — 7,8 proc.,
- II półrocze 1975 r. — 10,0 proc.,
- I półrocze 1976 r. — 13,7 proc.,
- II półrocze 1976 r. — 8,1 proc.

SPRZĘT ZMECHANIZOWANY

Dla pralek domowych udział partii niezgodnych z normami w ogólnych dostawach kształtował się następująco:

- I półrocze 1975 r. — 17,2 proc.,
- II półrocze 1975 r. — 19,0 proc.,
- I półrocze 1976 r. — 8,1 proc.,
- II półrocze 1976 r. — 9,3 proc.

Poprawa w stosunku do 1975 roku jest wyraźna. Jednakże niepokoi wzrost tego wskaźnika dla pralek automatycznych: I półrocze ub. roku — 4,0 proc., drugie półrocze — 7,9 proc.

Wojewódzkie przedsiębiorstwa handlu wewnętrznego łącznie z DT „Centrum” zgłosiły łącznie 152 reklamacje na wyroby o wartości 38,3 mln złotych, z czego wyselekcjonowano w hurcie sprzęt wadliwy o wartości 8,1 mln złotych. Pralek automatycznych — głównie PS-663 BIO — zareklamowano w partiach 1754 sztuki, tj. ok. 7,8 proc. badanych dostaw.

Głównymi wadami pralek automatycznych były: złe działanie silnika głównego, elektrozaworu oraz programatora; często stwierdzano przecieki wody, głośną pracę pompy oraz uszkodzenie elementów z tworzyw sztucznych. W praktyce wirnikowych kwestionowano najczęściej wady wynikające z niestandardnego montażu elementów.

Udział partii niezgodnych z normami w ogólnej wartości dostaw lodówek wynosił w II półroczu 1976 roku — 12,4 proc.; w I półroczu — 8,9 proc. A więc nastąpiło wyraźne pogorszenie — „zasługa” głównie Zakładów „Freedom-Polar” we Wrocławiu.

WPHW łącznie z DT „Centrum” zgłosiły w II półroczu 1976 r. 272 reklamacje jakościowe na partie lodówek o wartości 109,3 mln złotych (18036 sztuk). W toku selekcji wydzielono z partii reklamowanych 5271 lodówek niesprawnych, tj. 33 proc.

staw lodówek „TS-230”, w których ujawniono przekroczenie dopuszczalnego wskaźnika wadliwości partii. Głównymi przyczynami reklamacji były: złe działające agregaty i termostaty, nieszczelne drzwi oraz korozja szafek.

Handel nie zgłaszał większych pretensji w stosunku do jakości sprzętu do czyszczenia i sprzątania pomieszczeń. W II półroczu 1976 r. zakwestionowano w partiach 3,7 proc. dostaw badanych (producent — ZM „Predom-Zelmer”).

Również niskim poziomem wadliwości charakteryzują się dostawy z Zakładów „Predom-Lucznik” z Radomia (maszyny do szycia), które są zwolnione z systematycznego odbioru jakościowego w handlu.

Zaskakuje natomiast kiepska jakość kuchenek gazowych. Udział partii niezgodnych z normami w ogólnej wartości dostaw wzrósł z 13,4 proc. w I półroczu 1976 roku, do 21,8 proc. w II półroczu 1976 roku. Należy przy tym pamiętać, że niesprawna kuchenka może spowodować wybuch gazu lub zatrucie jej właścicieli...

W II półroczu 1976 roku WPHW zgłosiły 75 reklamacji na partie towaru o wartości 18,0 mln zł, co stanowi 21,8 proc. przebadanych partii. Główne wady: odpryski i niedolewy emalii, niestaranny montaż, zawodne wyłączniki zaworów i wadliwa instalacja elektryczna.

Zakłady Sprzętu Grzejnego w Radomiu dostarczyły 7369 kuchenek — zareklamowano — 573, tj. 7,8 proc. W reklamowanych partiach co 4 kuchenkę uznano za wadliwą. Najwięcej kłopotów sprawiła kuchnia typu R-326. Zakładom Sprzętu Grzejnego we Wrocławiu zareklamowano w II półroczu 1976 roku 2575 kuchenek — tj. 8,4 proc. dostarczonych do WPHW. Najczęściej reklamowano kuchnie typu KGO-4/1-21a.

W grupie sprzętu elektrotechnicznego gospodarstwa domowego i przeznaczenia osobistego zgłoszono w II połowie 1976 roku 602 reklamacje na partie o wartości 67,3 mln zł, tj. 5,5 proc. wartości dostaw przebadanych. Najwięcej zastrzeżeń dotyczyło dostaw:

— pieców akumulacyjnych z Inowrocławskich Zakładów Metalowych, w których kwestionowano niestaranny montaż i znaczną ilość uszkodzeń mechanicznych;

— sprzętu oświetleniowego z Zakładów Sprzętu Oświetleniowego w Gostyninie — np. WPHW w Białymostku zareklamowano w partiach 47 proc. dostaw z tej firmy;

— sprzętu z Zakładów Sprzętu Oświetleniowego w Wilkoscach oraz w Poznaniu;

— sprzętu grzewczego (grzałki, kuchnie, imbryki) z Zakładów „Selfa” w Szczecinie. Główne wady: uszkodzone elementy grzejne oraz wycieki wody;

— suszarek do włosów z Zakładów „Farel” w Kętrzynie, które miały nadmierne szczeliny w obudowie, złe ograniczniki temperatury, a ponadto części wirujące ocierały się o obudowę suszarki.

Handel był natomiast względnie zadowolony z dostaw z następujących firm: Zakładów Sprzętu Oświetleniowego w Wałbrzychu, Fabryki Sprzętu Elektrogrzeijnego „Termika” w Cieszyńcu, Warszawskich Zakładów Sprzętu Oświetleniowego „Meos” w Warszawie oraz Zakładów Zmechanizowanego Sprzętu Domowego „Metrix” w Tczewie.

Udział partii niezgodnych z normami w ogólnej wartości dostaw rowerów (i części zamiennych) przedstawiał się następująco:

- I półrocze 1975 r. — 6,1 proc.,
- II półrocze 1975 r. — 7,5 proc.,
- I półrocze 1976 r. — 14,3 proc.,
- II półrocze 1976 r. — 9,3 proc.,

Jak widać, pod koniec ub. roku nastąpiła poprawa w stosunku do I półrocza, ale jakość rowerów spadła w odniesieniu do całego 1975 roku.

Owe 9,3 proc. to 87 partii zareklamowanych rowerów o wartości 16,9 mln złotych. Tu warto zwrócić znowu uwagę, że 14,5 proc. reklamacji to zastrzeżenia wobec jakości opakowania rowerów.

Najwięcej reklamacji zgłoszono na rowery składane. Często są przypadki pęknięcia ram, luzu w układzie kierowniczym oraz wadliwe działanie mechanizmu korbowego i wolnobiegu.

MEBLE I PAPIER

Ogółem zareklamowano w II półroczu ub. roku 3399 partii mebli o wartości 254,7 mln złotych! To bardzo dużo w wielkościach bezwzględnych, choć stanowi „tylko” 2,8 proc. w stosunku do wartości mebli poddanych ocenie jakościowej. Przeprowadzona analiza wykazała, że w około 76 proc. przyczyną reklamacji są wady wykonania i montażu, 18 proc. — wady materiałowe, a ok. 6 proc. — wady konstrukcyjne.

Z ogólnej liczby reklamacji na wady montażu przypada 34 proc., na wady wykończenia 42 proc. W meblach nietapicerowanych stwierdzono najczęściej: ubytki okleiny, przeszlifowania, ślady obróbki mechanicznej, szorstkość płaszczyzn, rażące tuzowania uszkodzeń, zapowietrzenie lakieru i nieszczelność złącz. W meblach tapicerowanych: nadmierne marszczenie się tkaniny, nie-

symetryczny układ materiału dekoracyjnego, skrzywienie sprzężnia, krzywo uformowane narożniki.

Najbardziej kiepskie meble dostarczały Fabryki mebli: Dolnośląskie, Zamojskie, Goleniowskie, Słupskie, Wrocławskie, Kieleckie, Katowickie, Lubuskie, Łódzkie oraz Wielkopolskie. Dodajmy, że w II półroczu handel zwolnił z systematycznego odbioru jakościowego 23 fabryki mebli, których wyroby charakteryzowały się ustabilizowanym poziomem jakości. Całkowicie zwolniono z kontroli jakości Czerską Fabrykę Mebli, Gościńską Fabrykę Mebli oraz Fabrykę Mebli Giętych w Jąsienicy.

W I półroczu 1976 roku nastąpił wzrost o 11 proc. reklamacji artykułów papierniczych i biurowych. Wartość towarów zareklamowanych wzrosła o 35 proc. Przeceniono towarów o 74 proc. więcej w porównaniu z II półroczem 1975 roku.

Prym wśród dających kiepskie wyroby wiodą Gdańskie Zakłady Papiernicze, produkujące segregatory, księgi kancelaryjne oraz teczki związane z kłapkami. Natomiast dobrze produkują galanterię papierniczą Karkonoskie Zakłady Papiernicze w Jeleniej Górze, Poznańskie Zakłady Papiernicze oraz Krakowskie Zakłady Wyrobów Papierowych (karty do gry i papeteria).

Sporą ilość reklamacji zgłaszali kupujący (nie handel!) na tapety produkowane przez Gnaszyńskie Zakłady Wyrobów Papierniczych.

GARŚC REFLEKSJI

Pierwsza uwaga natury praktycznej — wymieniałem szczegółowo typowe wady poszczególnych wyrobów głównie po to, by wystrzec na nie uwagę kupujących. Dobrze jest wiedzieć, jakie usterki naprawdę podobnie mogą wystąpić w oglądanym i nabywanym wyrobie.

Wynika z zaprezentowanej „dokumentacji” wniosek niepokojący: producenci w ostatnich miesiącach zaczęli przysmakować oko na jakość — zwiększono odcia sieci wewnątrzzakładowej kontroli jakości. Efektem jest wzrost reklamacji na wiele poszukiwanych artykułów.

Można tu stwierdzić, że producenci robią to świadomie — świadczą o tym fakt, że w II półroczu ub. roku przemysł nie uznał tylko 37 reklamacji na 39 586 zgłoszonych. A więc stosują producenci zasadę: „a może się uda wcisnąć niesprawne wyroby?”. Warto pochwalić handel, że zdecydowanie przeciwstawia się tego rodzaju wybiegom.

Za obowiązkiem uważam zwrócenie uwagi na aspekt ekonomiczny tego rodzaju praktyk. Transport wadliwego towaru do sklepów i z powrotem do fabryki kosztuje duże pieniądze. Czy nie rozsądniej byłoby zorganizować wydzielony reperacyjny dział w fabryce. Zaoszczędzono by w ten sposób na karach umownych, karach za złą jakość. Odciałyby takie postępowanie transport kolejowy i samochodowy. A i firma miałaby lepszą markę (płję do „Diory” i „Kasprzaka”).

Podniesienie jakości produkcji pozwoliłoby na zmniejszenie ilości kontrolierów zatrudnionych w handlu, znakomicie zmniejszyłoby obciążenie placówek usługowych, które nie nadążają z naprawami rowerów, radioodbiorników, telewizorów i mebli. Nie trzeba byłoby — co jest prostą konsekwencją — inwestować w rozwój sieci zakładów naprawczych.

Warto zwrócić uwagę, że większość omawianych wyrobów, to przedmioty bardzo „rynkowe” na które jest wciąż duże zapotrzebowanie. Producenti tłumaczą się w związku z tym: „musimy ich robić coraz więcej i goniąc ilość gubimy jakość”. Jest to wyjątkowo nielogiczne rozumowanie. Bo przecież liczy się ilość — a nie dobrych wyrobów. Niedopracowane części produkcji hamują tylko wzrost ilościowy wyrobów sprawnych — bowiem trzeba wadliwe naprawiać.

Część producentów usprawiedliwia się też złą jakością materiałów i podzespołów dostarczanych do kooperantów. A czym można wytłumaczyć zły montaż (vide meble, kuchnie gazowe), bądź też nieodpowiednie opakowanie (vide rowery). Znakomita większość usterek możliwa jest do usunięcia przez samego producenta wyrobów finalnych — np. szorstkość mebli, ubytki okleiny mebli, niesymetryczne ułożenie materiału pokrywającego na meble, lub złe lutowanie („Diory”), albo też zabezpieczenie przed korozją (lodówki).

Tylko aby tego wszystkiego dopilnować, całe załogi fabryk (a nie tylko służby kontroli jakości) muszą wreszcie zrozumieć, że na naszym rynku nie będzie już miejsca dla spartaczonych wyrobów w gospodarce narodowej pobażania dla partaczaczy.

GDZIE PRODUKUJĄ NA EKSPORT

URSZULA PŁOWIEC

PRZEDSIĘBIORSTWA produkujące na eksport są bardzo nierównomiernie rozmieszczone na obszarze kraju. Właściwie tylko niektóre województwa uczestniczą w sposób znaczący w eksporcie, chociaż importowane maszyny i urządzenia, surowce, paliwa i materiały oraz artykuły konsumpcyjne trafiają do wszystkich województw.* Szukając źródeł rozwoju eksportu i sposobów jego promowania, warto zdać sobie sprawę także z obecnej lokalizacji przedsiębiorstw produkujących na eksport i zastanowić się, czy i jakie możliwości promowania eksportu posiadają władze lokalne.

Gdybyśmy dokonali przeglądu województw pod kątem ilości przedsiębiorstw produkujących na eksport i wartości tego eksportu, to okazałoby się, że istnieją u nas charakterystyczne grupy województw. Ilustruje tę sytuację poniższe zestawienie:

Województwa według wartości produkcji eksportowej w cenach zbytu	Przedsiębiorstwa eksportujące	Struktura wytworzenia produkcji eksportowej liczonej w cenach zbytu	Średnia wartość produkcji sprzedanej przedsiębiorstwa liczonej w cenach zbytu w danej grupie województw (mld zł)
mld zł	Ilość	Ilość	%
I powyżej 10,0	61	482	39,7
II 5,1-10,0	71	246	20,3
III 3,1-5,0	81	132	10,6
IV 1,1-3,0	9	162	13,6
V poniżej 1,0	19	131	10,8
Ogółem	49	1213	100,0

(482), chociaż wchodzi do niej tylko 6 województw.

Do drugiej grupy województw zaliczono takie, które dostarczają rocznie na eksport produkcję o wartości ponad 5 mld zł. W roku 1974 wchodziły do niej: lubelskie, opolskie, szczecińskie, wrocławskie, tarnobrzeskie, bielskie i bydgoskie. Ta grupa województw jest nieco liczniejsza niż pierwsza, jednakże posiada zaledwie połowę ilości przedsiębiorstw eksportujących pierwszej grupy województw, a ponadto są to przedsiębiorstwa mniejsze niż w pierwszej grupie; przeciętna wartość produkcji sprzedanej w tych przedsiębiorstwach wynosi bowiem 11,4 mld zł. W sumie więc z tej grupy województw pochodziło 23 proc. całości produkcji eksportowej.

Do trzeciej grupy województw zaliczono takie, które dostarczają rocznie na eksport produkcję o wartości 3-5 mld zł. Jest to grupa nieco liczniejsza od pierwszych dwóch; obejmuje osiem następujących województw: rzeszowskie, legnickie, zielonogórskie, wałbrzyskie, plockie, kieleckie, toruńskie i jeleniogórskie. Ilość przedsiębiorstw eksportujących w tej grupie województw jest jeszcze niższa niż w grupie poprzedniej. Ponadto są to przedsiębiorstwa przeciętnie mniejsze niż w grupie poprzedniej; średnia wartość produkcji sprzedanej przedsiębiorstwa wynosi bowiem 9,4 mld zł. Udział produkcji eksportowej tej grupy województw w całości produkcji eksportowej w roku 1974 wynosił ok. 15 proc.

Do czwartej grupy weszły województwa dostarczające produkcję eksportową o wartości 1-3 mld zł w skali roku. Jest ich dziewięć, a mianowicie: piotrkowskie, radomskie, białostockie, olsztyńskie, kaliskie, tarnowskie, nowosądeckie, częstochowskie i skierniewickie. Chociaż jest to niemała grupa województw, to posiada ona mniejszą ilość przedsiębiorstw eksportujących niż omówione już grupy. Co więcej, są to przedsiębiorstwa mniejsze niż w wymienionych już województwach, bowiem średnia wartość ich produkcji sprzedanej wynosił w skali roku 8,3 mld zł. Konsekwencją tej sytuacji jest, że z tej grupy województw pochodziło niecałe 7 proc. produkcji eksportowej.

Wreszcie, do piątej grupy zaliczono województwa dostarczające na eksport produkcję o wartości poniżej 1 mld zł w skali roku. Niestety, grupa ta jest bardzo liczna i obejmuje dziewięć następujących województw: gorzowskie, krosińskie, pilskie, sieradzkie, elbląskie, słupskie, wrocławskie, konińskie, koszański, przemyskie, siedleckie, suwalskie, zamojskie, leszczyńskie, łomżyńskie, białkopodlaskie, chełmskie, ciechanowskie i ostrołęckie.

Ilość przedsiębiorstw eksportujących w tej grupie województw jest mniejsza niż w poprzednich, a ponadto są to przedsiębiorstwa przeciętnie mniejsze niż w pozostałych województwach; przeciętna wartość produkcji sprzedanej w przedsiębiorstwach tych województw wynosiła bowiem 6,2 mld zł. W rezultacie więc, z tej grupy województw pochodziło mniej niż 4 proc. całości produkcji sprzedanej.

*

Wnioski, jakie wynikają z dokonanego przeglądu rozmieszczenia produkcji eksportowej w kraju nie są zbyt optymistyczne. Częściowo potwierdzają one opinie już poprzednio sformułowane, a mianowicie, że eksport nasz pochodzi głównie z dużych przedsiębiorstw, przeznaczających większą część swojej produkcji na wywóz niż przedsiębiorstwa małe.

Na podstawie analizy rozmieszczenia eksportu w województwach można stwierdzić, że przytłaczającą część eksportu (ok. 90 proc.) pochodzi z 21 województw posiadających duże przedsiębiorstwa. Pozostałe 28 województw, a więc ponad połowa ogólnej ich liczby, dostarcza zaledwie nieco ponad 10 proc. całej wartości produkcji eksportowej. Sytuacja ta świadczy o dużej polaryzacji województw. Na jednym biegunie znajduje się mniej niż połowa województw wytwarzających ok. 90 proc. produkcji eksportowej, na drugim biegunie — ponad połowa ogólnej ilości województw dostarczających nieco więcej niż 10 proc. tej produkcji.

Czy optymiści mogliby uznać tę sytuację za wyraz selektywnego rozwoju? Obawiam się, że nie. Głębokość odrębności tych dwóch grup województw jest zbyt duża. Nawet jeśli uwzględnimy odrębność charakteru gospodarki rozpatrywanych dwóch grup — to znaczy na pierwszym biegunie przeważnie przemysłowy, a na drugim przeważnie rolniczy, to i tak nie wydaje się, aby obecna sytuacja była optymalna. Wprost przeciwnie, wydaje się, że można i należy zwiększać eksport, zarówno z grupy województw proeksportowych, jak i słabo zaangażowanych w eksport.

Wydaje się zwłaszcza, że w promocii eksportu niemało mają do zrobienia władze lokalne. Wiadomo bowiem powszechnie, że największa trudność rozwoju eksportu polega — w warunkach rynku dostawcy — na sprawniej i terminowej realizacji podstaw, których (z różnych powodów) niechętnie podejmują się duże przedsiębiorstwa państwowe. W tej sytuacji zainteresowanie władz lokalnych wykonaniem podstaw przez jednostki państwowe, spółdzielcze i przez rzemieślników mogłoby być istotnym elementem promocji eksportu. Pewne, nikt zresztą, tradycje tego typu działalności władz lokalnych już istnieją. Chodziłoby o rozwinięcie tej działalności, o aktywne włączenie władz lokalnych w proces rozwoju i ułatwiania rozwoju eksportu wyspecjalizowanych produkcji, niewielkich partii towarów oraz eksportu usług. Warto wskazać przy okazji, że np. prawodawstwo w sprawie zakładania na terenie kraju przedsiębiorstw obcych przewiduje właśnie znaczną rolę władz wojewódzkich w rozwoju tej działalności.

Wydaje się również, że przygotowywanie z myślą o rozwoju eksportu fachowych kadr techników, ekonomistów, filologów — zarówno na poziomie średnim, jak i wyższym — powinno być także m. in. przedmiotem troski władz lokalnych.

Istnieje ponadto możliwość innych działań proeksportowych, których wyliczyć nie jestem w stanie, a które mogłyby być przedstawione właśnie przez przedstawicieli władz lokalnych. Jeśli jednak rozważamy problemy promocji eksportu w przekroju regionalnym, to nie ulega chyba wątpliwości, że powinny być opracowane wieloletnie programy rozwoju tej działalności obejmujące nie tylko cele, ale także środki i warunki ich realizacji. Doraźne działania krótkookresowe powinny jedynie uzupełniać działania realizowane zgodnie z długookresowym programem.

Konieczne jeszcze jest podkreślenie, że rozwój eksportu towarów i usług nie jest odrębną sferą działalności gospodarczej, lecz częścią rozwoju produkcji przemysłowej, rolnej oraz usług. W warunkach rynku producenta eksport spełnia rolę kontrolera krajowej produkcji, zarówno od strony technicznej, jak i ekonomicznej, i dlatego promocja eksportu prowadzi do promowania intensywnego rozwoju regionu i kraju.

* Informacje podane w tym artykule oparte są na opracowaniu wykonanym w Instytucie Konjunktury i Cen Handlu Zagranicznego, na podstawie danych za 1974 r.

sprawy ekonomistów

WSPÓŁZAWODNICTWO KÓŁ PTE

Rada Koordynacji Branżowej Kół PTE w Przemysle Obrabiarkowym liczy 23 jednostki. W roku ubiegłym we współzawodnictwie kół PTE pierwsze miejsce zajęło koło Zakładu Nr 2 „RAFAMET”. W Kuźni Raciborskiej, drugie miejsce — koło Fabryki Pras Automatyk „Ponar-Plasomat” Zakład Nr 1 w Warszawie, a trzecie — koło Fabryki Obrabiarek Specjalizowanych „Ponar — Tarnów” Zakład Nr 1 w Tarnowie.

● Działające w „Rafamecie” koło PTE zrzesza ponad 45 członków, a 16 spośród nich ma ukończone studia wyższe. Wszyscy członkowie aktywnie współpracują z dyrekcją przedsiębiorstwa, z Komitetem Zakładowym PZPR i organizacjami społecznymi. W roku ubiegłym opracowano analizę dotychczasowego systemu plac. Pozwoliło to na szybkie wprowadzenie systemu zmodyfikowanego, nastawionego na wyzwolenie rezerw. W celu usprawnienia organizacji i zarządzania koło PTE podjęło szereg inicjatyw; m. in.:

- szkolenie dla aktywów kierowniczego na temat nowoczesnych metod gospodarowania w przedsiębiorstwie,
- opracowanie koncepcji utworzenia funduszu mistrza,
- opracowanie dla potrzeb zarządzania zakładem schematu kształtowania się podstawowych relacji ekonomicznych w ciągu miesiąca,
- zastosowanie nowych zasad bieżącej oceny efektywności eksportu,
- opracowanie programu wyzwolenia rezerw, co pozwoliło na przystąpienie do dodatkowych inwestycji i wzrostu zatrudnienia.

Dużą rolę w pracy koła odgrywa różnorodny rodzaj szkolenia, konferencje i sympozja, poświęcone m. in. nowoczesnym metodom planowania.

(ACH)

WSPÓŁPRACA EKONOMISTÓW I INŻYNIERÓW

Oddziały wojewódzkie PTE i NOT województwa wałbrzyskiego na naczelnym aktywnie techniczno-ekonomicznym zawarty porozumienie o współpracy w zakresie postępu techniczno-ekonomicznego i rozwoju społeczno-gospodarczego województwa. Do obu stowarzyszeń działających na terenie województwa wałbrzyskiego należy przeszło 10 tys. inżynierów, techników i ekonomistów. Aktyw ten jest inicjatorem wielu cennych inicjatyw zarówno w przedsiębiorstwach, jak i na rzecz całego regionu. Właśnie zawarte ostatnio porozumienie jest wyrazem zainteresowania obu organizacji dalszym efektywnym rozwojem społecznym i gospodarczym własnego regionu.

wania, stosowaniu, bódźców ekonomicznych, zastosowaniu rachunku ekonomicznego oraz Elektronicznej Techniki Obliczeniowej.

● Zdobywca drugiego miejsca — Koło PTE z FPA „Ponar — Plasomat” w Warszawie zorganizowało szkolenie z zakresu edukacji ekonomicznej dla średniego dozoru technicznego oraz aktywów społeczno-gospodarczego. W szkoleniu uczestniczyło 60 osób. W ramach swej działalności koło opracowało i wydało broszurę „Podstawowe pojęcia ekonomiczne” — przeznaczoną dla słuchaczy kursów wiedzy ekonomicznej. Z inicjatywy działaczy koła opracowano bezimienną ankietę skierowaną do załogi przedsiębiorstwa, a mającą na celu ujawnienie czynników hamujących wzrost wydajności pracy, poprawę organizacji procesów wytwórczych, wykorzystanie informatyki.

● Do Kół PTE przy FOS „Ponar — Tarnów” należą 32 osoby. Koło realizuje swe podstawowe zadania przez popularyzację postępowej myśli ekonomicznej i podnoszenie wiedzy ekonomicznej wśród załogi przedsiębiorstwa. Szkolenia dotyczą nowego systemu ekonomiczno-financego, systemu rozliczeń w handlu zagranicznym. W listopadzie roku ubiegłego rozpoczęto kolejny etap edukacji ekonomicznej załogi, obejmujący 400 osób. Tematyka tego szkolenia dotyczy m. in. wytworzenia dochodu narodowego, czynników jego wzrostu, systemu cen i jego funkcji. Członkowie koła pełnią funkcje doradce w Klubie Techniki i Racjonalizacji oraz w Komisji Współzawodnictwa Pracy, biorą udział w pracach komisji ekonomicznych przy Komitecie Zakładowym PZPR i KW PZPR. Koło współpracuje również z Akademią Ekonomiczną w Krakowie.

(ACH)



„Polanex-Gniezno”. Znaczna część produkcji tego zakładu przeznaczona jest na eksport. Na zdjęciu: EWA DĄBROWSKA prezentuje eksportowy egzemplarz kossuli.

MIĘDZYNARODOWE SEMINARIUM W KRAKOWIE

W Krakowie odbyło się międzynarodowe seminarium poświęcone aktualnym problemom ekonomiki pracy i polityki społecznej. Zostało ono zorganizowane przez Akademię Ekonomiczną w Krakowie, Uniwersytet Karola Marksa w Lipsku oraz Oddział Wojewódzki PTE w Krakowie. Kontakty naukowe obu uczelni są ożywione i obejmują m. in. opracowywanie wspólnych tematów badawczych, przygotowywanie sympozjów i konferencji naukowych, wymianę studentów w ramach praktyk zagranicznych.

Na ostatnim spotkaniu środowisk naukowych obu ośrodków akademickich wygłoszono cztery referaty:

— „Współczesne tendencje w rozwoju ekonomiki pracy” — prof. dr hab. Ferdynand Michoń, AE Kraków,

— „O problemach ekonomiki pracy w jej dalszym rozwoju jako dyscypliny naukowej” — prof. dr sc. Horst Bley, KMU Lipsk,

— Polityka społeczna w zakładzie pracy jako element socjalistycznej polityki państwa — prof. dr sc. Helga Ulbricht, KMU Lipsk.

„Potrzeby socjalno-bytowe pracowników jako element motywacyjnej funkcji zarządzania socjalistycznym przedsiębiorstwem” — dr Adam Szałkowski, AE Kraków.

(ACH)

MIĘDZYNARODOWE SEMINARIUM STUDENCKIE W SGPIs

W dniach 23-28 marca 1977 roku w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie odbędzie się III Międzynarodowe Seminarium Studenckie „Integracja Krajów RWPG”. Organizatorem imprezy jest Rada Wydziałowa SZSP przy Wydziale Handlu Zagranicznego.

Seminaria pod nazwą „Integracja Krajów RWPG” tradycyjnie już stanowią forum prezentacji osiągnięć studentów ruchu naukowego uczelni ekonomicznych państw socjalistycznych, zaś Wydział Handlu Zagranicznego SGPIs — organizator tych spotkań — centrum koordynującym studenckie badania nad szeroko rozumianymi ekonomiczno-po-

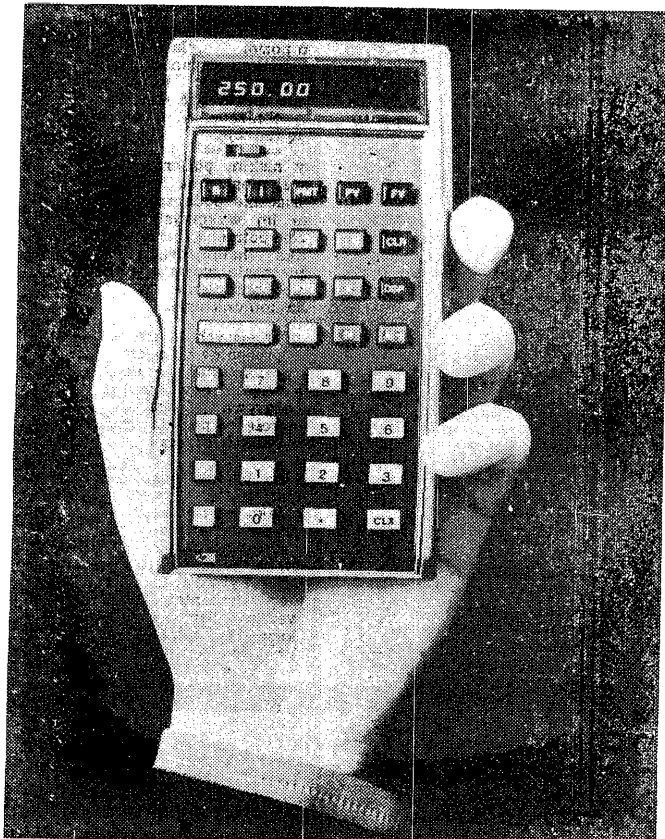
litycznymi aspektami socjalistycznej integracji.

Tematem tegorocznego seminarium jest „Integracja socjalistyczna jako proces kształtowania komplementarnych struktur gospodarczych”. Stronice naukowej III Seminarium „Integracja Krajów RWPG” patronuje Katedra Międzynarodowych Stosunków Gospodarczych. Opiekunem naukowym jest prof. dr hab. PAWEŁ BOŻYK.

W Seminarium udział wezmą delegacje studentów z 18 wyższych uczelni krajów RWPG, Jugosławii, Finlandii oraz delegacje studentów z KRL-D, DRW, Mongolii i Kuby.

MEANDRY RACHUNKOWOŚCI

WŁADYSŁAW ZIELŃSKI



Fot. S. ZUBCZEWSKI

RACHUNKOWOŚĆ jest reprezentowana przez olbrzymią rzeszę pracowników, legitymujących się niewątpliwym autorytetem na polu zawodowym i naukowym. System rachunkowości przyjmowany jest przez nich zazwyczaj za system doskonały. Ten subiektywny punkt widzenia utrudnia im prawidłową ocenę stanu w aspekcie chociażby odbywającego się postępu technicznego w zakresie ewidencji i prac obrachunkowych. W sytuacji tej „księgowość” stała się autentycznym antagonistą postępu w dziedzinie nowoczesnej organizacji pracy i wdrażania elektronicznego przetwarzania danych (epd) mimo iż formalnie i z urzędu jest ona odpowiedzialna za ulepszenie prac ewidencyjnych i obrachunkowych.

Technikę ręcznej ewidencji księgowej, obliczeń i technikę ręcznego opracowywania sprawozdań powinniśmy już dzisiaj znać raczej ze słyszenia, a tymczasem jest ona nadal podstawową formą, stosowanej organizacji pracy. Wykazujemy więc poważne zapóźnienie nawet w zakresie małej i średniej mechanizacji, nie wspominając już o pełnej automatyzacji tych prac, dostosowanej do ogólnego systemu ekonomicznego.

Ile działów gospodarki narodowej, gałęzi czy branż — tyle posiadamy zróżnicowanych systemów ewidencji księgowej i sprawozdawczości. Zgodzimy się, że przedstawiony stan nie jest wyrazem postępu, ani też nie pozwala rokować szybkich zmian. Wydaje się, że w sytuacji tej zbyt mało mówiło się i pisało o problemach księgowości, które jeżeli nawet poruszano, to bez odpowiednio-

go akcentowania i wyjątkowo nieśmiało. Nieśmiałość ta jest zapewne i m. in. następstwem obawy przed zbyt stanowczą niekiedy, obrotną pozycją przez profesjonalistów, wbrew zasadzie uznającej, że nawet przy braku adekwatnych argumentów, można prowadzić konstruktywną wymianę poglądów.¹⁾

*

Wysoko cenie racjonalny krytycyzm oraz odwagę prezentowania swojego stanowiska w ogóle, a w odniesieniu do systemów uściwionych tradycją szczególnie. Posiadaniem obu tych cech wykazała się MARIA DWORAKOWA, poddając analizie stan sprzężeń systemu księgowości z systemem sprawozdawczości. W „Rachunkowości bez bilansu”, (Z. G. Nr 3 z 18.01.1977 r.) autorka ujawnia dezaprobatę dla stosowanych w tym zakresie praktyk. Negluje ona i pozbawia retuszu profesjonalne, ale także przecież społeczno-gospodarcze rewiry. Ujemną stroną rozważań prowadzonych przez M. Dworakową, jest ograniczenie ich do sfery zawodowych obowiązków księgowego w przedsiębiorstwie. Ujęcie takie zawężało problematykę zakresowo, nadając jej charakter lokalny. Postarajmy się zatem, wyzbywając nadmiaru delikatności, poszerzyć ten wycinek zagadnień wprowadzając doń elementy typu makro.

Księgowość, podobnie jak sprawozdawczość skazana jest na automatyzację. Automatyzacja prac obliczeniowych umożliwia bowiem natychmiastowe zaspokajanie zapotrzebowania na informację decyzyjną i zmusza do nowego spojrzenia na dotychczasowe funkcje księgowości. Tradycyjne funkcje księgowości realizowane w kontrolno-statystycznej działalności ulegają powolnej, ale nieodwracalnej metamorfizie na korzyść funkcji ekonomiczno-decyzyjnych.

Faworyzowany dotąd w pracach służb księgowych, aspekt retrospektywny musi więc stracić dominujące znaczenie na rzecz aspektu prospektywnego.

Wychodząc z powyższego, można i należy oczekiwać, że każde działanie organizacyjne wdrażane do księgowości lub statystyki — powinno uwzględniać już wymogi nowoczesnej techniki. Czy tak jest w rzeczywistości...?

Wydaje się że nie! Znowelizowane Plany Kont księgowych, jeżeli nawet porządkują układ kont bilansowych, to nie czynią tego na miarę lat 1976—1980. Niejednolita np. struktura „Zespołów” kont (koszty zaliczone zostały do różnych zespołów), zupełne prawie pominięcie kont pozabilansowych (konta pozabilansowe są źródłem większości informacji finansowych), brak sformalizowanych pełnych określeń (stosuje się np. konta „Energia”, „Remonty” itp. inne nic nie mówiące określenia)²⁾, są m. in. czynnikami utrudniającymi wdrażanie do księgowości rozwiązań narzucanych przez epd oraz stanowią istotną przeszkodę w budowie krajowego systemu informatycznego.

Należy także stwierdzić, że wprowadzenie w życie nowych Typowych Planów Kont, nastąpiło chyba z uwagą na późny termin opracowania — zbyt żywiołowo. Należy też stwierdzić, że w miarę upływu czasu problemy związane z planami kont i sprawozdawczością finansową nie słabną, lecz wręcz intensyfikują się.

*

Oddzielny dział problemowy, ale bardzo zbliżony, to poruszona już powyżej sprawozdawczość. Mimo wprowadzonych ostatnio niewątpliwych usprawnień występuje tu także brak sformalizowanych form wzorów, określeń, terminów, zakresów itp.³⁾. Sprawozdawczość dłuższych okresów opracowywana musi być zazwyczaj w oderwaniu od sprawozdań na okresy krótsze. Nieobca tu też jest żywiołowość przejawiająca się w częściowym opracowywaniu poszczególnych odcinków i wykluczająca możliwość ściślejszego powiązania całej sprawozdawczości państwowej, z uwzględnieniem rzeczywistych potrzeb przekrojów poziomych i pionowych.

Z uwagi na ograniczoność miejsca, pomijam ważki problem struktur i źródeł powstawania informacji finansowych oraz organizacji ich przebiegu. Chciałbym natomiast przy okazji poruszyć problem pośredni dotyczący podnoszenia kwalifikacji kadr służb księgowości.

Przyjmowało się i nadal uważa się, że służby księgowości dysponują najlepiej specjalizowaną kadrą pracowników. Świadczy o tym, m. in. duża stabilność kadr oraz stosunkowo mała ich funkcja. Trzystusieczna rzesza pracowników służb księgowości legitymuje się zazwyczaj kierunkowym wykształceniem, korzystając z dokształcania z pomocy własnych wydawnictw, kursów dokształcających itp.

Zbędne jest przekonywanie, że pracownicy służb księgowych jednak się starzeją, że zbliżają się niekiedy do wieku emerytalnego, że jednym słowem istnieje konieczność ciągłego odnawiania kadr. Nowe zastępy księgowych przyręczane są wstępnie (teoretycznie) do zawodu przez szkoły średnie, powyższe i wyższe. Jest rzeczą oczywistą że pracownik o lepszym przygotowaniu teoretycznym szybciej osiągnie poziom zawodowy przewidziany dla pracownika w pełni sprawnego. Tymczasem program obowiązujący w szkolnictwie średnim i powyższym w zakresie księgowości nie można uznać za postępowy chociażby z tego względu, że nie uwzględnia nowoczesnych technik ewidencji księgowej narzucanych nam przez średnią lub dużą mechanizację.

Drugi problem to wydawnictwa szkolne. Rynek księgarski nie nadąża za zmianami jakie niesie życie. Księgarnie rozprowadziły w bieżącym roku duże ilości różnego rodzaju podręczników szkolnych do księgowości z datami wydania sprzed 1975 roku.

1) S. Walkowiak: OMT Nr 6/76. Polemika z publikacją Wł. Zielińskiego pt. „Rachunkowość sterowana — OMT nr 12/75”.
2) Wł. Zieliński: Czy nowe Typowe Plany Kont przybliżają komputeryzację rachunkowości...? Organizacja Metody Technika nr 6/76 s. 44.
3) Wł. Zieliński: OMT nr 6/75 s. 22—26 i GUS. Wiadomości Statystyczne Nr 11/76 s. 37—40.

ZŁOMOCHŁONNE HUTNICTWO

KAZIMIERZ BOŃCZEWSKI

W bieżącym roku musi nasze hutnictwo wytworzyć o 2,3 miliona ton stali więcej niż w 1976 roku. Aby ten plan wykonać trzeba zebrać i dowieźć do hut ponad 6 mln ton złomu.

W dniach od 29 listopada do 12 grudnia ub. roku przeprowadzono I etap powszechnej zbiórki złomu stalowego. Ujawniono wtedy znaczne ilości niewykorzystanego dotychczas (a więc marnującego się) złomu w postaci zużytych maszyn i urządzeń, konstrukcji stalowych, starego taboru kolejowego itp.

Dzięki tej zbiórce uzyskano dodatkowo 130 tysięcy ton złomu, z czego przewieziono „od ręki” do hut, odlewni i zakładów przerobu złomu około 105 tys. ton. Reszta złomu (25 tys. ton) pozostała w składnicach, bowiem nie było czym go wywieźć.

Dostarczony w grudniu złom pozwolił na zwiększenie rytmiczności pracy hut i odlewni, a także spowodował częściowe odbudowanie zapasów złomu w hutach. Najwięcej złomu zebrano w województwie katowickim (ponad 11 tys. ton), zielonogórskim (5,9 tys. ton) oraz kieleckim (5,7 tys. ton). Warto podkreślić zwiększony wysiłek resortu komunikacji — w ciągu 22 dni grudnia podstawiono o 5565 wagonów więcej niż przewidywał plan i przewieziono ogółem ponad 550 tys. ton złomu.

Jednakże wysiłki te zostały osłabione przez zmniejszenie ilości wagonów do przewozu złomu w ostatnich dniach grudnia. Wskutek tego ubiegłoroczny plan zbiórki złomu nie został wykonany.

Sytuację poprawiła nieco społeczna zbiórka złomu prowadzona przez cały 1976 rok. Planowano w ten sposób zebrać 77,3 tys. ton złomu stalowego, zebrano blisko 82 tys. ton. Szczególnie zasługi mają tu harcerze oraz młodzież szkolna.

W sumie — w efekcie I etapu powszechnej zbiórki złomu i społecznej zbiórki od ludności — zebrano w ub. roku dodatkowo ok. 211 tys. ton.

NIE WOZIĆ POWIETRZA

W bieżącym roku trzeba będzie zebrać znacznie więcej złomu. Można z góry przewidzieć, że najwięcej

kłopotu będzie nie z zebraniem złomu, ale z jego przewiezieniem wagonami do hut. Wydaje się jednak, że w tych przewozach nie wykorzystano jeszcze wszystkich możliwości — chodzi głównie o niewykorzystanie ładowności wagonów. Owszem, wagony jadą pełne złomu, ale waży on zaledwie kilkanaście ton, podczas gdy wagon może zabrać 23—24 tony. Jest tak dlatego, że garnki, miednice, puszki itp. nie są przed załadowaniem prasowane.

Wożenia powietrza w pustych puszках można byłoby uniknąć, gdyby punkty skupu wyposażone były w odpowiednie urządzenia, jak prasy, prasownice, paczkarki itp. Czy można wszystkie kilka tysięcy punktów wyposażać w te urządzenia? Jak dotąd nie udało się to — w większości punktów występuje ręczna „obróbka” złomu (cięcie palnikami i pilami).

Pewnym rozwiązaniem byłaby organizacja dużych i dobrze wyposażonych zakładów przerobu złomu. Dotychczas większość takich zakładów zlokalizowana jest w rejonie Śląska. Złom ze Szczecina jeździ pod Katowice (do przerobu), a następnie wędruje np. do Huty „Warszawa”. Nie jest to racjonalne...

Dla zwiększenia wydajności punktów skupu ma się zakupić w br. 60 paczkarek. Jest to żenująco mała liczba — w samym CZRS „Samopomoc Chłopska” funkcjonuje 2000 punktów...

Kolejny kłopot — który dał się we znaki w grudniu 1976 roku — sprawiają urządzenia, konstrukcje stalowe, stare barki czy wagony, które trzeba najpierw pociąć, by móc przewieźć. „Centro-złom” zorganizował kilka brygad zajmujących się wyłącznie cięciem i demontażem dużych obiektów przeznaczonych na złom. Cóż, znów kropla w morzu...

Następna sprawa, na którą trzeba zwrócić większą uwagę, to sortowa-

nie złomu. W zakładach produkcyjnych występują dwa rodzaje złomu: poamortyzacyjny i produkcyjny. Ten drugi może być często wykorzystany (bez uprzedniego przetopienia w hucie) do wyrobu innych (np. mniejszych) przedmiotów. Nie ma sensu mieszać go ze złomem ogólnym. A niestety zbyt często traktuje się oba te rodzaje złomu jednakowo.

KASOWAĆ, NIE KASOWAĆ

Ciągle dochodzi do kontrowersji w sprawach kasacji zużytych maszyn i urządzeń. Jedni sprzeciwiają się jej, inni ponaglają do kasacji. Na sprawę trzeba jednak patrzeć głównie w kategoriach ekonomicznych. Czy kalkuluje się używać stary silnik w samochodzie, który zużywa o 50 proc. więcej benzyny? Benzyna kosztuje. Kosztują też bardzo częste naprawy tego silnika. A więc — czy nie lepiej kupić nowy? A jeśli nowego silnika nie można w ogóle kupić? Na przykład PKP broni się przed przekazywaniem na złom starych wagonów, bo ma w ogóle za mało wagonów — m. in. do wożenia... złomu do hut. W podobnej sytuacji są zakłady spółdzielcze.

Ale weźmy inny przykład, podawany często w Ministerstwie Gospodarki Materiałowej. Eksploatuje się w kraju stare kotły zużywające bardzo dużo węgla. Jeślibyśmy wyeksportowali węgiel niepotrzebnie spalony (tę nadwyżkę) to mogliśmy zakupić za te dewizy nowoczesne kotły, które po krótkim okresie eksploatacji przyniosłyby czysty zysk.

Warto jednak, gdy ktoś się już zdecydował oddać jakieś urządzenie do kasacji, pomyśleć o odzysku sprawnych części tych urządzeń. Segregacja złomu pod tym kątem też dać powinna spore oszczędności surowców oraz poważne korzyści wynikające



Fot. S. ZUECZEWSKI

z nieblokowania potencjału hut, a następnie fabryk wytwarzających te części.

II ETAP

W bieżącym roku II etap powszechnej zbiórki złomu organizowany jest znacznie wcześniej: od 26 marca do 9 kwietnia. Chodzi o to, by zgromadzić zawczasu zapasy złomu w hutach i nie dopuścić do sytuacji alarmowej. Organizatorzy liczą, że przyniesie ona spore efekty i że

wpłyne na jej rozmiary robienie tradycyjnych wiosennych porządków.

Dotychczasowe doświadczenia wykazują dość wyraźnie, że w całym systemie skupu złomu występuje dużo niedociągnięć. Najwyższy już czas, by jednak sprawę traktować poważniej. Zwróć tu uwagę na dwa aspekty:

1. Mało znany jest fakt, że z jednej tony złomu otrzymujemy tyle stali, co z 2,5 tony rudy (importowanej wszak), a ponadto oszczędzamy przy

wytapie ok. 800 kg koksu oraz zużywamy tylko 75 proc. energii elektrycznej. Są to liczące się oszczędności.

2. W ubiegłym roku ruszyła Huta „Katowice” oraz dwie duże elektrostalownie, które przerabiają tylko złom stalowy. Tym samym struktura hutnictwa stała się jeszcze bardziej złomochłonna.

Tak więc przed koniecznością zbierania złomu nie uciekniemy. I im szybciej zorganizujemy sprawny system jego odzysku, przerobu i transportowania, tym lepsze będą efekty.

O STOPIE PROCENTOWEJ W KAPITALIZMIE

MIECZYSLAW MIESZCZANKOWSKI

STOPA PROCENTOWA należała i należy do najżywiej dyskutowanych a zarazem najlepiej zbadanych kategorii ekonomii kapitalizmu. Poświęcono jej całe monografie, także w polskiej literaturze ekonomicznej. Nie znaczy to jednak, że wszystkie główne związane z nią problemy zostały w dostatecznym stopniu wyjaśnione.

W niniejszym artykule skupimy uwagę na trzech tego rodzaju problemach: 1) tendencja stopy procentowej; 2) kwestia normalnego poziomu stopy procentowej; 3) rola stopy procentowej w rozwoju gospodarki kapitalistycznej. W omawianiu tych problemów będzie nam służył pomocą materiał analityczny poprzedniego artykułu o kredycie we współczesnym kapitalizmie.

I

PRZYPOMNIJMY najpierw tezy marksistowskiej ekonomii dotyczące stopy procentowej. Według Marksa, stopa procentowa jest ceną kapitału pożyczkowego. Jest to jednak irracjonalna forma ceny, podkreśla Marks, gdyż cena równa się wartości, tzn. jest wyznaczona przez wartość, podczas gdy stopa procentowa jest ceną płaconą za czasowe użytkowanie pieniędzy jako kapitału pożyczkowego.¹⁾ Oznacza to, dowodzi Marks, że nie istnieje „naturalna” stopa procentowa, tzn., że gdy popyt

Prawidłowe grupowanie powinno jednak obejmować okresy poszczególnych cykli koniunkturalnych.

Obliczenie poziomu średniej stopy procentowej dla okresów poszczególnych cykli koniunkturalnych wykazuje, że w drugiej połowie XIX wieku stopa procentowa wykazywała niewielką wprawdzie, lecz wyraźną tendencję do spadku.²⁾ W Anglii stopa procentowa obniżała się systematycznie z 4,4 proc. w latach 1852–1858 do 3,10 proc. w latach 1887–1895. Podobnie we Francji spadała systematycznie z 4,42 proc. do 2,75 proc. w latach 1896–1903. W Niemczech i Austrii stopa procentowa początkowo wzrastała. Ale pamiętajmy, że w latach 1850–1870 kraje te dopiero wkraczały na drogę kapitalistycznego rozwoju. Wraz z rozwojem kapitalizmu, wzrostem nagromadzonych sum kapitału, stopa procentowa w tych krajach też zaczęła spadać.

Pod koniec XIX wieku i na początku XX wieku, według omawianych obliczeń, stopa procentowa zaczęła wzrastać. Źródła dotyczące następnych lat wykazują jednak, że była to krótkookresowa tendencja i że stopa procentowa nadal wykazywała długookresową tendencję spadkową. Spójrzmy na załączony wykres, w którym podajemy zmiany dwóch rodzajów stopy procentowej w Stanach Zjednoczonych.

Licząc przytoczone w poprzednim artykule wskazują na to, że głównym czynnikiem omawianej tendencji był spadek udziału kapitału własnego banków w sumach kapitału pożyczkowego. Jak wiadomo, kapitał bankowy, tak jak inne rodzaje funkcjonującego kapitału, otrzymuje przeciętną stopę zysku. Na zysk banku przynoszący tę stopę składają się odsetki od kapitału własnego oraz różnica między odsetkami pobieranymi od pożyczkobiorców a płaconymi od wkładowców. Jeżeli więc udział kapitału własnego ulega zmniejszeniu, to stopa procentowa może być niższa zapewniając stopę zysku niezmienionej wysokości. Oczywiście, banki chciałyby nie obniżać stopy procentowej i zatrzymać dodatkowy dochód, który mogłyby otrzymać wskutek spadku udziału kapitału własnego. Ale konkurencja międzybankowa zmusza je do obniżenia stopy procentowej tak, aby przynosiła ona przeciętną stopę zysku.

Zmiany struktury kapitału bankowego polegające na zmniejszaniu się udziału kapitału własnego są głównym, lecz nie jedynym czynnikiem spadkowej tendencji stopy procentowej. Innym czynnikiem było obniżanie poziomu rezerw kasowych. Mogło nim być także rozszerzenie kreacji kredytu. (Przy wzroście współczynnika kreacji, ceteris paribus, stopa procentowa może ulec obniżeniu, zapewniając jednocześnie

mie. Okresu tego nie należy więc traktować w historii ruchu stopy procentowej, jako dalszego ciągu spadkowej tendencji stopy procentowej, lecz jako okresu jej zalamania, będącego funkcją zalamania się całej gospodarki kapitalistycznej. Stopa procentowa kształtowała się wtedy poniżej jej normalnego poziomu nie zapewniając bankom otrzymywania przeciętnej stopy zysku.

Po II wojnie światowej nowy kształt kapitalistycznych stosunków ekonomicznych, przekształcenie się kapitalizmu monopolistycznego w państwowo-monopolistyczny umożliwiło względnie trwały wzrost gospodarczy. Stopa procentowa zaczęła więc wzrastać osiągając po jakimś czasie normalny poziom. Był on niższy niż przed wielkim kryzysem, gdyż wskutek strukturalnych przekształceń gospodarki, zmniejszenia udziału finansów nie mogła, jak dawniej, utrzymywać wysokiej stopy procentowej, przynoszącej bankom maksymalne zyski. Ponadto państwo stymulując wzrost gospodarczy prowadziło politykę niskiej stopy procentowej. Należy też uwzględnić, że w tym czasie nastąpiło dalsze obniżenie udziału kapitału własnego banków w sumie kapitału pożyczkowego, a więc nadal działał główny czynnik spadkowej tendencji stopy procentowej. Działają też inne czynniki determinujące tę tendencję zwłaszcza wzrost podaży kapitału quasibankowego (parabanków) zadowalających się stopą zysku niższą od przeciętnej.

Wkrótce jednak stopa procentowa zaczęła wykazywać trwałą — długookresową tendencję wzrostu. Tendencje do spadku napotykały na silniejsze kontrtendencje tkwiące w zjawisku sekularnej inflacji, która stopniowo przybierała coraz bardziej na sile. (Złożyły się na to i inne przyczyny, których jednakże tutaj nie możemy rozpatrywać). Sprawa wpływu inflacji, a zarazem spadku siły nabywczej pieniądza na wzrost stopy procentowej jest dostatecznie znosna i nie wymaga wyjaśnienia.

II

W KONTEKŚCIE powyższych uwag rozpatrzmy kwestię „naturalnej” stopy procentowej. Tezę o istnieniu tego rodzaju stopy sformułowała klasyczna ekonomia burżuazyjna. Ale teza ta nie została udowodniona ani bliżej rozpatrzona. Nawet J. St. Mill, który zebrał w całość poglądy poprzedników, nie był w stanie na ten temat nic konkretniejszego powiedzieć.³⁾

Kwestię naturalnej stopy procentowej podjął później K. Wicksell, próbując dać jej naukowe uzasadnienie na bazie koncepcji produkcyjności czynników (wywodzącej się od Say'a). Zgodnie z tą koncepcją źródłem naturalnej stopy procentowej jest produkcyjność kapitału. Wicksell wykazuje, że z trzech czynników produkcji, kapitał jest dobruśm, niż praca oraz ziemia; rząd większą produktywność kapitału. Naturalna stopa procentowa jest różnicą między krańcową produktywnością kapitału a produktywnością pracy i ziemi.⁴⁾ Zauważmy, że wyjaśnienie stopy tkwi w przyjętym założeniu (wyższej produktywności kapitału), które nie daje się udowodnić. Burżuazyjna ekonomia zrezygnowała więc z koncepcji naturalnej stopy procentowej Wicksella, jako zbyt oderwanej od rzeczywistości.

Marksowska krytyka koncepcji naturalnej stopy procentowej jest w pełni zasadna. Albowiem „nie ma tego rodzaju naturalnej stopy procentowej, w takim znaczeniu, w jakim ekonomiści mówią o naturalnej stopie zysku i naturalnej płacy robotniczej”.⁵⁾ Koncepcja tej stopy w takim znaczeniu jak wartość towarów jest chybiona i należy zrezygnować z jej rozpatrywania.

Czy jednak bezsporna jest wiążąca się z powyższą tezą Marksa, że „pamiętając w danym kraju przeciętną stopę procentu — nie może określić żadne prawo”.⁶⁾ Na pewno nie mogą określić jej prawa produkcji. Ale też stopa procentowa nie jest kategorią produkcji. Jest ona kategorią podziału, będąc określaną przez prawidłowości podziału wartości dodatkowej między różne rodzaje kapitału. Są wszystkie przesłanki ku temu, aby twierdzić, że istnieje normalna (w odróżnieniu od bieżącej, rynkowej) stopa procentowa, która zapewnia kapitałowi bankowemu otrzymywanie przeciętnej stopy zysku.⁷⁾ Jej wysokość jest określana z jednej strony przez przeciętną stopę zysku, a z drugiej przez wielkość społeczeństwa niezbędnego kapitału pożyczkowego, jego strukturę, istniejącą stopę kreacji kredytu oraz zwiększającą marżę banków (tzn. różnicę między odsetkami pobieranymi od kredytobiorców a odsetkami płaconymi od wkładowców).

Jeśli na przykład przyjmiemy, że przeciętna stopa zysku = 15 proc., a kapitał własny banku stanowi

50 proc. (pozostałe 50 proc. stanowią wkłady), że zwyczajowa marża banków wynosi 2 proc., a stopa kreacji pojmowana jako stosunek sumy pożyczkowej do sumy kapitału (własnego i obcego) wynosi 2, oraz przyjmując, że cały kapitał jest pożyczany, to łatwo obliczyć, że stopa procentowa musi wynieść 9 proc., aby przynosiła 15 proc. stopy zysku od kapitału własnego. Jeśli na przykład udział kapitału własnego zmniejszy się do 30 proc., a udział wkładowców wzrośnie do 70 proc. — to ceteris paribus wysokość normalnej stopy procentowej będzie wynosić 3,6 proc.

Oczywiście, zespół czynników determinujących wysokość normalnej stopy procentowej w ramach wymienionych głównych czynników, jest bardziej złożony i zróżnicowany. W strukturze kapitału należałoby uwzględnić obowiązujący lub zwyczajowo przyjęty w danym czasie poziom rezerw kasowych, należałoby uwzględnić zróżnicowanie stopy procentowej (a więc i marży bankowej) pobieranej od różnych rodzajów kredytów, oraz inne istotne czynniki (np. nieoprecentowane depozyty). Dlatego wzór określający ilośćowo normalną stopę procentową byłby dość złożony i jego przedstawienie wykracza poza ramy niniejszego artykułu.

Wykazując, że poziom normalnej stopy procentowej jest funkcją wielu zmiennych, należy podkreślić, że w każdym okresie ich wypadkowa określa wysokość tej stopy tak, by kształtowała się na poziomie przynoszącym kapitałowi bankowemu przeciętną stopę zysku. Rynkowa stopa procentowa waha się wokół normalnej stopy procentowej. Jeśli wzrośnie powyżej jej poziomu, to banki oprócz przeciętnej stopy zysku otrzymują także zysk nadzwyczajny. Prowadzi to do wzrostu podaży kapitału pożyczkowego przekraczającego po jakimś czasie istniejący popyt i rynkowa stopa procentowa zaczyna się obniżać. Gdy rynkowa stopa procentowa spadnie poniżej normalnej — dzieje się odwrotnie. Gdy podaż kapitału pożyczkowego równa się popytowi — wtedy rynkowa stopa równa się normalnej stopie procentowej. Ten mechanizm jest w swych zasadniczych zrachach identyczny jak mechanizm cen towarów, które waha się wokół ich wartości; nie będziemy go przeto bliżej omawiać. Należy wskazać natomiast na cechy specyficzne tego mechanizmu.

Zmiany podaży kapitału pożyczkowego mogą dokonywać się znacznie szybciej niż zmiany podaży produkcji. Nie znaczy to jednak, że stopa procentowa spada wraz ze wzrostem podaży kapitału pożyczkowego. Albowiem mechanizm stopy procentowej jest w określonym stopniu zależny od mechanizmu cen i jeśli ceny wzrastają powyżej wartości a stopa rynkowa powyżej normalnej stopy procentowej i jeśli wkrótce wzrośnie podaż kapitału pożyczkowego, to pomimo tego stopa procentowa może się nie obniżyć lub obniżyć się niewiele, jeśli nie obniży się ceny. Wysoki poziom cen i dobra koniunktura „trzymają” poziom stopy procentowej.

W okresie spadku stopy procentowej poniżej jej normalnego poziomu, banki mają większe możliwości dostosowania się w krótszym czasie do nowego obniżonego poziomu stopy procentowej, niż przemysł do obniżonego poziomu cen. Mogą bowiem zmniejszyć marżę bankową, zwiększyć współczynnik kreacji kredytu. Trzeba zarazem zaznaczyć, że w okresie kryzysu banki znajdują się na ogół w trudnej sytuacji finansowej, gdyż znaczna część dłużników staje się niewypłacalna. Uwagi te odnoszą się jednak w znacznej części do przeszłości, kryzysy w stadium kapitalizmu państwowo-monopolistycznego przebiegają bowiem inaczej.

Trzeba także zaznaczyć, że mówiliśmy o normalnej stopie i rynkowej stopie procentowej w ogóle, nie omawiając jej różnorodnych rodzajów. Jest to w pełni uzasadnione, gdyż ogólnie prawidłowości kształtowania się wszystkich rodzajów stopy procentowych są jednakowe. Świadczy o tym podstawowy fakt, że ruch tych różnorodnych stop procentowych jest w długich okresach wysoce zbieżny.⁸⁾ Różnią się one tylko wysokością (poziomem), co jest uwarunkowane różniąciami danego kapitału pożyczkowego. Dodamy też, iż w krótkich okresach ruch poszczególnych stop procentowych nie jest całkowicie zbieżny. Poruszamy to sprawę dlatego, że istnieje pogląd, iż w dzisiejszych warunkach nie można mówić o ogólnej teorii stopy procentowej, lecz tylko o teoriach różnych stop procentowych.⁹⁾ Pogląd ten nie został jednak przekonująco uzasadniony, a w świetle przytoczonych faktów i rozważań wydaje się niesłuszny.

III

ROLA kredytu i stopy procentowej w rozwoju kapitalizmu jest niewątpliwie znaczna. Można też wysunąć ogólną tezę, że w miarę rozwoju kapitalizmu rola ta ulegała zwiększaniu. Oddziaływanie kredytu na gospodarkę zwykle dokonuje się za pomocą stopy procentowej. Ale kredyt oddziałuje także bezpośrednio drogą zwiększania bądź zmniejszania jego wolumenu. Ponadto istnieją także rodzaje i dziedziny oddziaływania kredytu, w których stopa procentowa odgrywa mniejszą, bądź wręcz znikomą rolę. Dotyczy to zwłaszcza kredytów celowych o niskiej stopie procentowej (głównie kredyty udzielane przez państwo), dotyczy to z reguły kredytów konsum-

cyjnych, a także i kredytów na budownictwo mieszkaniowe, przy których nawet, jeśli stopa procentowa jest dość wysoka, kredytobiorca nie będzie z reguły brał tego pod uwagę, jeśli konieczność nabycia danego dobra czy budowy mieszkania jest dla niego pilna. Kredyty, przy których stopa procentowa odgrywa mniejszą rolę, znacząco się różniły w stadium kapitalizmu państwowo-monopolistycznego. Uwzględnienie tych oraz innych aspektów (głównie poziomu stopy procentowej przez wiele lat po II wojnie) prowadzi niekiedy do wniosku, że rola stopy procentowej wybitnie zmalała. Teza ta nie wydaje się jednak prawdziwa.

Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że w zespole pieniężno-kredytowych środków oddziaływania na gospodarkę rola stopy procentowej w latach, gdy kształtowała się ona na niskim poziomie, była znaczna w pełnieniu funkcji czynnika pobudzającego koniunkturę. Jest to zrozumiałe, gdyż nie mogła być ona wtedy wyraźnie obniżana, aby pełnić skutecznie tę funkcję.

Przy niskim poziomie stopy procentowej mogła ona jednak być i to dość znacznie podnoszona, co umożliwiało jej wykorzystanie, gdy zachodziła potrzeba, jako skutecznego czynnika hamującego nadmierne przyspieszanie wzrostu gospodarczego (niepodnoszenie do tzw. przegrzania koniunktury).

W późniejszych latach, po 1955 r. stopa procentowa zaczęła rosnąć i jej poziom stał się dość wysoki. Mogła więc z powodzeniem odgrywać i odgrywała, drogą jej obniżania, istotną rolę w pobudzaniu koniunktury w okresach recesji.

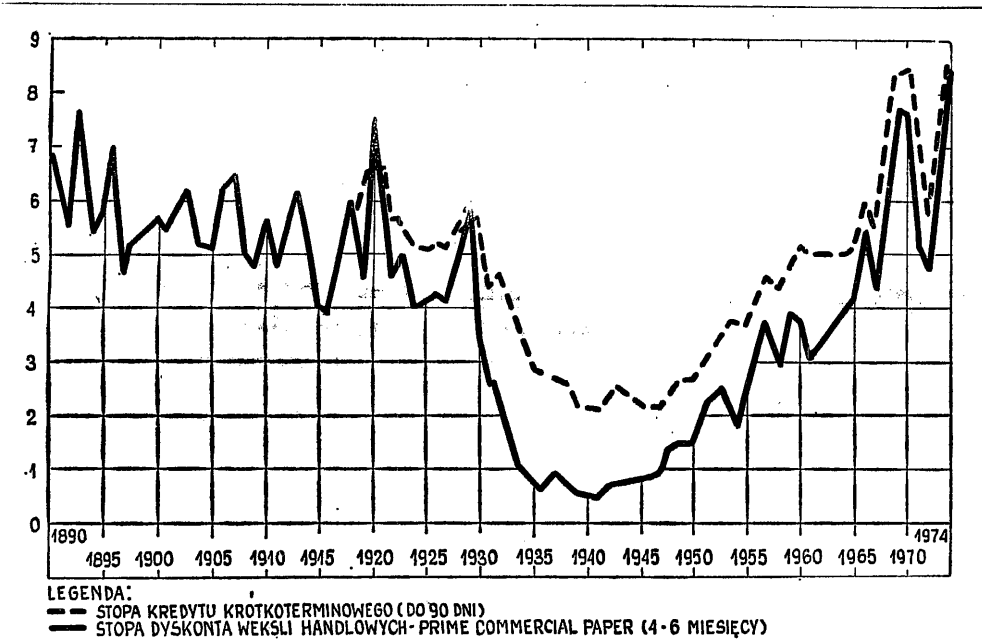
Trudno byłoby też wykazać, że zmniejszała się rola stopy procentowej jako czynnika alokacji środków produkcji, a to dlatego, że wzrosło samofinansowanie przedsiębiorstw a państwo zaczęło bezpośrednio wpływać na kierunki alokacji. Stopa procentowa pozostała nadal ważnym barometrem i kierunkowskazem lokat inwestycyjnych na giełdzie. I rola jej przed tym w omawianej dziedzinie nie była większa. Natomiast większa, oczywiście, stała się rola wpływu państwa, innymi też kryteriami niż dawniej posługując się korporacje w podejmowaniu decyzji dotyczących inwestycji autonomicznych (prognozowanie popytu, rentowności itd.). Można więc mówić tylko o względnym zmniejszeniu roli stopy procentowej w alokacji środków produkcji.

Podobnie nie sądzę, by zmniejszyła się wpływ stopy procentowej na stopę oszczędności. Ta druga była oczywiście i jest przede wszystkim funkcją wysokości dochodów. Ale stopa procentowa, zwłaszcza jej różnicowanie oraz wpływ w okresie, kiedy stała się wyższa, były i są istotnymi czynnikami kształtującymi stopę oszczędności.

Nie podzielałbym więc poglądów minimalizujących rolę stopy procentowej we współczesnym kapitalizmie. Poglądy te były formułowane na podstawie doświadczeń lat 1945–1955, kiedy to stopa procentowa była niska. Ale i w stosunku do tego okresu poglądy te nasywały wiele wątpliwości, a uogólnione dla całego stadium kapitalizmu współczesnego zdają się być wyraźnie sprzeczne z rzeczywistością. Moim zdaniem, można mówić tylko o względnym zmniejszeniu roli stopy procentowej w oddziaływaniu na bieg procesów gospodarczych, a to dlatego, że rola innych czynników w oddziaływaniu na te procesy nieproporcjonalnie wzrosła.

- 1) Zob. K. Marks, *Kapitał* t. III, cz. I. Warszawa 1957, s. 384–385.
- 2) Zob. K. Marks, tamże, s. 387, 398.
- 3) Zob. K. Marks, tamże, s. 393.
- 4) Zob. K. Marks, tamże, s. 392–393.
- 5) R. Hilferding, *Kapitał finansowy*, Warszawa 1958 r., str. 187–188.
- 6) Zob. M. Mieszczański, „Monopol” tom I, Warszawa 1974 r., s. 458–459.
- 7) Zob. M. Mieszczański, „Monopol” tom I cyt. wyd. s. 453–455.
- 8) Naturalna stopa procentowa — pisze Mill — „częściowo zależy od rozmiarów akumulacji idącej do rąk osób, które nie mogą same zajmować się zatrudnieniem swych oszczędności, częściowo zaś od porównawczego zamłownia, istniejącego w społeczeństwie, do czynnego prowadzenia przedsiębiorstw czy też do swobody od zajęć, wygody i niezależności pobierających renty” J. Mill, „Zasady ekonomii politycznej”, tom II, Warszawa 1966 r. s. 318).
- 9) Zob. K. Wicksell, „Lectures on Political Economy”, tom I Londyn 1946, s. 149–155.
- 10) K. Marks, „Kapitał”, tom III, cyt. wyd. s. 393.
- 11) K. Marks, tamże, s. 393.
- 12) Wprowadzamy termin „normalna” stopa procentowa, gdyż jego treść wyraża istotne różnice w porównaniu z pojęciem „naturalna” stopa procentowa.
- 13) W wykresie podaliśmy ruch tylko dwóch rodzajów stopy procentowej. Był on wysoce zbieżny. Gdyby zobrazować ruch pozostałych rodzajów stopy procentowej też byłby on zbieżny i między sobą i między przytoczonymi w załączonym wykresie.
- 14) Wniosek ten, jako główny sway pracy, sformułował Cz. Grabowski. Pisze on, że „teoria stopy procentowej jako jednolite rozumianej kategorii należy do przeszłości”, że mówienie w dzisiejszych warunkach „o bliżej nie określonej stopie procentowej, a tym bardziej jej teorii jest uproszczeniem wiodącym na bezdroża czystego teoretyzowania, oderwanego od rzeczywistości”. Cz. Grabowski, „Współczesna teoria procentu”, Warszawa 1966, s. 468–469.

STOPA PROCENTOWA W STANACH ZJEDNOCZONYCH W LATACH 1890–1974



Źródło: Historical Statistics, Waszyngton 1960, s. 654 (X 306 i X 309).
Historical Statistics-Continuation, Waszyngton 1965, s. 91.
Statistical Abstract of the United States, 1975, s. 458 i 1975, s. 477.

na kapitał pożyczkowy równa się podaży tego kapitału — „ustaje w ogóle wszelkie określenie”; poziom stopy procentowej jest wtedy „czymś samym w sobie dowolnym i nie podlegającym żadnemu prawu”, jest faktem empirycznym należącym „do królestwa przypadku”.¹⁰⁾ Natomiast wahania stopy procentowej są zdeterminowane zmianami podaży i popytu; stosunek podaży kapitału pożyczkowego, z jednej strony, do popytu na ten kapitał, z drugiej, rozstrzyga każdorazowo o rynkowym poziomie procentu.¹¹⁾

Stopa procentowa — według Marksa — wskazuje długookresową tendencję spadkową, a to dlatego, że stopa zysku ma tendencję spadkową. (Stopa procentowa stanowi część zysku wytworzonego w produkcji a górna granicę stanowi stopa zysku). Ponadto spadkowa tendencja stopy procentowej — wykazuje Marks — ma dwie inne główne przyczyny — wzrost warstwy rentierów oraz rozwój systemu kredytowego, który koncentruje oszczędności pieniędzy wszystkich klas społeczeństwa.¹²⁾ Obie te przyczyny znajdują wyraz we wzroście podaży kapitału pożyczkowego wyprzedzającym na ogół popyt na ten kapitał. Jak wiadomo, R. Hilferding podał w wątpliwość tezy Marksa o spadkowej tendencji stopy procentowej pisząc, że dane statystyczne jej nie potwierdzają. „Nie można jej też teoretycznie domniemywać — pisał Hilferding — jednocześnie bowiem ze wzrostem zapasu złota oraz minimum cyrkulacji wzrasta też ilość złota, którą dodatkowo wchłania cyrkulacja w okresach wysokiej koniunktury.”¹³⁾

Bliższa weryfikacja materiału liczbowego przytoczonego przez R. Hilferdinga nie potwierdza jednak jego tezy. Zgrupował on (za Schwonerem) schematycznie liczby dotyczące stopy procentowej w okresy dziesięcioletnie, poczynając od dziesięciolecia 1857–1866, następnie 1867–1876 itd.

Widzimy, że do 1930 r. stopa procentowa wykazywała duże roczne wahania, przejawiała niewielką tendencję do spadku. Okres kryzysu i długotrwałej depresji, a więc fazę strukturalnego kryzysu gospodarki kapitalistycznej, cechuje ostry spadek stopy procentowej a następnie utrzymywanie się jej na niskim poziomie aż do pierwszych lat po II wojnie światowej. Począwszy od tych lat stopa procentowa zaczyna się systematycznie pięć w górę osiągać w 1970 r. nie notowany przed tym poziom.

Można przeto uznać, że w stadium rozwiniętego kapitalizmu oraz w kapitalizmie monopolistycznym do czasu strukturalnego kryzysu stopa procentowa wykazywała tendencję spadkową. Trudno byłoby jednak uznać, że tendencja ta, jak się do tej pory przyjmuje, była funkcją ruchu stopy zysku, gdyż w XIX wieku stopa zysku nie wykazywała tendencji spadkowej, a jej przejście na nowy obniżony poziom w początkach XX wieku nie zaznaczył się w ruchu stopy procentowej.¹⁴⁾

Spadkową tendencję stopy zysku można uzasadnić wzrostem podaży kapitału. Trudno byłoby jednak wykazać, że w długich okresach wzrost podaży kapitału pożyczkowego wyprzedzał wzrost popytu na ten kapitał. Trudno byłoby też udowodnić to teoretycznie, na co słusznie wskazał Hilferding. Zmiany podaży — popytu decydują o zmianach stopy procentowej w krótkich i średnich okresach; jest to teza bezsporna znajdująca nie budzące wątpliwości potwierdzenie w faktach. Natomiast w długich okresach, jak dowodzą liczby przytoczone w poprzednim artykule, sumy kapitału pożyczkowego nie zwiększały się szybciej niż sumy zadłużenia. A więc w rozwiniętym kapitalizmie nie czynnik wyprzedzania popytu przez podaż kapitału pożyczkowego determinował spadkową tendencję stopy procentowej.

bankom niezmieniony poziom przeciętnej stopy zysku). Innym jeszcze czynnikiem mogło być obniżenie kosztów bankowych. Zapewne rozszerzenie się działalności kredytowej parabanków, a więc instytucji finansowych, które mogą otrzymać dochód (zysk) niższy od przeciętnej — też było czynnikiem zniżkowej tendencji stopy procentowej.

Dodamy jeszcze, że stopa procentowa w stadium kapitalizmu monopolistycznego (do wybuchu wielkiego kryzysu) mogłaby obniżyć się więcej, niż stało to się w praktyce, gdyż udział kapitału własnego banków w sumie kapitału pożyczkowego był już wtedy niski i ulegał dalszemu obniżeniu. Obniżeniu ulegał również poziom rezerw kasowych. Koncentracja banków, wysoki poziom monopolizacji dziedziny finansów sprawiał, że wielkie banki zagarniały wysokie monopolowe zyski. Konkurencja monopolistyczna między bankami mogła więc doprowadzić wtedy tylko do nieznaczniejszego obniżenia poziomu stopy procentowej. Ponadto wzmożony eksport kapitału i występujące tendencje do wzrostu cen zmniejszającej produkcji też przeciwdziałały, zwłaszcza w początkach XX wieku, obniżaniu się stopy procentowej.

Wielki kryzys, po krótkim wzroście stopy procentowej w pierwszym okresie, doprowadził do jej głębokiego spadku (do poziomu 1–2 proc.). Kryzys był podstawą, a wielki spadek popytu na kredyt bezpośrednią przyczyną tak wielkiego obniżenia stopy procentowej. Ale obniżenie nie okazało się długotrwałe ciągnąc się do wybuchu II wojny światowej, a w wielu krajach także i do pierwszych lat po zakończeniu wojny. Przyczyną tego były głębsze, tkwiący w strukturalnym kryzysie kapitalizmu, który oznaczał długotrwałą depresję i zastój gospodarki kapitalistycznej, determinując utrzymywanie się stopy procentowej (i stopy zysku) na niebywale niskim po-

KOMPUTEROWI ZŁODZIEJE

WALDEMAR BUDZIŁŁO

ELEKTRONICZNE maszyny cyfrowe, czyli tzw. popularnie komputery, zrobiły na świecie zawrotną karierę. Również w naszym kraju coraz powszechniej stosuje się je tam, gdzie ważna jest szybkość dokonywania obliczeń i gdzie trzeba zgromadzić wielką ilość informacji. W coraz szerszym zakresie używa się komputerów do sterowania procesami gospodarczymi.

Niestety, jeszcze nie przebrzmiały na świecie pierwsze zachwyty nad niewiarygodną wydajnością i innymi ekonomicznymi zaletami nowego wynalazku, a już okazało się, że wraz z erą komputerów pojawiły się zupełnie nowe rodzaje przestępstw i nowe formy szpiegostwa gospodarczego. Informacje, które dawniej zalegały w wielu szafach wypełnionych setkami i tysiącami tezek i których fizyczne zabezpieczenie nie przedstawiało wielkiej trudności — dzisiaj zawierają się na kilku niewielkich taśmach lub dyskach magnetycznych. Jeżeli osobie postronnej uda się dotrzeć do pamięci komputera, to praktycznie może ona w jednej niewielkiej tece wynieść całość informacji dotyczącej produkcji, planowania, marketingu czy finansów przedsiębiorstwa. Jeżeli uda się jej ponadto zrobić potajemnie kopie odpowiednich taśm magnetycznych, to okradziona instytucja może nigdy nie zorientować się, że o te jej dossier znane jest konkurencyjnej firmie czy obcemu wywiadowi. Jeszcze większe niebezpieczeństwo dostania się zakodowanych danych w niepowołane ręce kryje się w instalowanych tu i ówdzie systemach komputerowych, w których sieć minikomputerów i innych urządzeń peryferyjnych połączona jest z centralną jednostką emc.

*

Kroniki policyjne wysoko rozwiniętych państw przemysłowych odnotowały już szereg poważnych afier komputerowych świadczących o tym, że dotychczasowe środki zabezpieczające są wysoce niedostateczne.

Oto w znanym wydawnictwie „Encyklopedia Britannica” dokonano kradzieży taśm magnetycznych z nagrany adresami trzech milionów klientów. Zmagazynowane adresy zostały przez sprawców — zresztą pracowników tejże firmy — powielone i odsprzedane konkurencji. Wydawnictwo poniosło szkodę co najmniej w wysokości 5 milionów dolarów.

Największe brytyjskie towarzystwo lotnicze BOAC zainwestowało ponad 12 milionów dolarów w opracowanie światowego systemu rezer-

wacji miejsc w samolotach, dzięki któremu można w ciągu kilku minut uzyskać od komputera informację o wszystkich wolnych miejscach na dowolnym lotnisku świata włączonym do systemu. Ten niesłychanie kosztowny, ale i rokujący wielkie zyski program komputerowy został wykradzony towarzystwu BOAC i odsprzedany nie znanemu dotąd konkurentowi. Brytyjska firma poniosła stratę obliczaną na co najmniej 160 milionów dolarów.

Przed szpiegostwem gospodarczym nie zdołał się uchronić nawet tak potężny koncern produkujący komputery, jak amerykański IBM: konkurencyjna firma „Memorex” weszła w posiadanie założeń konstrukcyjnych nowo opracowanej pamięci dyskowej, nad którymi pracowali ponad rok. Wypadek ten spowodował dalsze zastrzeżenia do bezpieczeństwa we wszystkich oddziałach firmy IBM. I tak np. w filii IBM na terenie RFN, zatrudniających łącznie ok. 22 500 osób, liczbę etatowych pracowników zabezpieczenia podniesiono do 200, a ponadto 600 pracowników firmy, otrzymała obok normalnych zajęć zawodowych, specjalne zadania związane z ochroną tajemnic firmy. Dodajmy jeszcze, że w centralnym ośrodku informatycznym zachodniemieckiego oddziału IBM, w Sindelfingen, zarządzono, aby co cztery tygodnie ustalano nowy szczyf umożliwiający uruchomienie komputera.

Niemale straty powodują również „pospolite” nadużycia, tyle że realizowane przy pomocy komputera. Tym niebezpieczniejsze, iż są niezwykle trudne do wykrycia. Niewiele bowiem pomaga fakt, że pomieszczenia, w których pracują programiści, operatorzy czy konserwatorzy komputerów, mają szklane ściany, że między maszynami stałe „patrolują” strażnicy, skoro żaden ze strażników nie ma pojęcia, co powinien i czego nie powinien robić np. operator podczas swojej pracy.

Pomysłowy mieszkaniec Kalifornii zdołał poznać kod firmy „The Pacific Telephone and Telegraph Co” umożliwiający zamawianie towaru. Poprzez swoje łącze z komputerem firmy zamówił on towar wartości prawie miliona dolarów... i go oczywiście nie pobrał, nie zaś nie płacił. Sprawa została ujawniona przypadkowo i bynajmniej nie przez pracowników firmy.

*

Przylaczone przykłady świadczą o tym, że stosowane aktualnie środki ochrony systemów są w większości niedostateczne. Skupienie całej uwagi konstruktorów i technologów na zagadnieniach związanych z efektywnością systemów komputerowych doprowadziło do powstania przepaści między szybkim rozwojem samych komputerów a możliwościami ich

ochrony. Pisząc o ochronie komputera, mamy z jednej strony na uwadze ochronę fizyczną, obejmującą zabezpieczenie komputera przed dostępem nieuprawnionych osób z zewnątrz, a także zabezpieczenie przeciwpożarowe, środki zapewniające stałe napięcie sieci itd., a z drugiej strony — ochronę informacji zawartych w pamięciach systemu.

Ochrona fizyczna nie zawiera już dzisiaj problemów nierozwiązalnych. Nawet magnes, przez długi czas uważany za najgroźniejszą broń potencjalnych sabotażystów, zszedł do rządu normalnych zagrożeń fizycznych, przed którymi należy po prostu chronić komputer (jak wiadomo, wystarczy „przejechać” się magnesem po taśmie, aby skasować zapisane na niej informacje).

O ile fizyczna ochrona systemu jest możliwa i zasadniczo skuteczna, to zabezpieczenie komputera i zawartych w nim informacji przed samymi użytkownikami systemu lub

osobami mającymi doń dostęp z jakiego bądź tytułu — jest sprawą daleko bardziej skomplikowaną.

Już od szeregu lat prowadzi się prace badawcze zmierzające do umożliwienia uruchomienia pamięci komputera osobom nieupoważnionym do odczytywania określonych informacji. Najprostszym z tych sposobów polega na tym, że każdy programista czy operator korzystający z chronionego systemu bazy danych musi przed uruchomieniem swojego programu podać systemowi swój kod identyfikacyjny, czyli musi wylegitymować się przed maszyną odpowiednią legitymacją zawierającą określone kombinacje liter, zmieniającą się ewentualnie co jeden lub dwa dni, analogicznie do roli hasła w wojsku. Próbowano również doświadczeń z głosem, na podstawie którego system mógłby rozpoznawać użytkownika, jednak metoda ta zawodziła już przy najbliższej chrypcie programisty.

Innym istotnym środkiem uchronienia danych przed nieupoważnionym odbiorcą lub przed ich sfalszowaniem jest rozdzielanie kompetencji przetwarzania, jakie mają poszczególni użytkownicy systemu — np. przez wprowadzenie do pamięci komputera listy ochrony zawierającej dokładne zestawienie, kto do jakich informacji ma dostęp oraz z jakich programów i pod jakimi warunkami może korzystać.

Te dodatkowe warunki mogą przybierać niekiedy dość osobliwą formę. I tak np. w skrajnych przypadkach komputer może zadać dodat-

kowe „pytanie” skierowane do ewentualnego użytkownika: „kiedy i gdzie urodziła się twoja babcia?”. I tylko jeżeli odpowiedź zgadza się z zakodowaną w pamięci komputera informacją dotyczącą personaliów babci, można uruchomić komputer.

*

We współczesnych systemach stosuje się różne metody ochrony informacji, jednak do dnia dzisiejszego nie ma metody, której skuteczność byłaby 100-procentowa. Tym bardziej że doskonałe są również środki „włamania się” do komputerów. Francuski teoretyk szpiegostwa gospodarczego, Jacques Berger w książce „Szpiegostwo gospodarcze” píše o próbach z odczytywaniem informacji zawartych w pamięci komputera na odległość przy pomocy swojego „radaru”. Nawet jeżeli próby te nie są jeszcze zbyt zaawansowane, to sama idea musi budzić niepokój i nie można jej odrzucić a priori. Podobno znane są już wypadki, że odczytywano na odległość informacje przechodzące przez drukarkę komputera.

Znany na Zachodzie autor szeregu książek z dziedziny szpiegostwa gospodarczego, Peter Hamilton, zajął się ostatnio sprawami zabezpieczenia komputerów przed wykradzaniem danych zawartych w „mózgach elektronowych”. W wyniku tych zainteresowań wspomniany autor napisał książkę pt. „Bezpieczeństwo komputera” (Computer security). To nie wielkie opracowanie, liczące zaledwie 122 strony, składa się z dziesięciu rozdziałów. A. P. Hamilton

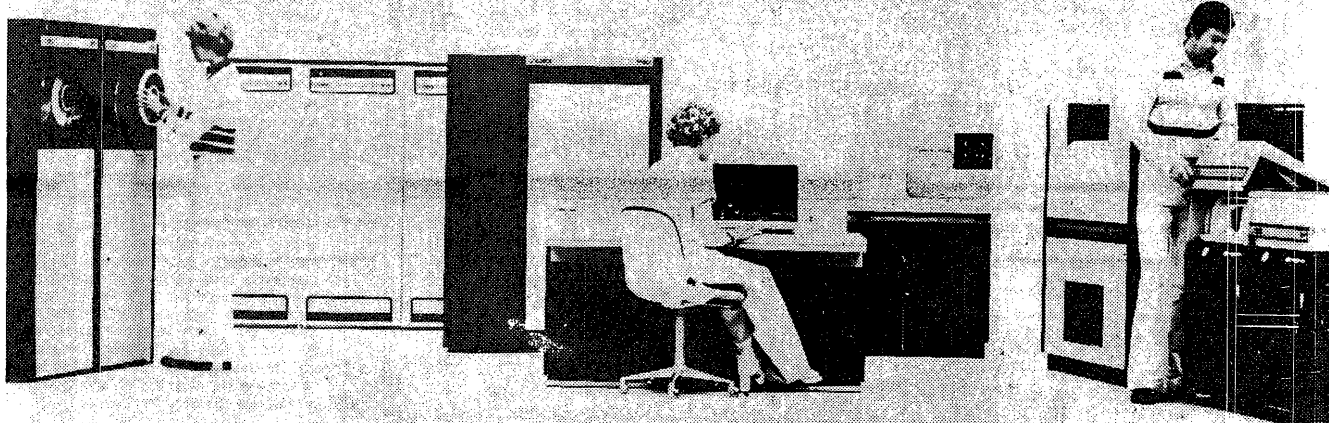
stara się w sposób widoczny uzasadnić niebezpieczeństwo, jakie grozi we współczesnym świecie kapitalistycznym w dziedzinie fałszowania danych wyjściowych, jak również błędne programowania wykonywane przez komputery.

*

Charakterystyczna jest wypowiedź Donna Parkera zawarta w książce pt. „Przestępstwa za pomocą komputerów” stwierdzająca, iż komputery są najbliższymi współnikami, ponieważ zawsze milczą oraz można je w taki sposób zaprogramować, ażeby same niszczyły dowody przestępstwa.

*

W Polsce z każdym rokiem będzie wzrastać rola maszyn matematycznych w technice, nauce i gospodarce. I dlatego również dla nas rozwiązanie podstawowych problemów związanych z ochroną informacji zawartych w pamięci komputerów jest i będzie coraz bardziej sprawą pierwszorzędnej wagi. Dopóki nie stworzymy metod ochrony systemów komputerowych o niezawodnej efektywności, to nadal w należytej cenie powinny pozostać niejako „konwencjonalne”, tradycyjne środki ochrony tajemnicy państwowej i służbowej, a mianowicie zarówno należyte zabezpieczenie fizyczne pomieszczeń, w jakich pracują systemy komputerowe, jak i troska o odpowiedni dobór kadr operatorskich, które nie wystarczy przeszkoilić jedynie w zakresie technicznej obsługi komputerów, lecz również uwrażliwić na problemy związane z ochroną tajemnic powierzonych komputerowej pamięci.



Fot. ARCHIWUM

za granicą piszą

REZULTATY LIBERALIZMU A POKUSY PROTEKCJONIZMU

Francuski tygodnik **LA VIE FRANCAISE — L'OPINION** zamieścił artykuł „Europe La tentation du protectionnisme”, omawiający swą wojnę handlową między EWG a Japonią jako wyraz sprzecznosci między liberalizmem a protekcjonizmem gospodarczym. W artykule tym, którego autorem jest Jean-Louis Gullemerd, czytamy m. in.:

Jeśli dziecka nie chroni się dostatecznie, to może ono mieć trudności z utrzymaniem się przy życiu. Jeśli jednak chroni się je nadmiernie, to wyrasta z niego człowiek bierny, niezdolny do stawiania czoła trudnościom egzystencji. Również w sprawach gospodarczych występują dwie takie skrajności: z jednej strony zasada „laissez-faire”, której stosowanie wystawia gospodarkę na wszystkie zagrożenia jej niebezpieczeństwa i z drugiej strony protekcjonizm, który sprawia, że w momencie zetknięcia się wreszcie bez ochrony ze światem zewnętrznym gospodarka staje się zupełnie bezbronna.

Brutalnie o tym przypomniała pewna smutna historia, w której wyniku dziesiątki tysięcy ludzi mogły

utracić pracę. Bohaterami tego dramatu są: EWG i Japonia. EWG będąca największą potęgą handlową świata, od trzydziestu lat stawiała na kartę liberalizmu osiągając dzięki temu ogromne korzyści. Wystawiając się na działanie wszystkich prądów, odczuwała ona pobudzające działanie prawa konkurencji. I wygrywała w tym sensie, że ekspansja gospodarcza umożliwiała jej wzrost zatrudnienia i umocnienie dobrobytu. Nadszedł jednak kryzys energetyczny, trzeba było zapłacić rachunek za naftę, a nikt nie chciał ograniczyć swych wydatków. Jakież więc było wyjście? Zwiększyć eksport. Jednak nie tylko Europejczycy rozmawiali w ten sposób.

Konkurentem EWG jest Japonia. Kraj o stu milionach mieszkańców lokujących swe ambicje nie w sukcesach indywidualnych, lecz w sukcesach grupy, przedsiębiorstwa, całego państwa. Ambicje te stały się podstawą intensywnego ekspansjonizmu mającego tym większe szanse, że Japończycy godzą się na taki tryb życia i takie warunki pracy, jakie niezbędne są dla zapewnienia sukcesów tego kraju. Ta stała mobilizacja sprawia, że Europejczycy,

nie kierujący się tak silnymi motywami, mają dużo mniejsze szanse.

Rezultaty są znane. Całe galeje przemysłu stały się terenami myśliwskimi zastrzeżonymi wyłącznie dla Japończyków. Można tu wymienić produkcję sprzętu elektrotechnicznego, radioodbiorników, telewizorów, motocykli, aparatów fotograficznych. Również w przemyśle włókienniczym i samochodowym Japończycy działają z ogromnym impetem. A obecnie zaczęli oni zagrażać dziedzinom o znaczeniu kluczowym: czarnej metalurgii, budownictwu okrętowemu, produkcji łożysk kulowych... Problem wszędzie przedstawia się tak samo: towary tej samej co inne jakości Japończycy sprzedają o 20 proc., 30 proc. czy 40 proc. taniej. Nie sposób się temu oprzeć.

Świetnym przykładem jest tu budownictwo okrętowe. Od osiemnastu miesięcy stocznie EWG nie otrzymały ani jednego zamówienia. 93 proc. zamówień składanych przez kraje OECD trafia do stoczni japońskich. Oczywiście, nie można tolerować takiej sytuacji w sektorze dającym pracę 400 tysiącom osób. I Europa zareagowała. 8 lutego br.

Komisja EWG obłożyła importowane z Japonii łożyska kulkowe specjalnym podatkiem antydumpingowym w wysokości 20 proc. Opłata ta będzie obowiązywać przez trzy miesiące. Czy okres ten zostanie przedłużony? Czy podobną opłatę wprowadzi się też w przypadku innych kategorii wyrobów? Wszystko to jest przedmiotem rokowań.

Protekcjonizm zaczyna zdobywać coraz więcej punktów — w tym także wśród zagorzałych zwolenników liberalizmu gospodarczego. Prezydent Francji Giscard d'Estaing oświadczył: „Decyzja zakupu importowanego produktu jest decyzją przeciwko wzrostowi zatrudnienia”. Premier Wielkiej Brytanii Callaghan zażądał od brytyjskich armatorów, by zamówienia na nowe statki składały tylko w stoczniach brytyjskich. W Paryżu prezes związku przemysłowców Ceyrac potępił bardzo ostro „dziką walkę konkurencyjną” i jednocześnie zapowiedział na od „handlowego patriotyzmu”, wzywając Francuzów, by kupowali produkty raczej francuskie niż japońskie czy niemieckie.

Ale ktoś nie widzi problemów, do jakich bardzo szybko doprowadziła-

by taka polityka? Ograniczenie przy pomocy odpowiednich środków prawnych nadużywania swobody konkurencji jest koniecznością, jednak wprawianie w ruch cyklu: dzika konkurencja, ochrona celna — to już sprawa zupełnie inna. Jeśli wszyscy zaczną się barykadować za swymi granicami, to będzie to musiało doprowadzić do rozszerzenia się jawisk negatywnych. Sąsiad będzie, co prawda, sprzedawał mniej na twoim terytorium, ale ty z kolei będziesz mniej sprzedawał na terytorium sąsiada. A we wszystkich tych rozgrywkach największe szanse będzie miał ten, kto najwyżej wzniesie mur opłat celnych. Tak więc przekreślenie zostaną trzy dziesięciolecia liberalizmu handlowego, który — trzeba stać o tym przypominać — zapewnił w tym okresie krajom uprzemysłowionym rozwój bez precedensu.

Liberalizm ten stale zresztą narażał na opór zwolenników protekcjonizmu. Mimo wyznań wiary w liberalizm wypowiadanych w trakcie „rundy Kennedy'ego”, „rundy Nixon’a” czy też „rundy tokijskiej” — bitwa ze zwolennikami protekcjonizmu ani na chwilę nie traciła na zaciętości. Każdy starał się w maksymalnych rozmiarach przeniknąć na rynki konkurentów, próbując jednocześnie utrudnić im dostęp na własny rynek. Każda broń była tu dobra: kontyngenty, kwoty, przepisy sanitarne, wymogi ochrony środowiska, obojętne handlowe, przepisy finansowe, najrozmaitsze podatki. A na wewnątrz stosowano subwencje i wszelkiego rodzaju ulgi podatkowe dla przemysłu pracującego na eksport.

Nikt nie jest tu bez winy. Japoń-

czyli znaleźli się dziś na pierwszej linii ognia, ponieważ posunęli się tu zbyt daleko i zaatakowali jednocześnie wszystkich. Ale czy kraje EWG nie naruszały wielokrotnie „ich” Układu Rzymskiego? Włochy, Francja, Wielka Brytania nie powstrzymały się od wprowadzania ograniczeń ilościowych lub obkładania dodatkowymi podatkami importu wina, jabłek, mięsa, elektrycznego sprzętu gospodarskiego domowego czy obuwiu, do czego zachęcała te kraje presja ze strony ich własnych przedsiębiorstw.

Z tego rodzaju defetystyczną postawą związane jest bardzo poważne ryzyko. Każda gospodarka zamykająca swe granice przed obcymi towarami musi w końcu ulec degeneracji. Oczywiście, jest to wciąż jeszcze niebezpieczeństwo dość odległe, ale ono istnieje. Wyraźnie o tym świadczy pojawianie się hasła: „Kupuj tylko towary francuskie!” (czy też angielskie lub niemieckie). Jeżeli ludzie kupują produkty zagraniczne, to nie z braku patriotyzmu czy z kaprysu, ale dlatego, że krajowa produkcja nie dostarcza im odpowiednika lub dostarcza go w gorszej jakości, albo po wyższej cenie.

Ale niezależnie od tego nie należy mieć tu złudzeń. Protekcjonizm zawsze będzie pokusą (jakież pocucie wygody — chociaż nawet złudne — zapewnia on chronionym). Jest jednak rzeczą zasadniczą, by większość przywódców stale pamiętała o starszej zasadzie głoszącej, że umiejętność podejmowania ryzyka (np. przy eksporcie), godzenia się z działalnością konkurencji (np. na własnym rynku) zawsze będzie synonimem życia i dynamizmu.



Fot. APN

LENINGRAD — WIELKI OŚRODEK GOSPODARCZY

JEWGHIENI WISZNIEWSKI, BOLESŁAW KRAWCZYK

ZA KILKA TYGODNI, w maju Leningrad będzie miejscem polskiej wystawy gospodarczej pod hasłem „Sdieleń w Polsce”. W związku z tym przedstawiamy krótką informację o gospodarce Leningradu i roli tego miasta w polsko-radzieckiej współpracy gospodarczej.

Leningrad, liczący prawie 4,5 mln mieszkańców, jest głównym ośrodkiem Północno-Zachodniego Regionu Gospodarczego ZSRR oraz drugim, po Moskwie, ośrodkiem przemysłowym, naukowym i kulturalnym ZSRR. Znajduje się tu wielki węzeł kolejowy (12 kółunków) i port, który przeladowuje rocznie około 9 mln ton towarów (obsługuje ponad 4400 statków morskich i śródlądowych oraz ponad 300 tys. wagonów). Międzynarodowy port lotniczy posiada ponad 100 linii łączących Leningrad z 13 krajami świata.

Usytuowanie geograficzne, przeszłość miasta, architektura, muzea i niepowtarzalność atmosfery, a także jego znaczenie w rozwoju gospodarczym i naukowym kraju przyciągają nad Nową Ogródne rzesze turystów zagranicznych i specjalistów różnych dziedzin. Leningrad jest drugim po Moskwie ośrodkiem wystaw zagranicznych oraz centrum aukcji futrzarskich, organizowanych trzy razy w roku przez Wszechniżniewskie Zjednoczenie „Sojuzpushnina”.

★

Udział przemysłu Leningradu w gospodarce radzieckiej charakteryzują następujące dane: wyprodukował on w 1975 r. 50 proc. ogólnej radzieckiej produkcji turbin energetycznych, 56 proc. generatorów, ponad 50 proc. urządzeń dla elektrowni jądrowych, 11 proc. urządzeń kuziennych i pras, 5 proc. obuwia skózanego, 4 proc. wyrobów dziewiarskich, 3 proc. tkanin bawełnianych, 60 proc. nici do szycia itd.

Główną gałęzią przemysłu leningradzkiego jest przemysł maszynowy i metalurgiczny, w tym szczególnie rolę odgrywa przemysł stoczniowy, radiotechniczny, narzędziowy, energetyczny, elektrotechniczny i obrabiarkowy, które łącznie dają ponad 70 proc. produkcji przemysłowej Leningradu i obwodu 17,1 proc. globalnej produkcji przemysłowej przypada na przemysł lekki, zaś 6,5 proc. na przemysł chemiczny.

Leningrad jest ważnym ośrodkiem postępu naukowo-technicznego ZSRR. Działa tu szereg instytucji naukowo-badawczych i biur konstrukcyjnych o zasięgu ogólnozwiązkowym. Pod względem zatrudnienia sfera nauki zajmuje drugie miejsce po przemyśle. W Leningradzie czyn-

nych jest około 30 placówek AN ZSRR, 41 wyższych uczelni, 400 instytucji naukowych, naukowo-przemysłowych, biur projektów, biur konstrukcyjnych i technologicznych.

W okresie ubiegłej pięciolatki (1971—1975) w zakładach przemysłowych Leningradu skonstruowano 2780 nowych typów maszyn, urządzeń i narzędzi, uruchomiono seryjną produkcję 2150 nowych maszyn i urządzeń. Tak np. energetyka została wzbogacona o nowe turbogeneratory i generatory o mocy 500 do 800 tys. KW, unikalne urządzenia dla elektrowni atomowych oraz turbin-gigantów i generatory dla największej w świecie Krasnojarskiej Elektrowni. Przemysł Leningradu wyprodukował również nowoczesne przyrządy i sterowane numerycznie obrabiarki do metali, urządzenia dużej mocy dla przemysłu chemicznego i metalowego, statki — lodolamacze atomowe, doki pływające, traktory K-701 o mocy 300 KM i wiele innych.

W latach 1971—1975 leningradzka produkcja towarów powszechnego użytku wzrosła o 60 proc. Uruchomiono produkcję 3300 nowych rodzajów towarów. Wśród nich: odbiorniki radiowe „Leningrad”, nowe telewizory kolorowe „Raduga”, adapter stereofoniczny „Start-403”, magnetofon kasety, aparaty i kamery fotograficzne, projektory filmowe, meble, naczynia i inne.

12 proc. produkcji przemysłu leningradzkiego zaliczone jest do najwyższej kategorii jakościowej, a około 80 proc. — do pierwszej kategorii.

★

Leningrad odgrywa istotną rolę we współpracy gospodarczej, naukowo-technicznej i handlowej z zagranicą. Sprzyja temu korzystne położenie Leningradu, jako wielkiego portu w północno-zachodniej części kraju. Systematycznie rośnie wolumen produkcji dostarczanej na eksport, zwiększa się udział leningradzkiego przemysłu w globalnym eksporcie ZSRR. Jeśli w 1950 r. wynosił on około 2,5 proc. to w 1975 r. — ponad 7 proc. Zwiększa się także ilość krajów, do których eksportowane są wyroby przemysłu leningradzkiego. W 1958 r. Leningrad eksportował swe wyroby do 58 krajów, w 1968 r. — do 68, w 1975 r. — do 107 krajów świata.

Udział krajów socjalistycznych w leningradzkim eksporcie w 1975 r. wyniósł 64 proc., rozwinętych krajów kapitalistycznych — 27 proc., a krajów rozwijających się — 9 proc. Na pierwszym miejscu we współpracy gospodarczej Leningradu z zagranicą znajduje się NRD, na dru-

gim — WRL, na trzecim Bułgaria, na czwartym — Polska, na piątym — Kuba.

Największy udział w eksporcie wyrobów przemysłu leningradzkiego do rozwiniętych krajów kapitalistycznych przypada na Finlandię (6,9 proc. w 1975 r.).

W eksporcie leningradzkich wyrobów systematycznie rośnie udział przemysłu maszynowego (w 1975 r. — około 70 proc.). W poszczególnych grupach towarowych udział dostaw z Leningradu za granicę w ogólnym eksporcie radzieckim danej grupy wynosi: statki i wyposażenie — 58,3 proc., urządzenia elektrotechniczne — 55,8 proc., urządzenia i wyposażenie laboratoryjne — 36,4 proc., maszyny poligraficzne — 33,6 proc., urządzenia i materiały dla kompletnych obiektów — 8 proc.

★

Jak już wspomnieliśmy, Leningrad jest drugim po Moskwie ośrodkiem wystaw międzynarodowych. Posiada do tego celu specjalnie urządzone i należycie wyposażone tereny wystaw międzynarodowych (powierzchnia wystawowa kryta około 14 tys. m kw. i tereny otwarte — około 100 tys. m kw.) oraz wyspecjalizowany aparat do ich organizacji i obsługi (Dyrekcja Wystaw Zagranicznych). Leningrad specjalizuje się głównie w organizowaniu wystaw o tematyce morskiej. Ponadto organizuje wystawy poświęcone przemysłowi celulozowo-papierniczemu, transportowi kontenerowemu, spawalnictwu, towarom powszechnego użytku.

Przemysł leningradzki partycypuje w znacznym stopniu w radzieckich dostawach eksportowych do Polski szeregu maszyn i urządzeń, mających istotny wpływ na realizację zadań inwestycyjnych i modernizację polskiego przemysłu. Znajdują się wśród nich urządzenia elektromechaniczne dla Huty „Katowice”, generatory, turbiny, obrabiarki do metali i drewna, sprężarki, aparatura rentgenowska dla przemysłu, urządzenia kuziennicze i prasy, traktory, aparatura kontrolno-pomiarowa, holowniki, narzędzia pneumatyczne, aparatura wysokiego napięcia i inne. W 1976 r. dostarczono do Polski pierwszą partię nowego typu traktora „Kirowiec-K 701”.

W Polsce popularne są także wyroby przemysłu leningradzkiego, jak: zegarki „Rakietka”, aparaty fotograficzne „Smiena”, „Smiena-Super”, „Lubitel”, projektory filmowe „Rus”, kamery „Lada” i „Aurora”.

Od kilku lat Leningrad dostarcza do Polski domy w elementach dla potrzeb budownictwa mieszkaniowego. W Wybrzeżu: w Gdańsku, Szczecinie i Świnoujściu.

Za pośrednictwem Leningradzkiego Oddziału Wszechniżniewskiego Zjednoczenia „Eksportles” z północnych terenów europejskiej części ZSRR dostarczane są do Polski duże ilości surowców drzewno-papierniczych.

W ramach polskiego eksportu do ZSRR Leningrad otrzymuje z Polski takie maszyny i urządzenia, jak: obrabiarki, maszyny włókiennicze, samochody dostawcze „Zuk” i „Nysa”, mikrobusy „Nysa”, przyczepy samochodowe, koparki, żurawie samochodowe, wciągi budowlane, ładowacze hydrauliczne. Pomocą w obsłudze technicznej tych urządzeń na miejscu zajmują się przedstawiciele serwisów PHZ „Pol-Mot” i „Bumar”.

Polska dostarcza tu także artykuły przemysłowe powszechnego użytku, jak: meble, konfekcje, obuwie, kosmetyki, a także kwiaty.

W ramach współpracy kooperacyjnej Polska dostarcza dla potrzeb leningradzkiego przemysłu sprzęt elektromagnetyczny do obrabiarek oraz przekładniki do urządzeń telefonicznych.

Radziecka Flota Bałtycka Żegluga Morskiej posiada szereg statków towarowych i szkolnych wyprodukowanych w polskich stocznicach, w tym również najnowocześniejsze statki typu „Ro-Ro”.

W 1975 r. — w ramach realizacji kontraktu podpisanego przez PHZ „Torimex” — ekipa Przedsiębiorstwa Przemysłu Gastronomicznego w Słupsku urządziła wystroju wnętrz restauracji „Wisła” w Leningradzie.

★

W latach 1975—1976 znacznie ożywiła się działalność promocyjna polskich przedsiębiorstw handlu z zagranicą w Leningradzie. W roku 1975 poza tradycyjnymi dekadami polskiej książki i pokazami mody oraz innymi małymi imprezami. Polska była szczególnie widoczna na międzynarodowej wystawie urządzeń do połowów i przetwórstwa ryb „Inrybrom 75”.

W 1976 r. „Ciech” zorganizował tu wystawę „Chemia dla człowieka”, „Varimex” — „Nowości sprzętu medycznego i fotograficznego”, „Navi-mor” — „Polskie jachty”, „Ars Polona” — dekadę polskiej książki, „Textilimpex” — pokazy mody.

Zaplanowana na maj 1977 r. w Leningradzie wystawa gospodarcza „Sdieleń w Polsce” przybliży Polskę mieszkańcom pięknego grodu nad Nową i przyczyni się niewątpliwie do dalszego zacieśnienia i pogłębienia polsko-radzieckiej współpracy gospodarczej.

z krajów socjalistycznych

ELEKTROTECHNIKA DLA WSI

W czerwcu br. odbędzie się w Moskwie Światowy Kongres pod hasłem „Terazniejszość i przyszłość elektrotechniki”, podczas którego najwybitniejsi uczeni poruszą m. in. problemy unowocześniania sprzętu rolniczego.

Drugim ważnym wydarzeniem bieżącego roku będzie wystawa „Elektro-77”, którą zorganizuje się również w czerwcu w moskiewskim parku Sokolniki. Przemysł elektrotechniczny ZSRR zademonstruje na tej wystawie wiele urządzeń przeznaczonych dla wsi.

WYMIANA I WSPÓŁPRACA

Plan wymiany towarowej między CSRS a NRD na rok 1977 przewiduje 8-procentowe zwiększenie wzajemnych dostaw w stosunku do 1976 r. oraz dynamiczny rozwój współpracy w dziedzinie przemysłu maszynowego, elektrotechniki i przemysłu chemicznego. Grupa maszyn i urządzeń stanowiąc będzie ok. 2/3 całości wzajemnych dostaw. Dostawy w ramach kooperacji i specjalizacji przemysłowej stanowiąc będą 20 proc. całości obrotów między CSRS a NRD, w tym maszyny i urządzenia 30 proc. Podkreśla się znaczenie dostaw czechosłowackich dla rozwoju bazy energetycznej i surowcowej NRD.

PLAN JUGOSŁAWII

Plan zakłada, że w ciągu obecnej pięciolatki Jugosławia osiągać będzie corocznie 7-procentowy przyrost produktu społecznego, podczas gdy w ub. pięcioletce kształtował się on średnio na poziomie 6,3 proc. W wyniku tego przeciętny dochód narodowy w przeliczeniu na jednego mieszkańca ma wynieść 1500 dolarów w roku 1980. Czynnikiem głównym postępu gospodarczego ma być dynamika produkcji wyrobów przemysłowych, która średnio rocznie uzyskiwać winna 8-procentowe przyrosty. Produkcja rolna ma się powiększać przynajmniej o 4 proc. rocznie.

W strukturze inwestycji przemysłowych główny nacisk kładzie się w Jugosławii na energetykę, górnictwo i hutnictwo oraz na przemysł okrętowy, maszynowy i chemiczny. Przewiduje się m. in. wprowadzenie do eksploatacji 40 nowych elektrowni o mocy 8 000 megawatów, które mają zapewnić zwiększenie produkcji energii z obecnych 40 mld kWh do 67 mld kWh w roku 1980.

Zrównoważenie nadszarpniętego przez wydatki w ostatnich latach bilansu w handlu zagranicznym mają zapewnić Jugosławii 14-procentowe średnie przyrosty roczne w dziedzinie eksportu oraz ograniczony do 10-procentowych przyrostów program wydatków na import.

„IKARUS” NA DROGACH EUROPY

Budapeszteńska Fabryka autobusów „Ikarus” należy dziś do trzech największych tego typu zakładów w świecie, jednocześnie będąc największym producentem autobusów w Europie. W minionym 1976 roku wyprodukowała ona 12 tysięcy autobusów, z czego 10 tys. wyeksportowano.

Autobusy zainteresowania w zagranicznych nabywców tak z uwagi na swe rozwiązania techniczne, jak i funkcjonalność. Szereg typów „Ikarusa” zdobyło nagrody i wyróżnienia międzynarodowe. Wersja tzw. autobusu panoramicznego otrzymała wielką nagrodę podczas X międzynarodowego „Tygodnia Autobusów” w Monte Carlo — czy też wersja 224 (dla komunikacji miejskiej) oraz 252 (autobus dalekobieżny) — laureaci głównych nagród na Targach w Lipsku i Płodowie. Szereg renomowanych firm zagranicznych zawarło z „Ikarusem” umowy kooperacyjne, w tym zwłaszcza zakłady autobusowe z krajów RWPG, choć nie brak wśród kooperantów również niektórych firm zachodnich.

SPRZĘT DLA ENERGETYKI JĄDROWEJ

W specjalizacji i kooperacji produkcji techniki jądrowej i wyposażenia elektrowni atomowych dużą rolę odgrywa międzynarodowe zjednoczenie gospodarcze „Interatomstrum”. W okresie 1975—1976 obroty tym sprzętem pomiędzy państwami RWPG wzrosły — w porównaniu z 1974 rokiem — o 23 proc. Stworzone zostały filie serwisowe Zjednoczenia w Polsce (Zielona Góra), w ZSRR (Dubna) i Bułgarii (Plewna). Podobne filie projektowane są w NRD i Czechosłowacji. Trwają prace przy budowie w Polsce zakładów, które będą produkowały przyrządy i systemy kontroli i sterowania dla elektrowni atomowych.

CHEMIA DLA BUŁGARSKIEGO ROLNICTWA

W 1980 roku zużycie nawozów sztucznych na 1 hektar użytków rolnych będzie sięgać w Bułgarii 300 kg, a w roku 1990 wzrośnie do 400 kg (w czystym składniku). Przewiduje się w związku z tym rozbudowę i modernizację wszystkich bułgarskich zakładów nawozów sztucznych, co pozwoli na powiększenie ich mocy wytwórczych z 1,1 mln ton w 1975 roku do 1,8 mln ton w roku 1980. Powstają także nowe zakłady wysoko wydajnych środków owadobójczych, duży postęp odnotowuje się również w produkcji

środków weterynaryjnych dla hodowli. Zakłada się też rozszerzenie stosowania w rolnictwie folii i innych wyrobów z tworzyw sztucznych. W końcu lat siedemdziesiątych Bułgaria znajdzie się pod tym względem w czołówce światowej.

KUBANSKI MIÓD

Przed 15 laty sprowadzono na Kubę kaukaskie pszczoły, od tego czasu produkcja miodu wzrosła dwukrotnie. Dziś Kuba należy do pierwszej dziesiątki największych na świecie producentów miodu (pierwsze miejsce zajmują pod tym względem ZSRR i Stany Zjednoczone, dostarczające połowę produkcji miodu na świecie).

Kuba ma ambitne plany w dziedzinie pszczelarstwa, najbliższe lata przyniosą zwiększenie produkcji miodu zarówno dla potrzeb rynku krajowego, jak i dla eksportu. Gorący, tropikalny klimat i bogactwo tamtejszych roślin kwiatowych znakomicie sprzyja tu hodowli pszczoł.

CSRS DLA WIETNAMU

Doniosłym wkładem CSRS do odbudowy zniszczonych budowli i budowy nowych obiektów w Wietnamskiej Republice Socjalistycznej będzie dostawa 280 lekkich hal stalowych. Czechosłowacka centrala handlu zagranicznego STROJEXPORT dostarczy je na podstawie kontraktu, który zawarty został w styczniu 1977 r. w Pradze. CSRS już tradycyjnie dostarcza do Wietnamu stalowe konstrukcje hal. Stosowane są one tam jako magazyny, obiekty dworcowe, fabryczne lub hotelowe.

LODOLAMACZE NA PUSTYNI

Od 30 lat nie notowano w Turkmieni takiej zimy, jak tegoroczna. Kanał Karakumski zamrzął na wielu odcinkach, utrudniając żeglugę, co spowodowało po raz pierwszy w historii konieczność zastosowania kilku lodolamaczy, torujących drogę statkom i barkom.

Lodolamacze pracują obecnie w samym sercu pustyni Kara-Kum, dzięki czemu została przywrócona na kanale normalna nawigacja.

BODŹCE POSTĘPU

Doświadczenia lat nieurodzajnych stały się w NRD dodatkowym bodźcem dla intensyfikacji produkcji rolnej, dla coraz szerszego stosowania w rolnictwie przemysłowych metod produkcji. Toteż na najbliższe lata założono już daleko idącą intensyfikację pól. Przeciętnie w całym kraju w 1980 r. ma się zbierać po 40—41 kwintali zbóż, 200—225 kwintali ziemniaków, 350—380 kwintali buraków cukrowych.

W obecnym planie pięcioletnim znacznie zwiększyć się ma pogłowienie bydła, produkcja mięsa, mleka i innych. artykułów hodowlanych. Najwięcej środków inwestycyjnych otrzyma rolnictwo na takie cele, jak chemizacja, mechanizacja, melioracja oraz rozwój bazy dla przemysłowego suszenia pasz.

JUGOSŁOWIAŃSKI EKSPORT

Przemysł jugosłowiański przystępuje do znacznej rozbudowy mocy wytwórczych w zakresie produkcji automatycznych pralek domowego użytku. Pralki te już od szeregu lat są przedmiotem dużego eksportu do wielu krajów. Znamy je także w Polsce — od 1971 roku produkowane są one we Wrocławiu na licencji jugosłowiańskiej firmy „Gorenje”.

WOLGODOŃSK

Między Wolgą i Donem od kilku miesięcy powstaje nowe, dziś już liczące ok. 20 tysięcy mieszkańców miasto. Jest nim Wolgodońsk — przyszłe centrum radzieckiego przemysłu urządzeń dla elektrowni jądrowych.

W miarę bowiem rozwoju energetyki jądrowej, opracowywania i realizowania obszernych programów w tej dziedzinie — zarówno w ZSRR, jak też w innych krajach wspólnoty socjalistycznej — coraz bardziej odczuwalna staje się potrzeba rozwinięcia seryjnej produkcji tego sprzętu, w tym również reaktorów i całych energobloków o wysokiej mocy jednostkowej — 1000 megawatów i więcej. Budowa takich kolosów wymaga specjalistycznego zaplecza naukowo-laboratoryjnego i technicznego, skoncentrowanych w jednym miejscu, wykwalifikowanych kadr reprezentujących wszystkie stadia tej unikalnej produkcji, a także odpowiedniej mocy produkcyjnej zakładów. W Wolgodońsku gotowe są już trzy obiekty nowego kombinatu, który należy do największych inwestycji dziesiątej radzieckiej pięciolatki.

PRZEMYSŁ STALOWY CSRS

Przemysł stalowy CSRS znajduje się już od szeregu lat w czołówce światowej pod względem produkcji: na jednego mieszkańca (w roku 1976 ponad 1000 kg). W obecnej pięcioletce przesuwa się akcent z ilości na jakość. Zwiększona zostanie produkcja stali konwertorowej oraz specjalnych stali stopowych. Wzrośnie wydajność wyrobów walcowanych z tych stali, a w szczególności stali profilowej, blach prasowanych i transformatorów, rur precyzyjnych itd. Rozszerzone będą dostawy różnych rodzajów rur pod kątem potrzeb eksportowych. Podjęta będzie produkcja rur specjalnych, naitęższych i konstrukcyjnych dla potrzeb budownictwa, przemysłu maszynowego i atomowego.

CENA ZŁOTA
(w dolarach za uncję)

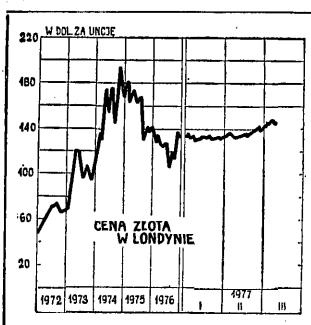


Tabela 1

	4.III.	7.III.	9.III.	11.III.
Londyn	145,4	148,3	145,9	146,3
Zurych	145,4	147,6	145,6	146,4
Paryż	147,1	148,8	145,8	146,3

KURSY WALUT

Tabela 2

	4.III.	7.III.	9.III.	11.III.
Funt szterling (w dol. za funt)	1,714	1,716	1,718	1,718
Gulden holenderski (w gul. za dol.)	2,491	2,495	2,501	2,496
Frank belgijski (w frank. za dol.)	36,66	36,66	36,73	36,88
Marka RFN (w mk. za dol.)	2,388	2,392	2,398	2,395
Lir włoski (w lirach za dol.)	884,9	884,9	884,8	884,8
Frank francuski (w frank. za dol.)	4,982	4,986	4,984	4,982
Frank szwajcarski (w frank. za dol.)	2,543	2,55	2,566	2,557
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,212	4,213	4,225	4,218
Jen japoński (w jenach za dol.)	281,8	281,9	282,2	282,0

W pierwszej dekadzie marca cena złota wykazała większe wahania niż poprzednio. Po zwycięstwie w początku tygodnia (do 148 dolarów za uncję w dniach 7 i 8.III.), następnie, była ona nieco słabiej notowana. W dniu 11.III. wyniosła jednak 146,3 dolarów za uncję, a więc ostatecznie ukształtowała się na poziomie wyższym niż w dniu 4.III., w którym była notowana po 145,4 dolarów za uncję (por. tabela nr 1 i wykres). Jak wspomniano w poprzednich przeglądach wzrost ceny złota związany jest z obawami, że rozwój sytuacji politycznej w Płd. Afryce doprowadzi do zmniejszenia jego podaży, przede wszystkim jednak ze zwiększeniem lokat w złocie, w związku ze spodziewanym wzrostem inflacji.

W rozwoju sytuacji na rynkach walutowych na odnotowanie zasługuje przede wszystkim pewne wzmocnienie kursu dolara w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych. Wzmocnił się również kurs funta szterlinga, do 1,718-1,719 dolarów za funta, na przełomie lutego i marca oscylował on bowiem jeszcze w granicach 1,713-1,714 dolarów za funta.

Na zwykły kurs funta wpłynęły przede wszystkim znaczne zakupy obligacji rządowych, co skłoniło nawet Bank Anglii do interwencyjnej sprzedaży funtów w celu pigudoproszenia do jego dalszej zwykłości. W tej sytuacji podjęcie przez Bank Anglii w dniu 10.III. decyzji o obniżeniu stopy pożyczkowej z 12 na 11 proc. tylko przejściowo wpłynęło na osłabienie notowań funta szterlinga (w dniu 11 pacono za niego 1,716 dolarów). Jest to już ósma z kolei obniżka stopy pożyczkowej Banku Anglii od października ub. roku, kiedy w związku z kryzysem funta została ona podwyższona do 15 proc. Jej ostatnia obniżka związana jest z dążeniem do zmniejszenia kosztów kredytu wewnętrznego, wobec niskiego zapotrzebowania, związane z utrzymaniem się brakiem oznak poprawy koniunktury.

Słabiej notowany był nadal frank szwajcarski, mimo że w lutym ceny detaliczne w tym kraju wykazały wzrost tylko o 0,1 proc., a rząd ogłosił program dość radykalnej re-

dukcyj deficytu budżetowego. Według opinii J. Nicholasa, dyrektora biura analiz międzynarodowych Argus Research Corp., frank szwajcarski będzie w br. należał nadal, wraz z marką RFN i jenem japońskim, do grupy walut mocnych. Mniej optymistycznie ocenia on natomiast perspektywy lira włoskiego i franka francuskiego. W tym ostatnim przypadku wiąże się to nie tyle z ponownym przyspieszeniem stopy inflacji (bo rząd Barre'a ma powolne wprowadzić, ale widoczne osłabienie w zakresie jej hamowania), co z utrzymującą się stagnacją gospodarki. Również we Włoszech, mimo wysokiego tempa wzrostu produkcji w ub. roku, jest to (na równi z wciąż bardzo napiętą sytuacją płatniczą) zasadniczy problem (co znalazło odzwierciedlenie w ostatnich wystąpieniach studenckich). Tak oto wracamy znów do związku między sytuacją na rynkach walutowych a rozwojem koniunktury gospodarczej krajów kapitalistycznych.

W raporcie przygotowanym przez komisję EWG na spotkanie ministrów gospodarki i finansów, które rozpoczęło się 14.III. br., przewiduje się, że dochód narodowy w krajach zrzeszonych w tej organizacji wzrośnie w br. o 3,5, a więc nieco szybciej niż zakładano w prognozie styczniowej, wolniej jednak niż w ub. roku, w którym zwiększył się on o 4,3 proc. Produkcja przemysłowa wzrastać ma w tempie zbliżonym do drugiej połowy ub. roku, w którym — jak wiadomo — uległa ona wyraźnemu osłabieniu. Nie przewiduje się ożywienia w dziedzinie inwestycji, które utrzymują się na poziomie niższym niż szczytowy, jaki osiągnęło przed trzema laty. Ten też czynnik przesądzać będzie o braku wyraźniejszej poprawy na rynku pracy (w styczniu br. ilość bezrobotnych wynosiła w krajach zrzeszonych w EWG 5,9 mln osób, a stopa bezrobocia 5,6 proc., podczas gdy w ubiegłym roku odpowiednio 4,5 proc.).

Koordinacja polityki gospodarczej w zakresie ożywienia koniunktury gospodarczej ma być również centralnym problemem dyskusji na nowym, trzecim już z kolei spotkaniu szefów państw lub rządów siedmiu głównych krajów kapitalistycznych (USA, Japonii, RFN, Francji, Wiel-

kdej Brytanii, Kanady i Włoch). Spotkanie to, jak podano już oficjalnie do wiadomości, ma się odbyć w dniach 7-8 maja br. w Londynie. Na porządku dziennym tego spotkania znaleźć się mają ponadto takie zagadnienia, jak: koordynacja polityki krajów importujących ropę naftową w stosunku do jej eksporterów zrzeszonych w OPEC, sprawa zadłużenia krajów rozwijających się (które ocenia się na 180-190 mld dolarów) oraz zasady polityki kredytowej w stosunku do krajów socjalistycznych (ich zadłużenie ocenia się na 40 mld dolarów). Za sformułowaniem „koordynacja polityki krajów importujących ropę naftową”, kryje się jednak także problem kre-

dytów, które dla szeregu wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych stały się źródłem umożliwiającego sfinansowanie deficytów płatniczych powstałych w wyniku podwyżki cen ropy. Można więc powiedzieć, że drugim zasadniczym problemem, który znalazł się na porządku dziennym trzeciego spotkania na szczycie rozwiniętych krajów kapitalistycznych, są międzynarodowe stosunki kredytowe. Innymi słowy, zadłużenie zagraniczne i jego obsługa zostały uznane za jeden z kluczowych problemów rozwoju obrotów międzynarodowych, który może mieć bardzo istotny wpływ na rozwój sytuacji gospodarczej wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych.

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW

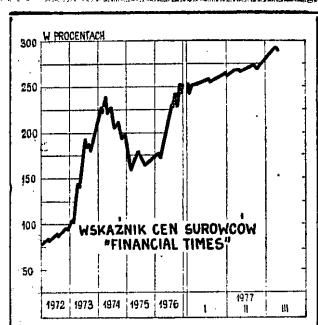
„Financial Times”
(1.VI.1952 r. = 100)

Data	Wskaźnik
3.III.	203,6
7.III.	287,3
9.III.	285,1
Przed miesiącem	269,8
Przed rokiem	189,3

W pierwszej dekadzie marca wskaźnik cen surowców „Financial Times” po początkowej zwycięskiej fazie pewnie osłabienie. W sumie ukształtował się on jednak na poziomie wyższym niż przed tygodniem, w dniu 9.III. wynosił bowiem 285,1, podczas gdy w dniu 3.III. 283,6 (por. tabela nr 3 i wykres). Dla bliźszego wyjaśnienia ruchu ogólnego wskaźnika cen surowców sięgniemy jednak — jak zwykle — do danych tabeli nr 4. Z tabeli tej wynika, że:

● **Ceny zbóż i pasz** wykazały pewne wzmocnienie w stosunku do ubiegłego tygodnia, choć kształtują się nadal na poziomie niższym niż przed miesiącem i przed rokiem (z wyjątkiem soi i rzepaku). Na wzmocnienie cen pszenicy istotny wpływ wywarła wiadomość, że ChRL zakupu w Australii 2 mln ton tego zboża z dostawą w terminie czerwiec 1977 — styczeń 1978 r. W zakresie pasz głównym czynnikiem działającym wzmocniającym na ceny było zwiększone zużycie w USA, w związku z niezwykle ostrą w br. zimą. Dotyczy to szczególnie soi, której podaż nie wykazuje, mimo poprawy warunków atmosferycznych, odpowiedniego wzrostu. Wprawdzie zbiory soi w Brazylii już się rozpoczęły i oceniane są jako bardzo dobre, ale w obrocie międzynarodowym jeszcze się ona nie pojawiła.

● **Ruch cen innych artykułów żywnościowych** był, jak zwykle zróżnicowany. Ceny kawy i kakao wykazały wprawdzie pewne osłabienie, kształtują się jednak nadal na poziomie 4,5-3,5 razy wyższym niż przed rokiem. Główną przyczyną pewnego osłabienia cen było podjęcie środków zmierzających do przeciwdziałania silnym przejawom spekulacji obu tymi użytkami na giełdzie londyńskiej. Nie wydaje się jednak, by — szczególnie w zakresie kawy — był to sygnał, który można uznać za zmianę dotychczasowej tendencji zwykłej. Jak bowiem wynika z ostatnich ocen, zbiory tej użycy w Brazylii, będącej największym jej producentem i eksporterem na świe-



cie; będą w bieżącym roku gospodarczym niższe niż w roku ubiegłym. Dla odmiany, ceny cukru wykazały w omawianym okresie pewne wzmocnienie. Główną tego przyczyną było wprowadzenie w Kanadzie i USA zakazu używania sacharyny dla celów cukrowniczych z uwagi na jej rakotwórcze oddziaływanie. Jeżeli uwzględnić, że przedkni na jakich zostały podjęte te decyzje są odcierne badane również w innych krajach, może to być czynnikiem działającym stymulującym na poziom cen cukru. Bo mimo pewnego wzmocnienia, ceny te kształtują się nadal na poziomie o przeszło 40 proc. niższym niż w odpowiednim okresie ub. roku.

Omawiając sytuację w zakresie innych artykułów żywnościowych warto również zwrócić uwagę na bardzo silny w pierwszych miesiącach br. wzrost cen herbaty, która na aukcjach w Londynie przekroczyła poziom 185 pensów za kg, podczas gdy w końcu ub. roku oscylowała w granicach 120-125 pensów za kg, a w odpowiednim okresie 1976 roku kształtowała się na poziomie 70-75 pensów za kg. Wzrost ten tłumaczy się zarówno spadkiem jej produkcji w Republica Sri Lanka, jak również zwiększonym popytem, m. in. wskutek wcześniejszej, bardzo silnej, zwykłości cen kawy.

● **Ceny surowców dla przemysłu lekkiego** nie uległy istotniejszym zmianom. Warto natomiast odnotować, że największy producent włókien syntetycznych w USA, koncern Du Ponta, podwyższył ich ceny, choć kształtują się one nadal na poziomie niższym niż w ubiegłym roku.

● **Rozwój sytuacji na rynku metali** był nadal zróżnicowany. Kryzys w przemyśle stalowym krajów kapitalistycznych utrzymuje się nadal,

Tabela 4

	Jedn. pmiężne	10.III.	Przed tygodniem	Przed miesiącem	Prz. d rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻE I PASZE						
pszenica	centy/buszeli	283,25	280,25	216,0	375,0	70,2
kukurydza	centy/buszeli	232,25	230,0	251,75	268,5	93,9
jęczmień	dol./tona	92,7	92,8	91,9	192,75	168,6
ziarno soi	f/szt/tona	327,0	315,0	295,0	-	-
ziarno rzepaku	f/szt/tona	198,5	195,7	191,2	-	-
INNA ŻYWNOSĆ						
kawa	centy/lb	-	-	2563,0	79,0	346,4
kakao	f/szt/tona	2757,0	2845,0	8,75	15,15	58,7
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	centy/lb	80,0	78,0	76,5	65,0	123,1
włókna	pensy/kg	294,0	294,0	299,0	216,0	136,7
skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	37,5	37,0	35,0	29,5	127,1
METALE						
złom metali	dol./tona	72,83	72,83	72,17	86,17	84,5
miedź elektr.	f/szt/tona	872,5	868,0	828,0	685,0	127,4
(włókna bars)	centy/lb	625,0	625,0	615,0	3604,0	175,5
cyna	centy/lb	426,5	430,5	402,0	374,5	113,9
ołów	centy/lb	411,0	439,5	358,0	198,25	207,3
INNE						
kaučuk	pensy/kg	56,0	55,5	55,5	43,5	128,7

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie (krowie); Winnipeg — jęczmień, owsie; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — kawa, cukier, złom stali; Bratford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynk, ołów, kaučuk, rzepak.

a efektywne ceny wyrobów hutniczych (po uwzględnieniu szeroko stosowanych rabatów) kształtują się na niskim poziomie.

Zróżnicowany był jednak również ruch cen metali nieżelaznych. Przy dalszej zwężce cen cyny i miedzi, ceny cynku i ołowiu wykazały osłabienie w stosunku do ubiegłego tygodnia.

● Z innych tendencji i zjawisk związanych z rozwojem sytuacji na rynkach towarowych warto odnotować, że:

— Pierwsza w br. oferta radzieckiej tarczy na rynek brytyjski zawiera, zgodnie z oczekiwaniami, zwykłą cen (ceny w tych ofertach mają wiodący charakter dla obrotów drewnem w Europie Zach.). Przykla-

dowo: ceny tarczy sosnowej N/S wzrosły ze 100 f. szt. za m sześć. w poprzedniej ofercie do 113 f. szt. za m sześć., a IV klasy odpowiednio z 76 do 82 f. szt. za m sześć. wzrost ten został przez odbiorców uznany za umiarkowany.

— 7 marca rozpoczęła się w Genewie konferencja UNCTAD w sprawie Zintegrowanego Programu Surowcowego. Z osiemnastu surowców które mają być objęte tym programem, UNCTAD na plan pierwszy stawia następujące dziesięć: kakao, kawa, herbata, cukier, miedź, cyna, kaučuk, bawełna, juta i włókna twarde. Dotychczasowe rokowania w tej sprawie nie wskazują jednak, by konferencja mogła przynieść jakiegobardziej konkretne rozwiązania.

wskaźniki

HANDEL ZAGRANICZNY

e — eksport, i — import, s — saldo

		Styczeń 1977	Grudzień 1976	Listopad 1976	Styczeń 1976
USA					
e	9,999	10,514	9,625	9,097	
i	11,289	11,065	11,282	9,901	
s	-1,670	-0,552	-1,657	-1,086	
RFN					
e	19,807	24,300	22,195	18,447	
i	17,807	21,000	19,192	15,948	
s	+2,0	+3,3	+3,003	+2,497	
Japonia					
e	4,660	7,156	5,521	3,570	
i	4,740	5,503	4,980	4,137	
s	-0,080	+1,653	+0,541	-0,567	
Francja					
e	23,484	27,121	24,433	18,976	
i	26,483	29,297	27,583	20,344	
s	-2,999	-2,176	-3,150	-1,374	
W. Brytania					
e	2,396	2,361	2,243	1,777	
i	2,941	2,576	2,690	1,974	
s	-0,545	-0,215	-0,447	-0,197	

Z innych informacji dotyczących rozwoju handlu międzynarodowego na odnotowanie zasługuje raport GATT, z którego wynika, że wolumen handlu światowego zwiększył się w roku 1976 o 11 proc., w stosunku do niskiego poziomu jaki osiągnął w związku z recesją w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych w roku 1975. Był on jednak tylko o 4 proc. wyższy niż rekordowy do tej pory poziom obrotów osiągnięty w roku 1974. Wartość obrotów handlu światowego zwiększyła się w roku 1976 o 12 proc. (a więc nieznacznie tylko szybciej niż ich wolumen) i osiągnęła poziom 980 mld dol.

W raporcie GATT przewiduje się, że w roku 1977 obroty handlu światowego wzrosną w wolniejszym tempie. Ocena ta opiera się na zwolnieniu tempa wzrostu gospodarki wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych oraz ograniczeniu importu przez kraje rozwijające się (nie naftowe) i kraje socjalistyczne, w związku z koniecznością równowagi bilansów płatniczych.

Raport GATT przestrzega przed rosnącymi przejawami tendencji protekcyjnistycznych, które działając mogą nie tylko na dalsze osłabienie tempa wzrostu handlu światowego, lecz również na dalsze osłabienie rozwoju koniunktury gospodarczej w krajach kapitalistycznych.

ze świata nauki i techniki

LASEROWA SYNTeza TERMOJADROWA

Na początku lat 80-tych uczeni radzieccy zamierzają przystąpić do budowy systemów laserowych dla syntez termojądrowej i skonstruowania podstawowych zespołów reaktora termojądrowego. W wyniku wspólnych badań dwóch instytutów Akademii Nauk ZSRR — Fizyki i Matematyki Stosowanej — opracowano takie konstrukcje kulistych tarcz termojądrowych, które mogą doprowadzić do trwałego i samowystarczającego ożogienia. Innymi słowy stosunkowo niewielka energia impulsu laserowego wytwarza znaczne ilości energii termojądrowej, co jest zaletą tego kierunku energetyki termojądrowej. (PAT).

DLA BEZWŁADNYCH RĄK

Na międzynarodowej — zorganizowanej w br. w Polsce — wystawie aparatury medycznej wzbudził ogólne zainteresowanie prezentowany aparat dyspozycyjny dla pacjentów leżących z całkowitą dysfunkcją kończyn górnych. Pneumatyczny sygnał sterujący, który powstaje w układzie oddechowym pacjenta, przetwarza się w układzie elektronicznym. Umieżliwia to włączenie i wyłączenie oświetlenia, wentylatora, uruchomienie systemu do zmiany pozycji w łóżku, włączenie odbiornika radiowego i telewizyjnego, zmianę programu radiowego i TV, a nawet przymównanie rozmów telefonicznych i wybieranie numerów. Aparat dyspozycyjny jest pierwszym tego typu rozwiązaniem w krajach RWFG i jednym z najlepszych tego typu urządzeń w świecie. Aparat jest dziełem Zespołu Badawczego z Centralnego Ośrodka Techniki Medycznej w Poznaniu. (PAT).

NÓZ DENTYSTYCZNY

Specjaliści ze Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach wynaleźli nową dentystyczny do modelowania. Jest on wyposażony w pojemnik na wosk. Nóż znajduje zastosowanie przy pracach modelowych w protetyce, ortodoncji i ortopedii szczękowej. Usprawnia proces modelowania, a przede wszystkim eliminuje konieczność wielokrotnego pod-

grzewania końcówki noża i wielokrotne go rozciąganie wosku. (PAP).

ZGAZOWANIE WĘGLA

W RFN opracowano nowy wysoko ciśnieniowy proces gazowania węgla, dający możliwość całkowitego przetworzenia paliw kopalnych. Uzyskane w trakcie procesu gazy — po odpowiedniej przeróbce — mogą znaleźć wielokrotne zastosowanie: jako gaz syntetyczny, gaz opałowy, do otrzymywania wodoru oraz jako sztuczny gaz ziemny. Szczególną zaletą nowego procesu jest fakt, że nie zagraża on środowisku naturalnemu. (PAT).

SUPERBAKTERIE

Cenny sukces w walce z zanieczyszczeniami ropa naftowa odniósł naukowcy firmy General Electric. Posługując się metodami inżynierii genetycznej, otrzymali oni „superbakterie” odznaczające się zwiększoną zdolnością rozwoju na ropie i produktach naftowych. Otrzymane „superbakterie” konsumuje ropę kilka razy szybciej niż znane dotychczas szczepy bakteryjne. (Interpress).

WYDMY A KLIMAT

Badania geologiczne starych wydm pozwalają na określenie ich wieku oraz ustalenie kierunku wiatrów sprzed 10 tys. lat. Stwierdzono, że najstarsze wydmy w Puszczy Kampinoskiej pochodzą sprzed ok. 10 tys. lat i zostały ukształtowane przez wiatry północno-zachodnie. Kopalne wydmy na południowym Mazowszu i w Górach Świętokrzyskich liczą sobie ok. 50-20 tys. lat i powstały w wyniku działalności wiatrów zachodnich. (PAP).

KREDA Z ODPADÓW

Kredę kosmetyczną — podstawowy składnik do produkcji pasty do zębów — kupujemy za granicą. Wkrótce jednak zastąpimy ją produktem krajowym, a to dzięki inicjatywie pracowników Jankowskich Zakładów Sodowych. Opracowali oni metodę wyrobu kredy, która wytwarzana będzie z odpadów powstających w tych zakładach. Przewiduje się również uruchomienie produkcji tzw.

kredy wypełniaczowej, niezbędnego składnika przy wyrobie gumy, tworzyw sztucznych i innych artykułów. (NIT)

SUPERSZYBKA KOLEJ

Z maksymalną prędkością do 300 km/godz. ma się poruszać na poduszce magnetycznej wagon japońskiej kolei, której linia polacy Tokio z nowym lotniskiem Narita. Badania nad koleją prowadzą Japońskie Linie Lotnicze. Według wstępnych założeń wagon magnetyczny będzie zabierał 120 pasażerów i po kolei odległość 65 km od lotniska do centrum miasta — w 14 minut. (PAT).

UWAGA: ZIEMIA

Seria tragicznych katastrof lotniczych spowodowała wzrost zainteresowania urządzeniami uprzedzającymi zagrożenie o bliskość ziemi. Urządzenia takie produkują m.in. jedna z firm francuskich. Sygnalizują one — światłem lub dźwiękiem — nadmierną prędkość zniżania, niebezpieczne położenie nad nierównym terenem, małą prędkość wzniesienia po starcie lub po nieudanym podejściu oraz lot poniżej 150 metrów nad ziemią, a więc wszystkie te momenty, które mogą zagrażać bezpieczeństwu maszyny, załogi i pasażerów. (Interpress)

OLEJ Z MANGO

Indie są jednym z największych producentów owoców mango. Rocznie ich zbiór szacuje się na około 10 mln ton. Ostatnio wprowadzono tu nową technologię otrzymywania z owoców mango oleju, który w podwojeniu zastępuje masło kakaowe oraz wydotków — stanowiących doskonałą podstawę dla bydlęcego rogatego. (Interpress)

DREWA ROSNĄ SZYBCIEJ

Naukowcy z Uniwersytetu Kazachstańskiego stwierdzili — na podstawie przeprowadzonych badań, że sadzonki drzew pod działaniem promieni laserowych rozwijają się szybciej. Po zakończeniu okresu wegetacyjnego intensywność wzrostu napromienianych nasion sosny była o 10 proc. większa, a brzozy — o 9 proc. Temu przypiszezonemu wzrostowi roślin towarzyszył szerszy rozwój systemu korzeni. (PAT)

wiadomości handlowe

LUBELSKIE WAGI ZA GRANICĘ

Wyroby Lubelskiej Fabryki Wag są towarem, który w sklepach dużego miasta nie zagraewa. W tym roku fabryka zwiększyła dostawy wag domowych oraz handlowych o 25 proc. LFW rozpoczęła produkcję aparatu drukującego, który jednocześnie współpracuje z wagą i maszyną liczącą; zastosowanie takiego urządzenia wyklucza możliwość omyłki. W toku opracowania znajduje się automatycznie sterowany dozownik mieszanki pasz dla bydła. Wagi sklepowe, magazynowe oraz inne wagowe w urządzeniach przemysłowych z lubelskiej fabryki cieszą się powodzeniem także na obcych rynkach. W bieżącym roku wartość dostaw eksportowych wzrosła o 50 proc.

Z „UNITRY” DO BUŁGARII

Polska „Unitra” jest znana m. in. w Bułgarii. W ubiegłym roku użyskała na bułgarskim rynku 6 milionów rubli, w bieżącym spodziewa się wpływów o połowę większych — 9 mln rubli. „Unitra” sprzedaje w Bułgarii różne wyroby, najwięcej jednak dewiz przynosi eksport aparatury i wyposażenia dla studiów radiowych i telewizyjnych. Systematycznie wzrasta także eksport podzespołów elektronicznych, takich, jak: przelączniki kleszczowe, produkowane na licencji firmy „Isostal”, a także kondensatory, oporniki, potencjometry, tranzystory, obwody scalone, lampy elektronowe itp. Jesteśmy także poważnym dostawcą maszyn i urządzeń dla przemysłu lampowe-

go — z dokumentacją techniczną i pomocą specjalistów w ich uruchamianiu. W sklepach Bułgarii można dostać polskie gramofony i magnetofony produkcji warszawskich Zakładów Radiowych im. M. Kasprzaka.

PRIORYTET DLA INWESTYCJI RYNKOWYCH

W myśl uchwały Biura Politycznego i Prezydium Rządu w sprawie realizacji w 1977 r. inwestycji szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej — wszystkie inwestycje, których celem jest zwiększenie produkcji rynkowej (a zwłaszcza artykułów żywnościowych) należy zaliczyć do tej grupy. W związku z tym wojewodowie i ministrowie resortów gospodarczych powinni opracować listę inwestycji związanych zwłaszcza z potrzebami zaopatrzenia rynku w żywność i inne artykuły, w celu objęcia ich planem i zapewnienia stałej kontroli ich realizacji. (Sb)

ZAPASY W BUDOWNICTWIE

Na koniec stycznia br. wartość zapasów zgromadzonych przez przedsiębiorstwa budowlano-montażowe była o ponad 2 proc. wyższa niż na początku tego okresu. Blizsza analiza tych zapasów wskazuje przy tym, że ok. 10 proc. ogólnej ich ilości to zapasy przekraczające bieżące potrzeby produkcyjne.

Wskazane wydaje się więc zorganizowanie zakrojonej na szerszą skalę weryfikacji stanu zapasów materiałowych w budownictwie, w celu wyegzaminowania ich rezerwy na poprawę zaopatrzenia rynkowego, a zwłaszcza gospodarstw chłopskich podejmujących specjalizację produkcji hodowlanej. (Sb)

ZAOPIATRZENIE PRZEMYSŁU MEBLARSKIEGO

Mimo że stan zapasów w resorcie leśnictwa i przemysłu drzewnego w styczniu br. utrzymał się na poziomie końca ub.r., w wielu zakładach przemysłu meblarskiego wystąpiły ostre braki zaopatrzenia (głównie szkła, płyt wiórowych, lakierów, plastolaków, okuć meblarskich i węgla przemysłowego). Doprowadziło to do przestoju produkcyjnych w 11 fabrykach mebli, tj. w około 1/3 ogólnej ich ilości.

Poprawa struktury zapasów w resorcie leśnictwa i przemysłu drzewnego jest więc sprawą szczególnie pilną. (Sb)

WZROST OBROTÓW ZAGRANICZNYCH

Osiągnięte w styczniu i lutym br. tempo wzrostu eksportu przekroczyło dynamikę założoną w planie rocznym — zarówno w eksporcie do krajów socjalistycznych, jak i kapitalistycznych. Szczęśliwie do planowanego wzrostu importu jest natomiast wynikiem głównie znacznego wzrostu przywozów z krajów socjalistycznych.

Dane te wskazują na możliwość — przy odpowiednim wysiłku — korzystniejszego niż w założeniach planu rocznego ukształtowania wyników handlu zagranicznego. (Sb)

ZAOPIATRZENIE W WĘGIEL

Zaopatrzenie składów opałowych w węgiel na koniec lutego br. ogólnie biorąc było lepsze niż przed rokiem. Jego zapasy w składach opałowych były bowiem o ok. 17 proc. wyższe niż na koniec lutego ub. r. W 21 województwach nastąpił jednak spadek zapasów węgla poniżej poziomu z ub. r. Szczególnie głęboki był on w woj. śląskim (o 70 proc.). Ponadto większą liczbę składów opałowych nie dysponujących zapasami węgla zanotowano w woj. wrocławskim (26), siedleckim (12), łomżyńskim (11), suwalskim (9).

Problem usprawnienia dystrybucji węgla pozostaje więc nadal otwartym. (Sb)

na rynku

BRAKUJE ŚWIEC

Samochód bez świecy w silniku nie pojedzie, tak samo jakby nie miał benzyny czy koła. Właściwie to posiadacz „Syren” mogą — tak właśnie jest ze mną od 3 tygodni — jeździć na dwóch (zamiast trzech) świecach, ale w ten sposób niszczą kołosztowny silnik. Bez kłopotu można było ostatni raz kupić świecę do „Syreny” w stacjach CPN w Warszawie gdzieś około listopada ub. roku.

Władze zwierzchnie warszawskich stacji benzynowych uparły się, by dokuczać — dotkliwie właścicielom „Syren”. Pół roku temu pisałem o braku „mixelu”, który trzeba koniecznie wlewać razem z benzyną do baku „Syren”. Brak tego oleju wywołał łatwy do przewidzenia skutek: warszawscy kupowali go na zapas, tym samym pogłębiając kolopoty na rynku. A teraz świece...

Złe świadectwo stołecznemu CPN wystawia fakt, że w innych regionach kraju świece te (podobnie jak poprzednio „mixel”) można nabyć bez większych kłopotów. Dlaczego więc nie zawarto umów na ilości pokrywające potrzeby? Dlaczego nie dokonuje się przerzutów między jednostkami CPN?

DOSTAWY RYNKOWE

Osiągnięte w styczniu i lutym br. dość wysokie tempo wzrostu dostaw towarów na zaopatrzenie rynku (o ponad 13,3 proc.) nie może być jeszcze uznane za zadowalające. Jest ono bowiem niewiele wyższe od tempa wzrostu sprzedaży detalicznej towarów (13,2 proc.). Oznacza to, że nadwyżka dostaw potrzebna dla poprawy zaopatrzenia rynku jest stosunkowo niewielka.

Szczególnie niekorzystnie ukształtowały się dostawy z przedsiębiorstw Ministerstwa Przemysłu Lekkiego, które w okresie dwu miesięcy br. zrealizowały tylko 15,1 proc. rocznego planu dostaw, podczas gdy w analogicznym okresie ub. r. wykonały ponad 17 proc. rocznych dostaw. (Sb)

ZATRUDNIENIE I PLACE

Dążenie do oszczędnej gospodarki siłą roboczą sprawiło, że w styczniu i lutym br. tempo wzrostu zatrudnienia w gospodarce społecznej (0,2 proc.) było niższe od założonego w planie rocznym (0,7 proc.). Wyższe od planowanego jest natomiast tempo wzrostu funduszu płac (7,9 proc. przy 5,9 proc. założonych w planie). Wiąże się to jednak z finansowaniem skutków regulacji płac z II półroczu ub. r. Po wyeliminowaniu skutków regulacji płac, fundusz płac w styczniu i lutym br. jest o 5,3 proc. wyższy niż przed rokiem.

Generalnie można więc uznać, że pierwsze miesiące br. przyniosły poprawę dyscypliny zatrudnienia i dyscypliny płac, chociaż stwierdzenia tego nie można zastosować do wszystkich bez wyjątku jednostek gospodarczych. (Sb)

OPÓŹNIENIA PRZEWOZOWE

Mimo zanotowanego w lutym br. wzrostu przewozów ładunków przez PKP (o 8,7 proc. średnio na dobę w porównaniu z lutym ub.r.), nadal mają miejsce znaczne opóźnienia w realizacji planu przewozów. Szczególnie pilne jest obecnie nadrobienie zaległości w przewozach nawozów sztucznych, cementu i drewna.

Czynnikiem pozwalającym na nadrobienie tych zaległości przewozowych powinna być trwała poprawa dyscypliny prac przeładunkowych. W lutym br. osiągnięto bowiem na tym odcinku znaczny postęp. Średnie dobowe przetwarzanie wagonów przez użytkowników PKP ponad czas wolny od kar umownych było o 30 proc. niższe niż w styczniu. (Sb)

DOSTAWY NASION I ZBÓŻ

Do końca lutego br. rozprowadzono wśród rolników o ok. 17 proc. mniej nasion zbóż jarych aniżeli w analogicznym okresie ub. r. W poszukiwaniu przyczyn tego zjawiska warto zwrócić uwagę, że tylko częściowo jest ono związane z zakłóceniami w zaopatrzeniu punktów sprzedaży nasion. Pewien wpływ na sprzedaż nasion zbóż wywarła prawdopodobnie relatywnie wysoka ich cena, wprowadzona w ramach ubiegłorocznej regulacji cen skupu i cen artykułów służących zaopatrzeniu rolnictwa. Niektórzy rolnicy są więc prawdopodobnie skłonni do rezygnacji z wysiewu droższych nasion dostarczanych przez gminne spółdzielnie. (Sb)

MODERNIZACJA U „CEGIELSKIEGO”

W myśl decyzji Rady Ministrów, Zakłady Przemysłu Metalowego H. Cegielski w Poznaniu w latach 1977—1979 mają być poddane modernizacji, niezbędnej dla wydawniejszego zwiększenia produkcji silników wysokoprężnych. Powinno to umożliwić uruchomienie w latach 1977—

1980 produkcji sześciu nowych typów silników o mocy od 570 do 28 800 KM oraz przygotowanie uruchomienia produkcji pięciu następnych typów silników w latach 1981—1985, co pozwoliłoby na znaczne zwiększenie eksportu. (Sb)

PRZYCHODY OSZCZĘDNOŚCI ZADŁUŻENIE

Mimo że w styczniu przychody pieniężne ludności były o 10,8 proc. wyższe niż przed rokiem, to przysrost przychodów oszczędnościowych (5,2 mld zł) utrzymał się na poziomie zbliżonym do przysrostu ze stycznia ub. r. (wzrost o 0,5 proc.). Wydatki wzrosły natomiast przysrost zadłużenia ludności (o 12,8 proc., tj. z 4,7 mld zł w styczniu ub.r. do 5,3 mld zł w styczniu br.).

Przysrost przychodów pieniężnych ludności nie spowodował więc zwiększenia skłonności do oszczędzania, a przysrost zadłużenia ponownie był wyższy od przysrostu oszczędności. (Sb)

NOWE ZAKŁADY MLECZARSKIE

W myśl założeń planu w br. powinny zostać oddane do eksploatacji trzy nowe zakłady mleczarskie — w Kołobrzegu, Toruniu i Opolu — i rozpoczęta budowa zakładu mleczarskiego w Mrągowie. Sądząc jednak z założeń planu rocznego, uzyskany przysrost zdolności produkcyjnych w znacznej mierze dotyczyć będzie produkcji proszku mlecznego (3,5 tys. ton rocznie) i masła (3 tys. ton rocznie). W stosunkowo mniejszym natomiast stopniu produkcji serów (ok. 0,7 tys. ton rocznie).

Z rynkowego punktu widzenia godna zauważenia wydaje się możliwość przesłania w strukturze produkcji nowych zakładów mleczarskich, w kierunku zwiększenia produkcji serów twardej kasty kosztem ograniczenia przysrostu produkcji mleka w proszku. (Sb)

DEFICYTOWE UPRAWY

Przegląd pokrycia zapotrzebowania rynku na grykę, groch, fasolę, gorczyce i mak wskazuje na potrzebę szybkiego rozszerzenia upraw tych roślin. W tym celu w najbliższych latach wskazane wydaje się co najmniej podwojenie arealu kontraktacji gryki, grochu i fasoli oraz potrojenie arealu kontraktacji maku i jeszcze wydawniejsze zwiększenie rozmiarów skupu (w wyniku intensyfikacji upraw).

Już więc w najbliższym czasie rozszerzenie zasiewów omawianych roślin powinno stać się przedmiotem szczególnego zainteresowania służby rolnej w gminach i w urzędach wojewódzkich. (Sb)

SPADEK POGLÓWIA OWIEC

Jak wynika z ostatniego spisu pogłowia zwierząt gospodarskich, w indywidualnych gospodarstwach chłopskich w styczniu br. w porównaniu ze styczniem ub.r. spadło nie tylko pogłowia bydła (o ok. 10 proc.) i trzody chlewnej (ok. 29 proc.), lecz również pogłowia owiec (o 12 proc.). Ten ostatni spadek pogłowia miał przy tym miejsce dopiero w okresie drugiego półroczu ub.r. Zalamaniu uległa więc i uścisła wspierana dotychczas hodowla owiec.

W przedstawionej sytuacji specjalnego rozważania wymaga problem: czy na tle zwiększonych przychodów z produkcji roślinnej, zapewnionych rolnikom w wyniku podwyżki cen skupu z lipca ub.r., nie nastąpiło osłabienie zainteresowania rozwojem hodowli. Zwiększa wśród rolników ze względu na wiek nie zainteresowanych dalszym rozwijaniem gospodarki, a tym samym nakładami inwestycyjnymi. (Sb)

RÓŻNE WTYCZKI

Ze zdziwieniem stwierdziłem, że anteny telewizyjnej mojego sąsiada nie można włączyć do mojego telewizora. Mała rzecz — rozstaw kotków we wtęczyce (a więc dziurkę w gnieździe) jest różny. Czy tę dziurkę nie ominęła normalizacja?

Zaloga Wrocławskich Zakładów Elektronicznych „Polkat” zapowiedziała, że w br. dostarczy na rynek milion anten telewizyjnych w kilkunastu odmianach. Czy oznacza to, że będzie kilkanaście rozmiarów wtyczek? O rozszyfrowanie tej zagadki prosił dyrektora wymienionej firmy.

A.N.-J

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **BIURO POLITYCZNE KC PZPR** na posiedzeniu 15 bm. dokonało oceny wykonania zadań ustalonych w planie na okres dwóch pierwszych miesięcy br.

Nastąpiła dalsza poprawa struktury produkcji, wyrażająca się zwiększeniem udziału towarów rynkowych oraz towarów eksportowych. W lutym, podobnie jak w styczniu, utrzymało się wyższe tempo wzrostu produkcji przemysłowej niż założono w planie i wyższa wydajność pracy.

Biuro Polityczne zaleciło kontynuowanie działań zmierzających do dalszego pogłębiania efektywności gospodarowania przez racjonalizację zatrudnienia, poprawę gospodarki materiałowej i jakości produkcji oraz obniżkę kosztów wytwarzania. Niezbędne jest usprawnienie zaopatrzenia surowcowo-materiałowego i procesów kooperacyjnych oraz nadrobienie zaległości w przedsiębiorstwach, które nie wykonały w pełni zadań w lutym i styczniu. Konieczna jest również dalsza poprawa pracy transportu zarówno w obsłudze ludności, jak i gospodarki.

W ciągu minionych dwu miesięcy wzrosły obroty handlu zagranicznego. Za konieczną uznano dalszą racjonalizację importu.

Pozytywnie oceniono wysiłki na rzecz zaopatrzenia rynku, a zwłaszcza znaczny wzrost dostaw podstawowych artykułów konsumpcyjnych.

Zwrócono uwagę na niedostateczną dyscyplinę w gospodarowaniu funduszem płac.

Biuro Polityczne zaleciło rządowi wzmocnienie kontroli nad przestrzeganiem przyjętych ustaleń zmierzających do koncentracji środków na inwestycjach kontynuowanych.

Biuro Polityczne zapoznało się z informacją Ministerstwa Rolnictwa o stanie przygotowań do prac wiosennych (p. niżej) oraz o sposobach rozszerzania budownictwa inwentarskiego. Budownictwo inwentarskie, równoległe z inwestycjami kompleksu pasowego, ma bezwzględny priorytet w całej działalności inwestycyjnej resortu rolnictwa. Dla zapewnienia przysrostu niezbędnej ilości stanowisk w budynkach inwentarskich do 1980 r. nastąpi — obok wzrostu produkcji elementów żelbetonowych i stalowych — szybki rozwój budownictwa z drewna (wg doświadczeń województwa zielonogórskiego).

Biuro Polityczne zapoznało się ze sprawozdaniem dotyczącym listów i skarg kierowanych do Komitetu Centralnego i terenowych instancji partyjnych w ub.r. oraz trybu załatwiania spraw i rozwiązywania problemów w nich zawartych. W listach przeważają sprawy indywidualne, dotyczące zwłaszcza problemów mieszkaniowych, a także warunków pracy i życia. Coraz częściej jednak poruszane są problemy ogólne związane z rozwojem kraju, z funkcjonowaniem różnych dziedzin gospodarki narodowej.

za granicą

● Premier Piotr Jaroszewicz złożył oficjalną wizytę w Holandii.

● Pierwsza runda wyborów municypalnych, we Francji, w których stawka są mandaty 475 tys. radnych, zarządzających ponad 36 tys. gmin, przyniosła sukces lewicy. Zjednoczona wspólnym programem lewica — komunistki, socjaliści i lewicowcy radykalnie przekroczyli po raz pierwszy granicę 50 proc. głosów. W Paryżu pierwsza tura nie przyniosła rozstrzygnięcia. Lewica zdobyła 32 proc. głosów wobec 28 proc. przed 6 laty.

● W Dueseldorffie obradował zjazd CDU, który stał się miejscem zacieklej dyskusji antypolskich.

● Agencja Agerpress opublikowała nowy prowizoryczny bilans ofiar trzęsienia ziemi. W wyniku trzęsienia ziemi w Rumuniu zginęło 1541 osób, zaś przeszło 11 tys. zostało rannych. Dekretem prezydenta N. Ceausescu z dn. 15 marca zniesiono stan wyjątkowy w Bukareszcie. Komunikat Ministerstwa Zdrowia stwierdza, że nie ma groźby wybuchu epidemii. Woda w stolicy zdarna jest do picia.

● Rumuński i bułgarski eksperci z dziesiątym sejsmologów oświadczyli, iż operując się na badaniach naukowych nie należy się spodziewać w najbliższym czasie nowego trzęsienia ziemi w rejonie Bałkanów o sile podobnej temu, jakie miało miejsce 4 marca. Tym samym odrzucili oni — jak mało prawdopodobnie — prognozy amerykańskiego Instytutu Geofizyki, według których w najbliższych tygodniach bądź miesiącach należy się spodziewać kolejnego silnego trzęsienia ziemi w tym rejonie. Specjaliści amerykańscy powołują się na tendencje powtarzania się silnych trzęsienia ziemi, czego dowodem były wstrząsy sejsmiczne w tym rejonie w latach 1912, 1940 i 1945.

● Na konferencji prasowej w Bukareszcie poświęconej skutkom trzęsienia ziemi prezydent N. Ceausescu oświadczył:

„Trudno dokładnie ocenić jakiego rodzaju są straty poniesione przez

Biuro Polityczne oceniło dotychczasową realizację programu rozwoju przemysłu lekkiego oraz omówiło założenia rozwoju tego przemysłu do 1980 r. W latach 1971—75 zmniejszono 130 zakładów i wybudowano ponad 70 nowych. Nastąpiło podwojenie dostaw na potrzeby rynku wewnętrznego i 2,5-krotny wzrost eksportu. Polepszyły się warunki socjalno-bytowe i warunki pracy załóg. Dalszy rozwój przemysłu lekkiego wymaga kontynuowania prac nad unowocześnieniem parku maszynowego poprzez rozbudowę przemysłu maszyn włókienniczych, przemysłu włókien chemicznych oraz rozwój produkcji materiałów pomocniczych, m.in. barwników i chemikaliów. Biuro Polityczne zaakceptowało program przedłożony przez rząd, podkreślając znaczenie jego szybkiej realizacji dla poprawy zaopatrzenia rynku wewnętrznego, rozszerzenia eksportu oraz ograniczenia importu niektórych półfabrykatów. Zwrócono uwagę na konieczność podniesienia jakości wyrobów przemysłu lekkiego, zwłaszcza obuwia.

● **SPOTKANIE Z NAUKOWCAMI.** 10 bm. I sekretarz KC PZPR Edward Gierek, przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński i prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz spotkali się z przedstawicielami środowisk naukowych, z kierownictwem Polskiej Akademii Nauk, z rektorami i sekretarzami KU PZPR szkół wyższych i dyrektorami instytutów badawczych. W swym wystąpieniu I sekretarz KC PZPR mówił m.in. o dużej roli nauki w rozwiązywaniu problemów wynikających z dynamicznego rozwoju kraju, o potrzebie głębokiej analizy procesów społecznych. Nauki społeczne i humanistyczne — powiedział — powinny stanowić także bazę dla całej działalności ideowo-wychowawczej partii i państwa.

● **PROJEKT USTAWY** o dalszym zwiększeniu emerytur i rent oraz o zmianie niektórych przepisów o zaopatrzeniu emerytalnym, wraz z projektami aktów wykonawczych, rozpatrywała Rada Ministrów na posiedzeniu 11 bm. Oprócz tego, że w roku 1981 żadna emerytura nie może być niższa niż 2000 zł, projekt ustawy przewiduje m.in. wzrost najniższych rent inwalidzkich: I i II grupy do 1950 zł, a III grupy do 1550 zł. Renty rodzinne — zależnie od liczby uprawniających do nich członków rodziny — wynosić będą 1600, 1900 lub 2000 zł. W projekcie proponuje się również przyznawanie emerytur i rencistów, którzy osiągnęli 80 lat życia, prawa do 500-złotowego dodatku, który przysługuje obecnie inwalidom I grupy. Przewiduje się także podwyższenie zryczałtowanej podstawy wymiaru rent inwalidów wojennych do 3000 zł oraz przeliczenie rent z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych przyznanych przed 1968 r. według zasad obecnie obowiązujących. Projekt ustawy przewiduje również korzystne zmiany w zasadach zawieszania świadczeń emerytalnych

w razie kontynuowania pracy lub osiągnięcia innego dochodu.

● **NA POSIEDZENIU PREZYDIUM RZĄDU** 11 bm. Ministerstwo Rolnictwa przedstawiło informację o stanie przygotowań do prac wiosennych. Z przedstawionych materiałów wynika, że stopień gotowości sprzętu jest obecnie wyższy niż o tej samej porze przed rokiem. Rolnictwo dysponować będzie w tegorocznej kampanii wiosennej znacznie większą ilością sprzętu. Liczba ciągników np. będzie o 10 proc. wyższa. Wzrosło również wyposażenie w różnego rodzaju siewniki, zwłaszcza do kukurydzy, a także w sadzarki do ziemniaków, opryskiwacze ciągnikowe i roztrząsacze obornika. Zwrócono uwagę na sprawę dostarczenia rolnictwu odpowiednich jakościowo nasion zbóż jarych, sadzeńiaków, nawozów mineralnych oraz preparatów do ochrony roślin. Prezydium Rządu, przyjmując wnioski resortu rolnictwa, zwróciło szczególną uwagę na konieczność szybkiego nadrobienia przez zainteresowane resorty zaległości, które wystąpiły m.in. w dostawach części zamiennych do maszyn oraz nawozów.

Przyjęto projekt uchwały Rady Ministrów dotyczący rozwoju przemysłu ciągnikowego. Przewiduje się uruchomienie w Zrzeszeniu Przemysłu Ciągnikowego „Ursus” produkcji ciągników rolniczych o mocy 38—75 KM, na podstawie licencji firmy Massey — Ferguson — Perkins, oraz uzyskanie na koniec 1980 r. zdolności produkcyjnej na poziomie 75 tys. szt. rocznie. W ramach współpracy ze Związkiem Radzieckim i Czechosłowacją rozwijana będzie również w latach następnych produkcja ciągników o mocy od 105 do 150 KM. Kontynuowana będzie także produkcja ciągników Ursus C-330, C-355 i C-385 w rozmiarach 40 tys. szt. rocznie.

Na posiedzeniu zatwierdzono propozycje zmian w kilku rozporządzeniach, które obejmują sprawy związane z ochroną przed powodzią.

● **W CAŁYM KRAJU** odbywają się wiece protestacyjne przeciwko siłom odwetowym w Republice Federalnej Niemiec, prowadzącym ostatnio oszczerczą kampanię antypolską.

● **ROLA SAMORZĄDU MIESZKANCÓW** w systemie demokracji socjalistycznej była tematem przednim pierwszej krajowej narady działaczy samorządu mieszkańców miast, która odbyła się w Warszawie 14 bm., pod przewodnictwem Henryka Jabłońskiego.

● **ZADANIA PGR** w realizacji planu rolnictwa na lata 1977—80 oraz w roku bieżącym były tematem krajowej narady aktywów gospodarczego państwowych przedsiębiorstw gospodarki rolnej, która odbyła się 10 bm. w Warszawie.

● **NA WISLE I ODRZE** odwołano alarmy przeciwpowodziowe.

przebiegów i osoby prywatne. Lecz nawet jeśli przekrocza one nasze oceny o kilka miliardów, to uważamy, że naród nasz zdola przezwyciężyć te trudności. Zdecydowani jesteśmy stanowczo nie zmieniać ani naszego programu rozwoju, ani też programu podniesienia stopy życiowej ludności, którego realizacja rozpoczyna się w roku bieżącym. Postanowiliśmy odrzucić jedynie nasz program mający na celu skrócenie tygodnia pracy. Naród dobrze rozumie to posunięcie. Wiele pracujących wyraziło chęć pracować dłużej, aby przyczynić się do jak najwyższego nadrobienia strat gospodarczych. Dlatego też Polityczny Komitet Wykonawczy, rząd i naród przekonani są, że wbrew trudnościom zdolamy pomyślnie zrealizować plan społeczno-gospodarczego rozwoju kraju. Mówię o tym, ponieważ przekazywałem w prasie zagranicznej komentarze, z których wynikałoby, że w obliczu nowej sytuacji plan rozwoju Rumunii stał się jedynie świetnym papierem”.

Odpowiadając na pytania dziennikarzy, N. Ceausescu stwierdził, że straty spowodowane trzęsieniem ziemi kilkakrotnie przewyższyły straty wywołane powodzią w roku 1970 i 1975.

● Rzym, Bolonia i Turyn były miejscem gwałtownych zamieszek, demonstracji studentów przeciwko bezrobociu i terrorystycznym działaniom grup ekstremistycznych. W Bolonii od kul policyjnych zginął student. Sekretariat KC Włoskiej Partii Komunistycznej ogłosił komunikat, w którym stwierdza, iż we Włoszech „realizowane są rozległe i ponure manewry antydemokratyczne prowokacji”.

● W Kairze obradowała pierwsza w historii arabsko-afrykańska konferencja na szczycie, w której udział brały delegacje 61 państw i szeregu ruchów narodowowyzwoleńczych.

● Arabski Bank d/s Rozwoju Gospodarczego Afryki udzielił Angolii pożyczki w wysokości 13,2 mln dol.

● Premier W. Brytanii J. Callaghan prowadził w Waszyngtonie rozmowy z prezydentem USA I. Carterem.

● Rząd Brazylii postanowił wyprowadzić układ wojskowy ze Stana-

ml Zjednoczonych i zawarty w 1952 roku. Z podobną inicjatywą wystąpił nieco wcześniej Argentyna i Urugwaj.

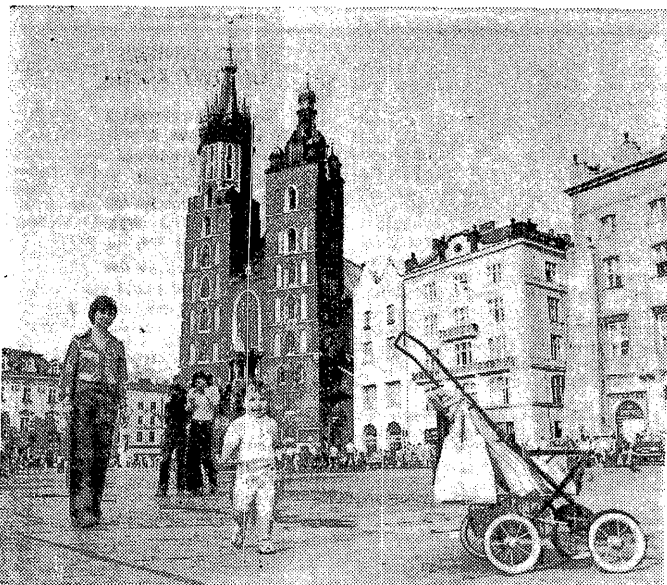
● Zastępca szefa delegacji amerykańskiej w Komisji Praw Człowieka ONZ w Genewie, Brady Tyson, został wezwany do Waszyngtonu, aby sroczalnie „podsumować zasady, którymi kieruje się dyplomacja amerykańska”. Podczas obrad genewskich Tyson oświadczył, że rząd USA „wyraża głębokie ubolewanie z powodu roli jaką w obaleniu wybranego zgodnie z zasadami demokracji rządu S. Allende w Chile — odegrały niektóre amerykańskie agencje rządowe, funkcjonariusze państwowi oraz ugrupowania prywatne”.

● Biuro handlowe USA w Moskwie opublikowało dane dotyczące radziecko-amerykańskich obrotów handlowych w 1976 roku. Wykazują one, iż łączne obroty handlowe zamknęły się sumą 2526 mln dolarów, co stanowi wzrost o 19,7 proc. W stosunku do roku poprzedniego eksport USA do ZSRR wzrósł o 25,8 proc., import towarów radzieckich do USA spadł o 20,2 proc., co w rezultacie przyniosło nadwyżkę dla USA w wysokości 2,085 mln dolarów. Nadwyżka ta wynika głównie z radzieckich zakupów amerykańskiego zboża, po niepowodzeniach zbiorów w 1975 roku. Eksport artykułów rolnych stanowił ponad połowę eksportu USA do ZSRR w ubiegłym roku.

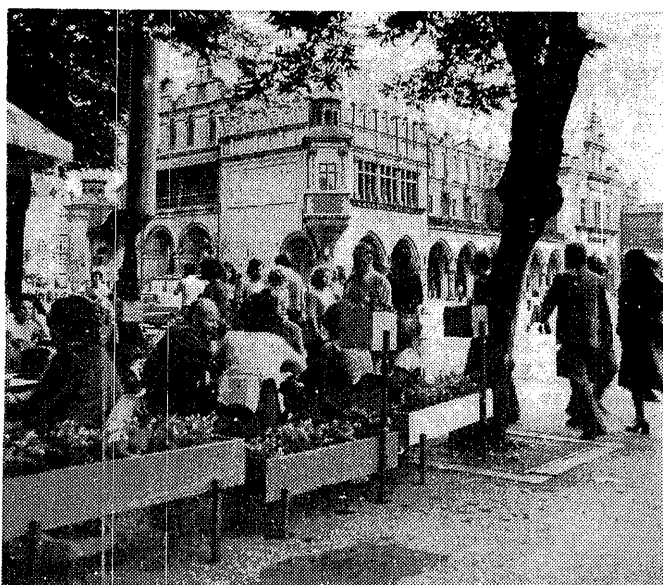
● Korespondent AFP donosi, że grupa amerykańskich organizacji dobroczynnych „Friendship” postanowiła sfinansować budowę szpitala w wiosce My Lai w południowym Wietnamie, gdzie 16 marca 1968 roku oddział amerykański pod dowództwem porucznika Calleya dokonał masakry ludności cywilnej.

Jak pisze AFP, wietnamska misja obserwacyjna przy ONZ zaakceptowała amerykański dar.

● Premier Badenii-Wirtembergii, wiceprzewodniczący CDU Hans Filbinger ostrzegł w wywiadzie udzielonym pęklińskiemu dziennikowi, Kuamung Zippo przed radzieckimi zbrodniami. Filbinger 30 marca udaje się na zaproszenie rządu chińskiego z 10-dniową wizytą do Chin.



Już wkrótce w Krakowie zaroi się od turystów...



Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

prasa

Niekonwencjonalne metody otrzymywania białka stały się przedmiotem zainteresowania nie tylko specjalistów. Jest to zupełnie zrozumiałe w warunkach, gdy prasa światowa raz po raz rozrzuca przed ludzkością widmo głodu. W wielu zresztą punktach globu jest on rzeczywistością. Obok tego pojawiają się optymistyczne doniesienia zapowiadające, że sztuczny „kotlet schabowy” jest już na wyciągnięcie ręki. Taki kotlet jest zresztą — od 1967 r. — tworem realnym, sami jednak uczęni sa, mimo wszystko, bardziej powściągliwi w ocenie szansy dostarczenia go wszystkim głodującym.

Z takim powściągliwym umiarem pisze o problemach syntezy chemicznej, biosyntezy i innych sposobach otrzymywania białka do celów spożywczych prof. ANTONI RUTKOWSKI w marcowym numerze „PROBLEMÓW”. Artykuł zawiera ciekawą część historyczną, z której wynika, że prace nad otrzymaniem syntetycznego białka rozpoczęły się już na początku naszego stulecia i przyniosły obiecujące rezultaty. Przełomowym momentem w tych

poszukiwaniach była synteza insuliny dokonana w 1964 r.

Mimo że od tego czasu uzyskano realne możliwości produkowania drogą syntezy chemicznej, wielu odmian białka, to jednak nie wytrzymuje ono jeszcze i — jak twierdzi autor artykułu — długo jeszcze nie wytrzyma konkurencji z białkiem zwierzęcym. Synteza chemiczna jest po prostu zbyt kosztowna (co wszakże nie znaczy, że taką pozostanie zawsze).

Bardziej obiecująca jest biosynteza, w której do produkcji białka wykorzystuje się bakterie, drożdże, grzyby, algi, kryla, a także ryby i rośliny wyższe, mogące, po odpowiednim przerobieniu, przybrać nawet postać mięsa. Wiele prób uzyskania biosyntetycznego białka zostało uwieńczone powodzeniem. Uruchomiono produkcję cennych pasz białkowych na skalę przemysłową, wykorzystując jako surowiec odpady celulozowe, ropę naftową czy metan. Nadających się do wykorzystania surowców jest znacznie więcej. Może to być wywar melasowy, hydrolizaty słomy, drewna, serwatka i

Inne odpady przemysłu spożywczego oraz ściółki. „Szać się — pisze prof. Rutkowski — że codziennie na każde mieszkanie naszego globu przyroda tworzy 60 kg błonnika. Stąd też zdrowiałe części roślin, nie nadające się jako surowiec konstrukcyjny, cieszą się dużym zainteresowaniem. Na przykład w Finlandii opracowano metodę fermentacji hydrolizatu, w wyniku której z 100 kg odpadów drewna iglastego uzyskuje się 22 l alkoholu, a 4—5 kg suchych drożdży o zawartości około 50 proc. białka”.

Mimo obfitości surowca i istniejących już gotowych metod uzyskiwania białka biosyntetycznego i w tym przypadku autor ostrożnie ocenia możliwości produkowania z niego nadających się do spożycia środków żywności. Uzyskanie ich następcą poważne problemy ekonomiczne i techniczne. Po prostu, podanie na nasz stół „biomasy białkowej” w postaci, która zachęcałaby nas do jedzenia, wymaga zbyt licznych i skomplikowanych zabiegów przetwórczych. Natomiast biosyntetyczne

pasze dla zwierząt produkuje się już na dużą, przemysłową skalę w Związku Radzieckim. Surowcem jest ropa naftowa. Podobne przedsięwzięcia we Francji, Japonii i Włoszech zahamował jednak wzrost cen ropy. Podkreślając znaczenie dalszych prac nad wykorzystaniem do produkcji białka różnego rodzaju niekonwencjonalnych surowców, prof. Rutkowski zwraca uwagę na to, że marnujemy duże ilości białka zwierzęcego, którym już dysponujemy. „W pogoni za „nowinkami” — pisze — zapomniamy często, że corocznie spuszczamy do ścieków poważne ilości białka serwatkowego, zakopujemy setki ton padliny itd... Należy my do krajów o najniższym udziale mleka w obrocie towarowym, a 30—40 proc. białka mleka jest zużywane do celów paszowych”. W ramach wykorzystania „gotowego” białka zwierzęcego mieszczą się też prowadzone badania nad możliwością uzyskania jadalnych preparatów kryla i innych zwierząt morskich.

Za najbardziej obiecujące autor uważa (choć nie twierdzi tego wprost) zwiększenie stopnia wykorzy-

stania bezpośrednio do spożycia białka roślinnego. Znamy jest fakt, że w rozwiniętych krajach na pasze zużywa się do 90 proc. zbóż. Tymczasem zwierzęta są mało ekonomiczną „aparaturą” przetwarzania białka roślinnego na białko zwierzęce. A istnieją już sposoby uzyskiwania takich preparatów z białka roślinnego (zwłaszcza z soi), które znakomicie nadają się do spożycia jako dodatki do tradycyjnych wyrobów piekarniczych i garmażeryjnych, w nich nie obniżając, a czasem nawet podwyższając ich wartości odżywczej i smakowej. Znamy są też produkty z białka roślinnego, całkowicie zastępujące mięso. Surowcem do produkcji takiego „mięsa” nie pozostaje jedynie soja. W przyszłości mogą ją zastąpić również ziarna bawełny, słonecznika, rzepaku, których i my mamy sporo.

Swoje wywody prof. Rutkowski obszernie zilustrował zestawieniami i wykresami, obrazującymi postępy i dalsze możliwości uzyskiwania dodatkowych źródeł żywności. Czytelnikowi dają one z pewnością bardziej realistyczny obraz sytuacji niż

to wynika z niektórych doniesień prasowych, a równocześnie przekonują, że prace nad sztucznym białkiem są jednak całkiem obiecujące.

W tym samym numerze „Problemów” o biosyntezie białka pisze też zespół autorski — JERZY TROJANOWSKI, ANDRZEJ LEONOWICZ, MARIA WOJTAŚ-WASILEWSKA — z UMCS w Lublinie w artykule pt. „Białko z odpadów przemysłowych”. Przedstawiono w nim rezultaty prac prowadzonych w Polsce, zmierzających do uruchomienia produkcji pasz z tych surowców, głównie celulozy. Omawia się też analogiczne przedsięwzięcia zagraniczne. Naukowcy lubelscy, obiecują sobie więcej po biosyntezie, choć z pozostaje jeszcze sporo nie rozwiązanych problemów teoretycznych i praktycznych.

E.M.

żywocik gospodarczy

● Ośrodek „Praktyczna Pani” przy ul. Lubicz w Krakowie w ubiegłorocznym konkursie zdobył I miejsce jako najlepszy w kraju. W związku z tym Wydział Handlu i Usług Urzędu Dzielnicowego Śródmieście wyrażenie zgody na otwarcie placówki usługowej przy ul. Pokoju uależnił od zlikwidowania działalności usługowej „Praktycznej Pani” przy ul. Lubicz. Normalny odruch, jeśli coś wyrasta ponad średnią.

● Robotnica „Polenzy” Władysława Z. z Poznania otrzymała odmowę na jej prośbę, aby licznik elektryczny umocowany w korytarzu domu został tak przemieszczony, żeby nie uderzała o niego głowa zawieszona nad wejściem do mieszkania. Zakład Energetyczny odpowiedział odmownie, wyjaśniając, że licznik został usytuowany zgodnie z

Polską Normą. Równocześnie panią Z. skierowano, by skarżyła się w Wydziale Ochrony Środowiska. Wydział ten orzekł jednak, że głowa pani Z. środowiskiem nie jest.

● Zakład Obrót Towarowy „Spolem” WSS Oddział w Gdańsku

stwierdza: „...obecność myszy w naszych sklepach jest zjawiskiem rzadkim, ale kłopotliwym (...) myszy przywożone są w skrzyniach z jajami i to niejednokrotnie całe gniazda”. Nawet jajko jest u nas już tą górką, która rodzi mysz.

● Prezes Wojewódzkiego Zarządu Spółdzielni Spożywców „Spolem” w Szczecinie zarządził, że czwartek będzie w gastronomii dniem makaronowo-ryżowym. W

dniu tym nie wolno do dań podawać innych dodatków niż ryż i makaron, więc np. ziemniaków. Po zbadaniu motywów tej decyzji okazało się, że gastronomia szczecińska dysponuje dostatkami ziemniaków i kasz oraz innych dodatków, a powodem wydania zarządzenia był nadmiar ryżu i makaronu w magazynach gastronomii szczecińskiej. „Głos Szczeciński” ostrożnie: „Nie kwestionujemy konieczności upłynienia nadwyżek magazynowych ryżu i makaronu. Jesteśmy jednak stanowczo przeciwko uszczęśliwianiu konsumentów na siłę”. Tu następuje sugestia, aby gość w restauracji mógł sobie dobrać wybić co chce zjeść. W tym wydźwięku „Głos” dostrzegamy tendencję analityczną. Nie należy firmie „Spolem” podcinać lotów już przy pierwszych próbach zrobienia w gastronomii porządku. Marzy nam się całoroczny kalendarz gastronomii, gdzie będą zarządzane dni marchewkowe, dni dorszowe, dni krylowe i inne, w proporcji odpowiadającej aktualnemu stanowi zapasów zgromadzonych w magazynach gastronomii.

● Ob. Stefan R., b. pracownik Karpakich Zakładów Gazownictwa w Tarnowie zaopatruje stale Cen-

trafną Radę Związków Zawodowych w optymistyczne utwory, które Radę tę powinny podnieść na duchu i zmobilizować. Do pośredniczenia w wysyłce wierszu przynajmniej określić poezji: „Niech dźwięczą klucze, terkoczą windy i krany. Świdry w głąb ziemi wtrąć szczęśliwe tony.” Pierwsza połowa poetyckiego programu została już w CP... wykonana.

● Kierowca PKS ze Stacji Kontenerów Wielkich, który przywoził do Krakowa kontener z dwudziestoma tonami opakowań szklanych

dla Zjednoczonych Zakładów Gospodarczych „Inco” przy ul. 29 Listopada w tym mieście, wydrukował w gazecie żarliwy apel do kierownika transportu „Inco” o rozładowanie kontenera lub przynajmniej określenie, kiedy to się stanie. Oto mechanizm awansu społecznego, obracający jak i dlaczego z kierowców wyrastają publicyści.

● „Głos Robotniczy” donosi z Radomska, że odbyło się tam pouczenie personelu sklepu przy ul. 16 Stycznia, że należało sprzedać wodę mineralną dziewięcioletniemu chłopcu, ponieważ w chwili jej wypicia przezeń nie było nic zdrożnego. Zwalczanie picia wśród dzieci nie powinno być bowiem zbyt daleko idące. Przy okazji personelowi wyjaśniono co to takiego jest woda mineralna.

● Duży szum prasowy towarzyszył ongiś podjęciu kosztownego remontu Dworku Grafa w Lublinie, który dzięki pracom budowlanym i konserwatorskim stał się miał reprezentacyjnym lokalem gastronomicznym miasta Lublina i stał się. Przedtem jeszcze budowlani wypruwali sobie żyły, aby zdążyć na czas i zdążyć, za co ich chwalono. Otwarcie było uroczyste. Kucharzy

sprowadzono z daleka, z Węgier. Także cygańską orkiestrę. Potem normalną koleją rzeczy wynieśli się Węgrzy i Cyganie, i zrobiła się w Dworku Grafa normalna ohydna mordownia. Przez pewien czas dawano tu jeszcze striptiz, potem już tylko, jak pisze „Sztandar Ludu”: „śmierdzącego kotleta i w gebę”. Po doprowadzeniu lokalu do ruiny szefowie gastronomii uznali, że muszą coś za to dostać na nagrodę — i pię-

kny lokal, który miał służyć miastu, zamieniono na dom kultury pracowników gastronomii. Decyzję uzasadniono tym, że lokal przynosi straty. Ponieważ straty przynoszą i inne lokale wymieniane przez „Sztandar Ludu”, gazeta wnosi, aby i je ofiarować pracownikom gastronomii do użytku własnego.

gielda samochodowa



Na ostatniej warszawskiej giełdzie oferowano:

FIAT 126p z połowy ubiegłego roku, po 5 tys. km — 118 tys. zł;
FIAT 125p (1500) z 1975 roku, po 15 tys. km — 215 tys. zł;
SKODA S-100 z 1973 roku, po 25 tys. km — 160 tys. zł;
WARSZAWA 223 z 1971 roku, po 43 tys. km — 80 tys. zł;
SYRENA 105 L z 1975 roku, po 7 tys. km — 108 tys. zł;
ZASTAWA 1100 P na gwarancji — 230 tys. zł;
ZAPOROŻEC z 1973 roku — 120 tys. zł;
VOLKSWAGEN 1300 („garbus”) z 1965 roku — 90 tys. zł;
TRABANT 601 z końca 1975 roku — 140 tys. zł;

WARTBURG 353 z 1972 roku — 140 tys. zł;
FORD 15 mXl z 1971 roku — 150 tys. zł;
ALFA-ROMEO 1500 z 1969 roku — 190 tys. zł;
FIAT 132p z 1974 roku — 310 tys. zł;
WOLGA z 1972 roku — 215 tys. zł;
DACIA 1300 z września 1974 roku — 175 tys. zł;
VW 1500 z 1970 roku, po 95 tys. km — 175 tys. zł;
FIAT 131 S z 1976 roku po 37 tys. km — 385 tys. zł;
FIAT 128 Sport-coupe z 1975 roku — 270 tys. zł;
MERCEDES z 1968 roku — 280 tys. zł.

(jod)



Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

ŻYCIĘ GOSPODARCZE

ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 Warszawa). Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne 00-940 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł, półrocznie 104 zł, kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, jak również prenumeratorzy indywidualni opłacają prenumeratę tylko we właściwych dla dorecznych pocztowych placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doreczycieli. Wpłaty na prenumeratę roczną, na półroczną i kwartalną przyjmowane są w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres zgłoszenia prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa o 50 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1531-71.

Sprzedawca egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38505.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Bołdok, Stanisław Chelstowski (I zastępca redaktora naczel.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora naczel.), Jerzy Dzięciołowski (zastępca redaktora naczel.), Lech Froelich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny), Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Teresa Górnicka, Krzysztof Krauss, Anna Kusko, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Andrzej Nalecz-Jawicki, Marian Sikora, Jerzy Surdykowski, Wiesław Szydło, Elżbieta Tadeusik (zastępca sekretarza redakcji), Danuta Zagrodzka, Janusz Zbierajewski. ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mirosław Dynier, Mieczysław Kabaj, Marian Krzak, Zbigniew Majeł, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Mikołajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Płarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Anna Szymańska, Karol Śwarc, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyceznany.

Wydawca: RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH” — Wydawnictwo Współczesne, 00-430 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 28-24-11.

Zastępca redaktora naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-83-92, redaktorzy: 28-53-42, 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28.

Na pozostałe okresy w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres zgłoszenia prenumeraty. Prenumeratę z zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa o 50 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1531-71.

Sprzedawca egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38505.

Zam. 806. P-76.